

**XX lat
Wojewódzkiego
Konkursu Historycznego
„Zabytki naszego regionu”**



Prace laureatów konkursu

Spis treści

Wstęp	5
Szymon Wiśniewski, Pałac w Mełnie	13
Marta Jęziorska, Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach	21
Agata Konczal, Ewangelicki cmentarz dzisiaj w Trzebcinach. Przywrócone światło	29
Joanna Rudzka, Ocalić od zapomnienia... Historia młyna wietrznego z Wildna	37
Joanna Rudzka, Ruiny zamku z Złotorii, w którym nadal straszy... ..	47
Dagna Jurgińska, Golubska kamienica przy ulicy 17 Stycznia	61
Sylwia Bartylak, Jak ocalić od zapomnienia ochronkę w Marcinkowie Dolnym?	69
Anita Zielińska, Szafkowy zegar i związana z nim historia rodzinna	77
Kamil Szymański, Śladami kolejki wąskotorowej Lipno – Cukrownia Chełmica – Dyblin	87
Dominika Staniszevska, Zespół dworski w Leszczach	93
Dominika Krzyżanowska, Jest mi zwyczajnie wstyd, za zniszczone przez mieszkańców dziedzictwo świetności mojej wsi Kalinowiec	101
Dominika Nowaczewska, Figura świętej Tekli w Kurowie koło Baruchowa (w powiecie włocławskim)	111
Paulina Ziółkowska, Zaginiona wyspa na Prądach	121

Weronika Plucińska, Dwaj bohaterowie, dwa wydarzenia, dwa pomniki z czasów odzyskiwania niepodległości w Chodczu na Kujawach	129
Paulina Maciejewska, „Diabełek” – Kościół pw. Świętego Marka Ewangelisty w Nakanowie	135
Jakub Skoczylas, Historia Victorii	143
Klaudia Putynkowska, Szkoła w Serocku to moja szkoła z duszą	151
Jagoda Janiak, Tajemnica Głębokiego	159
Sandra Hetzig, Staroszkolna 19 w Bydgoszczy	167
Karolina Romańczuk, Kamienica przy ulicy Rynek 5 w Golubiu-Dobrzyniu: historia i tradycja aptekarska przez wieki	175

Wstęp

Wojewódzki Konkurs Historyczny „Zabytki naszego regionu” jest organizowany przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy od 2005 roku. Ideę konkursu oraz jego formułę wymyśliły Daria Bręczewska-Kulesza i Agnieszka Wysocka pracujące wówczas w Pracowni Dziedzictwa Kulturowego. Od początku celem przedsięwzięcia jest popularyzacja wśród młodzieży wiedzy o dziedzictwie regionalnym, poprzez rozbudzanie poczucia więzi z lokalną historią oraz zabytkami. Konkurs, z uwagi na jego ambitne cele w dziedzinie edukacji regionalnej, wymaga odpowiedniego poziomu percepcji i dojrzałości ze strony uczniów, którzy każdorazowo muszą wykazać się zdolnościami badawczymi. Dlatego adresowany jest do uczniów szkół ponadpodstawowych.

W ciągu dwudziestu lat w konkursie udział wzięły setki uczestników z kilkudziesięciu szkół województwa kujawsko-pomorskiego. W każdej edycji konkursu przyznawano trzy nagrody główne oraz wyróżnienia w dwóch kategoriach – za najlepszy tekst i za najlepsze fotografie. Warto dodać, że poza uczniami nagrodą rzeczową wyróżniana jest szkoła najbardziej aktywna w konkursie w danym roku. Nagrody i wyróżnienia od pierwszej edycji finansowane są z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Konkurs zapewne nie osiągnąłby swoich celów bez wsparcia patronów i partnerów. W ciągu dwudziestu lat było ich kilkunastu. Od pierwszej edycji konkursu honorowy patronat nad tą inicjatywą objął Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Natomiast opiekę nad zadaniem sprawuje Departament Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu. Departamentem niezmiennie od blisko dwudziestu lat kieruje Jerzy Janczarski, który jest wielkim sympatykiem konkursu. Podobnie od początku cieszymy się patronatem Kujawsko-Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora

Zabytków oraz Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty. Patronat medialny nad konkursem niezmiennie roztacza Rozgłównia Polskiego Radia Pomorza i Kujaw. Co roku przywołane tu instytucje – patroni oraz dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy – są fundatorami nagród specjalnych przyznawanych poza regulaminową pulą. Przez wiele lat konkurs wspierały także „Gazeta Pomorska” oraz „Express Bydgoski”. Ponadto od 2020 roku stałym partnerem konkursu jest Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli w Bydgoszczy, które wspiera nas w promowaniu konkursu, a także nagradza nauczycieli prowadzących zwycięskich uczestników. Dzięki zaangażowaniu i życzliwości wielu osób stojących na czele wspomnianych instytucji oraz ich pracowników możliwe jest utrzymanie wysokiego poziomu merytorycznego konkursu.

Każdego roku uczestnikom proponowany jest inny temat przewodni, przeważnie nawiązujący do konkretnej grupy zabytków. Uczniowie muszą poznać z autopsji konkretny, wybrany przez siebie zabytek i jego historię i przybliżyć je w jak najbardziej atrakcyjny sposób poprzez tekst pracy konkursowej oraz samodzielnie wykonane fotografie. Prace konkursowe weryfikowane są pod kątem zgodności z regulaminem. Ten ostatni zmieniał się kilkakrotnie w ciągu historii konkursu. Początkowo w konkursie mogli brać udział tylko uczniowie w przedziale wiekowym 16–18 lat. Od 2016 roku konkurs adresowany jest po prostu do młodzieży szkół ponadpodstawowych. Z biegiem lat zmieniły się również założenia merytoryczne prac. Ich środek ciężkości przesunął się z wizji na temat przyszłości opisywanego obiektu (wykorzystanie, adaptacja, renowacja, funkcjonowanie etc.) w kierunku przedstawienia postaci/osób związanych z danym zabytkiem. Najpoważniejsza zmiana w regulaminie i zarazem formacie nadsyłanych prac miała miejsce w 2020 roku. W związku z pandemią wirusa SARS-CoV2 postanowiono, że od tej pory prace konkursowe należy nadsyłać wyłącznie drogą elektroniczną, a całość procesów konkursowych – wraz finałem – w razie potrzeby może odbywać się zdalnie. Dzięki temu rozwiązaniu, gdy w 2020 roku większość konkursów dla młodzieży – zarówno regionalnych, jak i ogólnokrajowych – odwołano, Wojewódzki Konkurs Historyczny „Zabytki naszego regionu” przeprowadzony został zgodnie z harmonogramem.

Oceną prac konkursowych zajmuje się jury, któremu tradycyjnie przewodniczy kierownik bydgoskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków

w Toruniu. W jego skład wchodzi również pracownicy Pracowni Dziedzictwa Kulturowego KPCK. W ten sposób w latach 2005–2016 jury obradowało pod przewodnictwem p. Iwony Brzozowskiej, w latach 2017–2022 składowi jury przewodniczyła p. Elżbieta Dygaszewicz, a od 2023 roku rolę tę pełni p. Janusz Flemming.

Dotychczasowe hasła przewodnie Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu” kształtowały się następująco:

- 2005 – Założenia dworsko-parkowe i pałacowo-parkowe województwa kujawsko-pomorskiego,
- 2006 – Obiekty sakralne województwa kujawsko-pomorskiego – architektura i wyposażenie,
- 2007 – Zapomniane cmentarze województwa kujawsko-pomorskiego,
- 2008 – Dawna architektura przemysłowa w województwie kujawsko-pomorskim,
- 2009 – Obiekty militarne i fortyfikacje w województwie kujawsko-pomorskim od pradziejów po wiek XX,
- 2010 – Zabytkowy dom, zabytkowa kamienica,
- 2011 – Budynki użyteczności publicznej,
- 2012 – Pamiątka po prababci, pamiątka po pradziadku,
- 2013 – Kolej w regionie – ważne wydarzenia historyczne, architektura, wspomnienia,
- 2014 – Zespoły dworskie i pałacowe – historia, architektura, dzieje osób i rodów z nimi związanych,
- 2015 – Dziedzictwo utracone,
- 2016 – Kapliczki i krzyże, przydrożne i przykościelne,
- 2017 – Miejski i wiejski pejzaż dziedzictwem przeszłości,
- 2018 – Drogi do niepodległości w latach 1918–1920. Ludzie, wydarzenia, mogiły, pamiątki,
- 2019 – Zabytki architektury drewnianej w województwie kujawsko-pomorskim,
- 2020 – Przeszłość zamknięta w rzeczach. Przedmioty codziennego użytku z województwa kujawsko-pomorskiego,
- 2021 – Ze szkolnej ławy. Historia, pamiątki, wspomnienia,
- 2022 – Co uważasz za skarb architektury regionu kujawsko-pomorskiego,

- 2023 – Historia zamknięta w czterech ścianach chat i kamienic – architektura województwa kujawsko-pomorskiego,
- 2024 – Ślady nieobecnych. Żydzi na Kujawach i Pomorzu.

Zwyczajowo wyniki konkursu ogłaszane są podczas uroczystego finału. Uroczystość ta za każdym razem uświetniona jest występem młodych artystów związanych z Państwowym Zespołem Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszcy. Podczas uroczystej gali komisarz konkursu odczytuje protokół z obrad jury i następuje wręczenie nagród i wyróżnień. W latach 2006–2018 uroczystości finałowe odbywały się w różnych instytucjach województwa kujawsko-pomorskiego. Przy czym w latach 2015–2018 finały konkursu połączone były z uroczystą inauguracją Europejskich Dni Dziedzictwa w województwie kujawsko-pomorskim. Od 2019 roku gale finałowe organizowane są w murach instytucji – w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszcy. Szczególnym finałem był ten z 2020 roku, kiedy to gala konkursowa odbyła się bez uczestników, zdalnie, za pośrednictwem transmisji online.

Część spośród najlepszych prac konkursowych była przez nas upubliczniona w całości lub we fragmentach na łamach wydawanego przez Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszcy periodyku „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszcy i Regionu”, co było niewątpliwie dodatkowym uhonorowaniem laureatów. Pod tym kątem szczególną była ósma edycja konkursu, która odbyła się w 2012 roku pod hasłem: „Pamiętka po prababci, pamiętka po pradziadku”. Wówczas to młodzież zajmowała się elementami kultury materialnej – przedmiotami, pamiętkami po przodkach – będącymi w rodzinnym posiadaniu. Prace uczniów, prezentowane przez nich przedmioty i ich historie były na tyle ciekawe i inspirujące, że postanowiono o wydaniu drukiem, w formie książki – albumu, wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie prac. Wydawnictwo to ukazało się jeszcze w tym samym roku, zatytułowane: *Pamiętka po prababci, pamiętka po pradziadku. Prace laureatów VIII Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”*.

W ten sposób dochodzimy do sedna niniejszego wydawnictwa. Z okazji dwudziestolecia konkursu postanowiliśmy oddać do rąk Czytelników zbiór najlepszych prac – prac laureatów. Dzięki czemu będą mogli Państwo nie tylko zaznajomić się z treścią nagrodzonych prac, ale zyskać pewien ogląd na całokształt naszego kon-

kursu i poprzeczkę stawianą uczniom przy okazji kolejnych jego edycji. Przy czym prace opublikowane wcześniej na łamach „Materiałów do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” we fragmentach w niniejszym wydawnictwie zostały opublikowane tożsamo, zrezygnowaliśmy z umieszczania w niniejszym zbiorze bibliografii i przypisów zamieszczonych w pracach uczniów.

Prezentowane prace, choć niekiedy badawcze, nie mają charakteru *stricte* naukowego, nie są to wszak prace naukowców. Niemniej jest w nich pewien romantyczny sentyment do opisywanych obiektów. Odnaleźć w nich można wiele młodzieńczej pasji i zapału, szczególnie tam, gdzie młody człowiek starał się kreślić projekty mające ocalić dany zabytek, niekiedy umiejscawiając jego rolę w charakterze *spiritus movens* rozwoju swojej gminy. Niewątpliwie każda z tych prac jest świadectwem pełnej realizacji założeń konkursu – zainteresowania młodzieży dziedzictwem i historią naszego regionu, które przypadają także im w udziale. Mamy nadzieję, że prezentowane wydawnictwo przypadnie Państwu do gustu i że każdy z Państwa znajdzie w nim coś dla siebie.

Edycja I

**Założenia dworsko-parkowe
i pałacowo-parkowe
województwa kujawsko-pomorskiego**



Finał Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Uczestnicy na schodach w pałacu w Lubostroniu

**Finał konkursu odbył się 30 maja 2005 roku
w pałacu w Lubostroniu**

Szymon Wiśniewski
(Laureat reprezentował IV Liceum Ogólnokształcące
im. Kazimierza Wielkiego w Grudziądzu)

Pałac w Mełnie

Mełno leży w powiecie grudziądzkim, na terenie gminy Gruta. Jest oddalone od Grudziądza o 1 km na wschód. Jest wsią słynącą do niedawna z cukrowni. Obecnie została ona zamknięta. Zostały po niej tylko piękne wspomnienia i budynki. Na terenie Mełna Majątku, nazywanego tak w odróżnieniu od Mełna Cukrowni, znajduje się pałac, siedziba dawnych właścicieli tegoż majątku. Niegdyś piękny i dumny, teraz z dnia na dzień podupadający.

Wygląd i historia pałacu w Mełnie

W 1. połowie XIX wieku, dokładnie 22 czerwca 1821 roku, z powodu zadłużenia Mełno ze wszystkimi dobrami zostało sprzedane Bankowi Krajowemu w Berlinie za 260 000 talarów. Za taką samą sumę w tym samym roku wydzierżawiono dobra mełneńskie wysokiemu urzędnikowi Gottliebowi Ludwikowi Bielerowi (Gottlieb Ludwig Bieler), który 18 marca 1830 roku ostatecznie nabył Mełno na własność. Od tej pory do 1945 roku majątek w Mełnie pozostawał w rękach rodziny Bielerów.

W 1855 roku kolejny właściciel z tego rodu, Emil Bieler na niewielkim wznie-sieniu wybudował pałac, który był przykładem architektury eklektycznej, typowej dla budownictwa 3. ćwierci XIX wieku. O pierwotnym wyglądzie pałacu dowiadujemy się z litografii zamieszczonej w pracy A. Dunckera wydanej w 1869 roku. Wejście główne tworzyły dwa bliźniacze otwory drzwiowe zamknięte półkoliście, stanowiące analogię do dziś istniejącego wnętrza hallu, gdzie na wolno stojącej kolumnie i słupach przyściennych wsparte są dwa łuki podtrzymujące galerię górnej kondygnacji. Na fasadzie frontowej pierwszego piętra, jak wynika z litografii, pierwotnie znajdowały się dwa prostokątne okna. Od strony wschodniej natomiast w miejscu obecnej przybudówki

był nad wejściem daszek wsparty na słupkach porośniętych roślinnością, a w partii dolnej strzyżony żywopłot tworzył rodzaj altanki.

Są przypuszczenia, że w 1901 roku Hugo (syn Emila) dobudował do pałacu po stronie północno-zachodniej skrzydło, w którym miał się pomieścić liczny orszak osób, przybyłych na odsłonięcie obelisku poświęconego Bismarckowi, tzw. Bismarck Tuerme. Jednakże prawdopodobny jest też fakt powstania skrzydła z salą balową równocześnie z pałacem, na co wskazuje wymieniona rycina, a w 1901 roku skrzydło to wraz z salą przebudowano lub wyremontowano.

Pałac usytuowany został w dużym parku krajobrazowym o bardzo urozmaiconym drzewostanie. Park powstał w 2. połowie XIX wieku, dzięki ożywionej działalności Emila Bielera, nad stawem nazywanym Bocianem.

Budynek jest piętrowy, murowany i otynkowany, zwrócony frontem ku północy, na nieregularnym rzucie i z kwadratową wieżą od południa. W górnych jej partiach zostały umieszczone okna biforyjne wzorowane na romańskich. W narożniku północno-wschodnim znajduje się ośmioboczna wieżyczka alkierzowa z neogotyckim sklepieniem wewnątrz. Portal główny od frontu ujęty jest po bokach pilastrami, ponad którymi znajduje się jedno duże półkolistie zamknięte okno ozdobione witrażem, również obramowane pilastrami i zwieńczone niskim trójkątnym tympanonem. W zwieńczeniu ścian umieszczone zostały fryzy arkadowe nawiązujące do formy romańskiej. Szczyty pałacu oraz jego ryzality posiadają zwieńczenia schodowe. Dachy dwuspadowe, niegdyś zapewne ceramiczne lub blaszane, dziś pokryte są płytkami azbestowo-cementowymi.

Układ wnętrza, zarówno parteru, jak i pierwszego piętra, z niewielkimi zmianami przetrwał do dziś. Pokoje umieszczone są w amfiladzie po dwóch stronach korytarza biegnącego przez całą długość pałacu. Od frontu znajduje się dwukondygnacyjny hall o bogatym wyposażeniu z boazeriami i stolarką drzwiową. W prawym narożniku został umieszczony brązowy piec kaflowy z ozdobnym ornamentem roślinnym. Pozostałe dwa piece są w pomieszczeniach parteru. Na pierwsze piętro galerii prowadzi drewniana klatka schodowa z zachowanymi tralkami, które swoją formą nawiązują do arkad fryzu zewnętrznego i korespondują z wystrojem boazerii ściennej. Nad wejściem znajduje się duże okno, po jego obu stronach umieszczone są dwa obra-

zy z motywami architektury obronnej. Na galerii pierwszego piętra oraz supraportach wystających nad drzwiami parteru namalowane są widoki pięciu okolicznych zamków krzyżackich bądź ich fragmenty. W sali balowej zachowały się oryginalne żyrandole. W całym budynku występują drewniane parkiety, drzwi z ozdobnym obramowaniem, a w pomieszczeniu jadalni dwie windy kuchenne w drewnianej obudowie.

W okresie powojennym pierwszym sygnałem dotyczącym prac remontowych pałacu w Mełnie było pismo Spółdzielni Pracy Projektowo-Kosztorysowej „Projekt” w Toruniu, w którym 23 stycznia 1964 roku zwróciła się do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy z oświadczeniem, że otrzymała zlecenie na opracowanie projektu przebudowy pałacu. Po przeprowadzeniu wizji lokalnej 29 maja 1973 roku zalecono:

- 1. W ramach remontu bieżącego pałacu należy między innymi wykonać zmianę pokrycia dachowego i kolorystyki elewacji. Program prac budowlanych i projekt kolorystyczny winny być uzgodnione w Urzędzie Konserwatorskim.*
- 2. W omawianej sprawie rekonstrukcji i konserwacji zabytkowego parku prosimy dostosować się do wskazań Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody.*

Dnia 10 lipca 1973 roku Zootechniczny Zakład Doświadczalny zwrócił się z prośbą o wyrażenie zgody na remont pałacu. Realizację tych prac zlecono Przedsiębiorstwu Państwowemu Pracownia Konserwacji Zabytków w Toruniu. Prace o wartości 2,5 mln złotych wykonane zostały w latach 1976–1977. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Toruniu wyraził zgodę na konserwację odkrytych w sali balowej polichromii. Miało to miejsce 15 marca 1977 roku. Po 1945 roku był to jedyny, kompleksowo przeprowadzony remont pałacu połączony z rekonstrukcją i konserwacją otaczającego go parku.

W rękach rodziny Bielerów majątek wraz z pałacem pozostawał do 1945 roku. Pełnił on funkcję mieszkalną i reprezentacyjną bogatego właściciela ziemskiego. O losach rodziny Bielerów możemy się dowiedzieć z nagrobków na rodzinnym cmentarzu umieszczonym w parku, niedaleko pałacu. Od niedawna jest on zadbane i restaurowany. Ostatni pochówek miał miejsce w 1994 roku, kiedy to pochowano tu szczątki zmarłego w 1954 roku Egberta von Bieler.

Stan techniczny i obecne zagospodarowanie

Pałac jest w dobrym stanie. Jedyne łuszcząca się na zewnętrznym tynku farba pozostawia wiele do życzenia i psuje jego ogólny wygląd.

Wewnątrz jest jednak zadbane. Przez wiele lat mieściły się w nim biura Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego. Zachowała się większość oryginalnych sprzętów oraz wystrój z przełomu wieku XIX i XX, w tym obrazy autorstwa grudziądzkiego malarza Gustawa Breuninga, przedstawiające zamki w Brodnicy, Golubiu, Radzynie Chełmińskim i Grudziądzu. Zapewne wymaga on remontu, jednak nie jest to pałacy problem. W porównaniu do innych tego typu budowli jest on naprawdę w dobrym stanie. Niewątpliwie przydałby się nowoczesny i bardziej ekonomiczny system ogrzewania. Instalację elektryczną też należałoby wymienić i dostosować do dzisiejszych potrzeb i norm bezpieczeństwa.

Obecnie pałac „stoi pusty” i nie jest zagospodarowany. Osoby postronne nie mają do niego wstępu. Zootechniczny Zakład Doświadczalny chce go sprzedać. Teraz jest najlepszy moment na zrealizowanie planów związanych z pałacem.

Zagospodarowanie pałacu w przyszłości

Pałac został wybudowany w celach mieszkalnych. Dlatego według mnie najlepiej sprawdzałby się jako hotel. Również dlatego, że mimo dość sporej odległości od Grudziądza dojazd do pałacu jest dobry, a w dobie powszechnej motoryzacji kilkanaście lub nawet więcej kilometrów nie stanowi problemu. Jeszcze atrakcyjniejszą funkcją dla tego pałacu byłby pensjonat lub sanatorium. Jest to możliwe w oparciu o niedalekie źródła solanki w Maruszy pod Grudziądzem. Tak jak pałac są one do dzisiaj niewykorzystane.

Dodatkowym atutem są okoliczne tereny spacerowe. Są przecudne. Przypałacowy park jest pełen pomników przyrody. Okolica jest ciekawa. Blisko jest zarówno do zabytkowego Grudziądza, jak i pięknego, starego Radzyna Chełmińskiego, z robiącymi do dzisiaj duże wrażenie monumentalnymi ruinami krzyżackiego zamczyska,



Pałac w Mełnie, fot. Szymon Wiśniewski

siedziby komturstwa. W najbliższej okolicy wije się bardzo malownicza rzeka Osa, jest kilka jezior, sporo ciekawie położonych małych miejscowości. Ba, do Bydgoszczy i Torunia nie jest też przesadnie daleko, bo około 70 km. Również Brodnica, Kwidzyn, Malbork, a nawet Gdańsk (120 km) leżą w odległości umożliwiającej organizowanie jednodniowych wycieczek.

Można też wyznaczyć ciekawe trasy rowerowe, choćby w oparciu o starą, już nieistniejącą linię kolejową Mełno–Chełmża i „polną” kolejkę, również nieistniejącą, która służyła do zwożenia z okolicznych pól buraków do cukrowni. Nadają się do tego również lokalne drogi, na których nie ma zbyt dużego ruchu samochodowego. Można także dołączyć turystykę konną lub przejażdżki konnymi zaprzęgami. Jezioro (ok. 2 km od pałacu, drugie co do wielkości w pow. grudziądzkim, ok. 170 ha powierzchni) mogłoby służyć do kąpieli i uprawiania sportów wodnych. Przystosowanie pałacu do pełnienia takiej funkcji oraz do organizowania różnego rodzaju konferencji, uroczystości czy balów nie powinno być trudne. Obiekt pełnił niegdyś funkcje zarówno reprezentatywne, jak i mieszkaniowe. Posiada również do dzisiaj odpowiednie

zaplecze. Jeszcze kilkanaście lat temu funkcjonowała w nim kuchnia, stołówka, były przygotowywane i wydawane obiady. Dodatkową atrakcją stanowić mogłaby wspa- niała sala balowa z oryginalną polichromią na ścianach i drewnianym stropem, z pierwotnymi żyrandolami i parkietem. Jedynym, co może odstraszać, to zapewne wysokie koszty remontu. Nie da się jednak przeliczyć na pieniądze niezwyklej aury tego miejsca. Goście mogliby się pochwalić, że mieszkali w stu pięćdziesięcioletnim pałacu. Dla pensjonariuszy są to również istotne walory.

Do tego dochodzą niezwykle ciekawe dzieje miejscowości. Przecież tutaj znajduje się osada prahistoryczna, na dnie pobliskiego jeziora spoczywa cenny obiekt archeologiczny, tzw. dłubanka, czyli drewniana łódź wykonana z jednego pnia, nad jeziorem znajduje się wczesnośredniowieczne grodzisko. Tu, pomiędzy jeziorem Mełno a rzeką Osą, stały wojska Jagiełły i to tutaj podpisano traktat pokojowy pomiędzy Polską, Litwą a Krzyżakami w 1422 roku. Mieszkańcy do dzisiaj pokazują miejsce, gdzie na kamieniu przesiadywał król. Mełno pamięta też krwawą bitwę z września 1939 roku. Pasjonujące są dzieje wojennego cmentarza na pobliskim wzgórzu. Do tego dochodzą mało znane wydarzenia, jak budowa wieży – pomnika Bismarcka czy też spoczywający pod wodą jeziora wrak niemieckiego samolotu.

Pensjonat lub sanatorium rozwinęłyby gospodarkę okolicznych wsi. Również turystyka i agroturystyka miałyby szansę na rozwój. Ożywienie takie jest potrzebne. Mełno stałoby się znane, a dodatkowo odwiedzane przez turystów. Umożliwiłoby to utworzenie nowego źródła zarobków dla okolicznych mieszkańców, co jest szczególnie ważne teraz, po zamknięciu cukrowni, redukcjach na kolei i zmianie systemu gospodarki w rolnictwie. Dziedziny te od ponad stu lat stanowiły podstawowe źródła utrzymania mieszkańców Mełna i najbliższej okolicy. Wzrosłaby również ranga gminy. Solanka, która jest potencjalnym bogactwem, i pałac pozwoliłyby na rozwinięcie całego powiatu grudziądzkiego.

Pałac w Mełnie znaczy dla mnie bardzo dużo. Park otaczający tę budowlę jest wspaniały. Uwielbiam odwiedzać to miejsce o różnych porach roku i obserwować zmiany w przyrodzie. Duża liczba pomników przyrody, a w szczególności czerwone buki, zwiększa urok tego miejsca. Niestety, znajdujące się w parku wiekowe drzewa obumierają. Jest ich coraz mniej. Mam wielką nadzieję, że park i opustoszały pałac nie ulegną zniszczeniu i dewastacji.

Edycja II

**Obiekty sakralne
województwa kujawsko-pomorskiego –
architektura i wyposażenie**



Finał II edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”.
Hotel City w Bydgoszczy, początek uroczystości

**Finał konkursu odbył się 26 maja 2006 roku
w Hotelu City w Bydgoszczy**

Marta Jęziorska
(Laureatka reprezentowała Liceum Ogólnokształcące
im. Anny Wazówny w Golubiu-Dobrzyniu)

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach

Wieś Obory położona jest w województwie kujawsko-pomorskim, w powiecie golubsko-dobrzyńskim, na terenie gminy Zbójno. Pod względem geograficznym usytuowana jest w pobliżu jezior Oborskiego i Wojnowskiego, w północnej części Pojezierza Dobrzyńskiego.

Krótką historia obiektu

Urokliwe położenie Obór i umiejscowienie w nim kościoła oraz klasztoru Ojców Karmelitów od wieków urzekało odwiedzających okolice. Tym niezwykle urokliwym miejscem już w roku 1909 zachwycił się ks. Walenty Załuska, tak opisując położenie Kalwarii Oborskiej: *To kalwaria Oborska, położona w najpiękniejszej miejscowości na całe Rypińskie, zwana „Szwajcarią dobrzyńską”: wysokie wzgórze panuje nad całą okolicą, widok prześliczny. Pola jakby pofałdowane wzniesieniem a kręte doliny i parowy przerzynają gzygzakowato całe te obszary wypukłe. [...] Doliny ubrane barwnym kwieciami. Wzgórza strojne w dąbrowy. U spodu Kalwarii rozlewa swe wody jezioro. Wszystko to bardzo piękny tworzy krajobraz.* Topograficzne ułożenie Obór urzekło także ks. Macieja Smoleńskiego oraz uczonego pielgrzyma Rocha Filochowskiego w 1881 roku.

Obory to stara wieś rycerska w ziemi dobrzyńskiej o metryce średniowiecznej, wchodząca w dobie rozbiorów Polski w skład Cesarstwa Rosyjskiego. Od 1599 roku Obory należały do dóbr Łukasza i Anny z Galemskich Rudzowskich. W 1605 roku po długich namysłach małżeństwo Rudzowskich postanowiło *dla własnej i swych poddanych wygody i duchownego pożytku w swej majątności wznieść kościół i osadzić go zakonnikami.* Fundatorzy kościoła wybrali karmelitów konwentu bydgoskiego. Pod

budowę klasztoru przeznaczyli szczyt góry zwanej Grodzisko (dzisiaj: Kalwaria). Jak wiadomo, było to najwyższe wzniesienie w okolicy, więc doskonale nadawało się na założenie Karmelu. W 1608 roku fundację Rudzowskich potwierdził papież Paweł V. Po śmierci fundatora Łukasza Rudzowskiego spłonęła pierwotna fundacja klasztorna. Anna, żona fundatora, 17 czerwca 1617 roku zawarła z karmelitami nową umowę, na mocy której oddała im połowę dóbr Obory. Jednocześnie zobowiązała ich do odbudowania klasztoru i kościoła w ciągu dziesięciu lat i do niesprzedania darowanych dóbr oraz odprawiania co tydzień mszy *sub onere conscientiae* za dusze fundatorów. Po śmierci Anny Rudzowskiej zakonnicy przystąpili do odnowy kościoła. Rozbudowano i wymieniono drewniane konstrukcje na murowane, natomiast kolejne etapy prac ciągnęły się od 1627 roku aż do końca XVIII wieku.

W 1642 roku zakończono budowę murowanej nawy, która została dobudowana do drewnianego kościółka. Po dobudowaniu biskup Ludwik Tołobowski, sufragan płocki, dokonał konsekracji kościoła pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. W 1694 roku ukończone zostało nowe, dwuprzęsłowe prezbiterium z cegły, natomiast w 1747 roku przy jego północnej ścianie dobudowano kwadratową zakrystię. W latach 1748–1749 budowę kościoła ukoronowała wzniesiona barokowa, trój-kondygnacyjna, czworoboczna wieża o wysokości 45 m, która na trwałe wpisała się w piękny pejzaż okolicy.

Architektura i wyposażenie

Obiekt sakralny znajdujący się w Oborach jest bardzo zróżnicowany architektonicznie. Sklepienia w nawie są pozorne w łuku odcinkowym, w prezbiterium kolebkowe z lunetami. Sklepienia w kaplicy Opatrzności Bożej wzniesionej w 1740 roku, której fundatorem był Juliusz Dziewanowski, są krzyżowe.

Nad zakrystią znajduje się łoża otwarta do wnętrza półkolistym otworem, a w niej jest umieszczona piękna, ażurowa, rokokowa balustrada. Fasada oborskiego kościoła jest jednoosiowa. Nad wejściem głównym znajduje się tablica wykonana z czerwonego marmuru z datą rzymską MDCCXCV (1795), odnosząca się do wykonania elewacji frontowej. Nad tablicą znajduje się współczesny witraż. Równocześnie z budową zakrystii oraz wieży kościelnej karmelici oborscy 19 czerwca 1741 roku

przystąpili do budowy murowanego, dwupiętrowego budynku klasztornego w kształcie węgelnicy. Zabudowania kościoła i klasztoru stworzyły czworobok, którego dwie strony – północną i zachodnią stanowił klasztor, wschodnią – zakrystia, południową zaś – kościół.

Klasztor i kościół oborski zachwyca swoim bogactwem treściowym i artystycznym. Jego wyposażenie pochodzi przeważnie z XVII i XVIII stulecia i jest wyposażeniem barokowo-rokokowym. Chlubą kościoła są liczne zabytkowe ołtarze. Ołtarz główny powstał w 1696 roku i był dwukrotnie przekształcany w następnym stuleciu. Główną ozdobą kościoła jest znajdująca się w polu środkowym ołtarza głównego rzeźba Matki Bożej Bolesnej. Cały ołtarz został przyozdobiony rzeźbionymi kwiatonami. Tabernakulum pochodzi z połowy XVIII wieku.

Po prawej stronie przy prezbiterium usytuowany został ołtarz boczny, barokowy z końca XVII wieku, w którym znajdują się rzeźby świętych: proroka Eliasza i Teresy z Avila, a w kondygnacji górnej – świętych: Jadwigi i Elżbiety oraz dwóch biskupów. W środkowym polu ołtarza znajduje się kopia barokowego obrazu – neapolitańskiej Madonny del Carmine, matki Bożej Szkaplerznej, z końca XVII wieku. Obraz został sprowadzony z Poznania w 1719 roku. Na zasuwie znajduje się obraz Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z przełomu XVIII i XIX stulecia.

Po lewej przy wejściu do prezbiterium znajduje się późnobarokowy ołtarz z około połowy XVIII wieku, lekko wklęsły. W nim znajdują się figury świętych: Teresy z Avila i Barbary. W zwieńczeniu ołtarza rzeźby dwóch aniołków trzymających eliptyczne tonda z malowanymi scenami Wniebowstąpienia i Przemienienia Pańskiego. W górnej części ołtarza usytuowano obraz przedstawiający Koronację Matki Boskiej, przypuszczalnie namalowany przez Feliksa Bąkiewicza około 1840 roku. W środkowym polu ołtarza znajduje się barokowy obraz świętego Józefa z Dzieciątkiem z 1. połowy XVIII wieku. Na zasuwie umieszczona została kopia z Rafaela Santi przedstawiająca Zaślubiny Marii z Józefem. Tuż przy wejściu do kaplicy Opatrzności Bożej, przy prawej ścianie nawy usytuowany został XVIII-wieczny ołtarz z rzeźbami proroków Eliasza i Elizeusza. Naprzeciw ołtarza znajduje się kolejny, rokokowy ołtarz z obrazem świętego Antoniego Padewskiego z objawiającym się mu Dzieciątkiem. W górnej części ołtarza znajduje się obraz świętej Barbary z połowy XVIII wieku. Na ścianie południowej umieszczony został XVIII-wieczny ołtarzyk rokokowy świętego



Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach, fot. Marta Jęzierska

Rocha. Na ścianie północnej zaś, niedaleko chóru usytuowany jest następny ołtarz rokokowy z połowy XVIII wieku, z obrazem (świętego) Jana Nepomucena, który stoi w obłoku, z krzyżem w ręku. W kaplicy Opatrzności Bożej znajduje się ósmy ołtarz w kościele oborskim. Ołtarz ten jest ołtarzem regencyjnym, wzniesionym w 1740 roku. W środkowej części znajduje się Oko Opatrzności Bożej. W górnej kondygnacji ołtarza znajduje się rzeźba przedstawiająca komunie świętych Anioła i Onufrego. Całość wieńczy kartusz z herbem rodziny Dziewanowskich, po bokach którego umieszczono figury świętych Józefa i Antoniego.

Do pozostałego wyposażenia kościoła możemy zaliczyć dwie piękne, rokokowe stalle z około połowy XVIII wieku znajdujące się w prezbiterium z obrazami – postaciami na zapleckach i popiersiami w przedpiersiach – świętych i błogosławionych związanych z zakonem karmelitów (z lewej strony: Dionizego Papieża, Cyryła Biskupa, Anioła Męczennika, Gerarda Męczennika oraz Frankusa Wyznawcy; z prawej strony: Alberta, Andrzeja, Alberta Patriarchy Jerozolimskiego, Piotra Patriarchy

Konstantynopola, Telesfora Papieża, Eliasza Proroka, Piotra z Abienne, Awertyna Wyznawcy, Bertolda, Brokarda oraz Jana od Krzyża). Święci zostali ukazani w białych, karmelitańskich płaszczach i habitach.

W nawie ustawione są rzeźbione, rokokowe, dębowe ławy z 2. połowy XVIII wieku. Wśród bogatego wyposażenia kościoła uwagę zwracają także cztery barokowe rzeźby aniołów z XVIII wieku, rzeźba Zmartwychwstałego oraz krucyfiks z połowy XVIII wieku. Należy odnotować także znajdujące się w nawie płyty nagrobne i epigraficzne kolatorów klasztoru i kościoła.

W krużgankach klasztornego przyziemia, a także w niektórych pomieszczeniach na piętrze znajduje się galeria portretów zakonników karmelitańskich i świętych pochodzących z 2. połowy XVIII wieku. W klasztorze znajduje się barokowy obraz Matki Bożej z Rokitna Wielkiego z XVIII wieku, a także płaskorzeźba Pieta z przełomu XVII i XVIII wieku. W klasztornych pomieszczeniach znajduje się obraz ojca Dionizego Mierzwickiego, przeora konwentu oborskiego do 1917 roku. W dolnym krużganku uwagę przykuwają charakterystyczne wnęki w ścianach, tak zwane sedilla, czyli miejsca służące do siedzenia zakonnikom żyjącym w ostrzejszej regule zakonnej.

Kalwaria

Niedaleko kościoła wznosi się wzgórze zwane niegdyś Grodziskiem. Na nim znajduje się obecnie cmentarz oborski. Na szczycie cmentarnego wzgórza prowadzą dzisiaj malownicze schody ułożone w połowie XIX wieku z polnych kamieni. Mimo znacznego upływu czasu zachowały swój doskonały wygląd i formę.

W 1686 roku na pamiątkę drewnianego kościoła, Jakub Suski zbudował murowaną kaplicę pw. Świętego Krzyża. W niej umieszczono figurę ukrzyżowanego Chrystusa. Kaplica została przebudowana w połowie XIX wieku. Murowana budowla wzniesiona jest na rzucie kwadratu i jest zwieńczona latarnią. Jej wnętrze nakryte jest sklepieniem krzyżowym. W 1746 roku przed frontem kaplicy karmelici oborscy wybudowali drugą, bardziej obszerną, drewnianą kaplicę, w której został umieszczony obraz Męki Pańskiej. W połowie następnego stulecia drewniana kaplica z nieznaną przyczyną przestała istnieć.



Edycja III

Zapomniane cmentarze województwa kujawsko-pomorskiego



Finał III edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu” – Pałac w Ostromecku, wstęp do części artystycznej

Finał konkursu odbył się 12 czerwca 2007 roku
w pałacu w Ostromecku

Agata Konczal

(Laureatka reprezentowała Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Bartłomieja Nowodworskiego w Tucholi)

Ewangelicki cmentarz dzisiaj w Trzebcinach. Przywrócone światło

*Człowiek jest wtedy, kiedy pamięta,
A to jak wyglądają cmentarze,
Jest wyrazem naszej obecności i tożsamości*

pastor Marek Loskot

Nietrudno dzisiaj dostrzec, jakim problemem dla społeczeństwa jest odmiennosc. Inna kultura czy religia często prowadzą do tego, że nie dostrzegamy w człowieku jego prawdziwych wartości i cech. Kolor skóry czy język stanowią pryzmat, przez który oceniamy ludzi. Często wmawia się nam, że tak było od zawsze. Mówi się, że naszym dziadkom czy babkom nie śniło się nawet, by żyć obok „innowierców” czy obcokrajowców. Chciałabym w tej pracy obalić ten mit. Pokazać, jak przez dziesiątki lat wyznawcy różnych religii i obywatele różnych krajów żyli obok siebie, tworząc jedno, zgodne społeczeństwo.

Trzebciny to mała miejscowość położona w sercu Borów Tucholskich. Jej historia sięga XI wieku, a tereny te były świadkami wszystkich zawieruch w naszych polskich dziejach. Krzyżacy, potop, przemarsz wojsk Napoleona I, a w końcu najstraszliwsza II wojna światowa. Ślady tych wydarzeń są wciąż obecne na tych ziemiach. Jednym z nich jest cmentarz ewangelicki znajdujący się na skraju wsi.

Jest to miejsce wyjątkowe, nie tylko ze względu na panujący tam przejmujący klimat i półmrok, ale przede wszystkim dlatego, że śledząc losy tego miejsca, możemy dowiedzieć się wielu rzeczy o mieszkańcach pobliskiej wsi, o ich zachowaniu, tradycji,

o momentach i zdarzeniach wstydliwych dla nich, ale i o chwilach dumy, oddania i tolerancji nie tylko religijnej.

Żeby zrozumieć losy tych ziem, musimy sięgnąć do kart historii dużo dalej niż do roku powstania cmentarza.

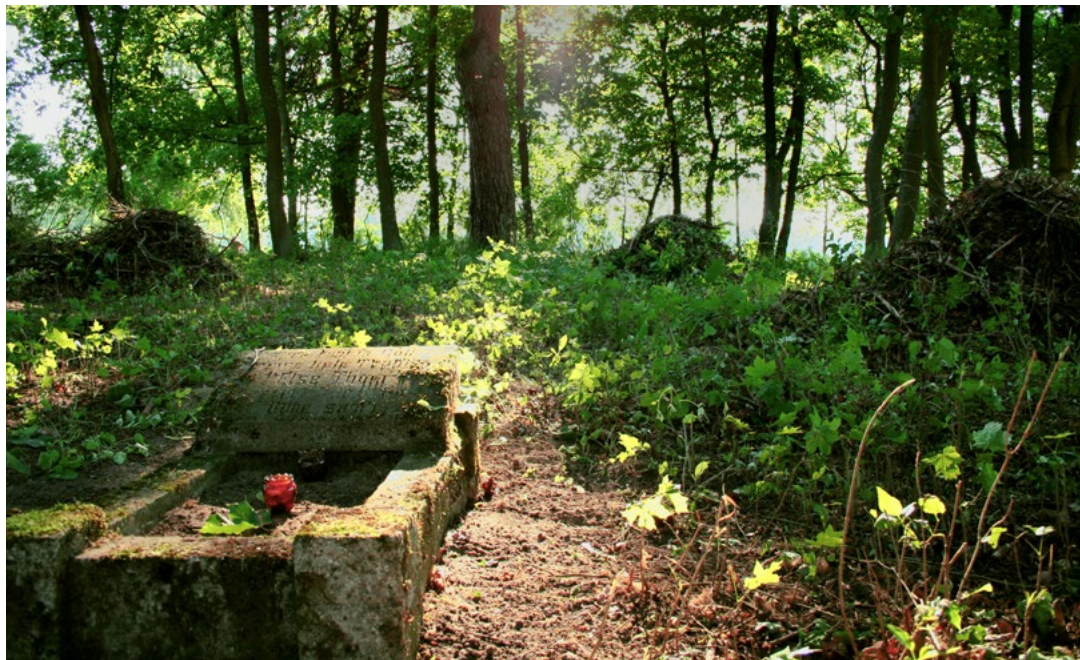
Tereny pomiędzy Wdą i Brdą znajdowały się raz pod panowaniem polskim, to znowu niemieckim, krzyżackim, pruskim. Wpływy niemieckie były tutaj obecne stale już od czasów krzyżackich. Sama wieś przez długie lata znana była pod niemiecką nazwą Junkerhoff. Wraz z niemiecką kulturą obecna stała się również religia protestancka. Od 1676 roku do wsi zaczęli licznie przybywać „sąsiedzi z Zachodu”, a w 1885 roku stanowili oni już 2/3 mieszkańców. To właśnie w okresie Komisji Kolonizacyjnej i pamiętnych rugów pruskich nastąpił największy napływ ludności ewangelickiej na ziemię w okolicach Trzebcin.

Pierwszą szkołą założoną na terenie wsi była szkoła ewangelicka. Wszelkie innowacje i reformy w zakresie rolnictwa, hodowli i leśnictwa pojawiły się wraz z osadnikami niemieckimi. Im to wieś zawdzięcza meliorację gruntów. Mimo, że w dokumentach minionych trzech wieków zachowało się kilka nazwisk bardziej przedsiębiorczych, gospodarczych właścicieli tych ziem, jak np. Brandenburg, Hintz, Schoenfeld, to w lokalnych opowiadaniach przekazywanych wciąż przez starszych mieszkańców przetrwało nazwisko Fanzlaua. Jego postać jest bardzo istotna w niniejszej pracy, ponieważ ów niemiecki gospodarz był założycielem cmentarza ewangelickiego. Fanzlau oddał część swojego gruntu lokalnej społeczności ewangelickiej, której zapewne sam był członkiem.

Było to ważne wydarzenie dla tej wspólnoty, gdyż poprzedni cmentarz oddalony był o około 15 km i znajdował się w miejscowości Śliwice. Tam zlokalizowany był także zbór ewangelicki, lecz on zapewne powstał kilka lat później.

Za datę powstania cmentarza w Trzebcinach możemy uznać rok 1887, choć data ta nie jest udokumentowana. Najstarszy z nagrobków, który zachował się do dziś, pochodzi z 1889 roku.

Wiosną 1901 roku wieś Trzebciny, podobnie jak okoliczne tereny nawiedziła epidemia cholery. Z tego okresu pochodzi najwięcej nagrobków i płyt. Epidemia



Cmentarz w Trzebcinach, fot. Agata Konczal

cholery nie oszczędziła również rodziny niemieckiego gospodarza Fanzlaua. Choroba w ciągu dwóch tygodni zabrała ośmio i jedenastoletniego syna Fanzlaua, a po kilku miesiącach także żonę. Niestety, po nagrobkach nie pozostał nawet ślad. Straszliwym śladem po epidemii jest grób rocznej Elze Tohms, córki niemieckiego nadleśniczego, w pobliskim nadleśnictwie Trzebciny. Grób małej dziewczynki to jedyny nagrobek, który zachował się w całości na trzebscińskim cmentarzu.

Według pierwszej statystki niepodległościowej w Trzebcinach po I wojnie światowej znacznie zmniejszyła się ilość ewangelików. Należy to zapewne powiązać ze zmianą sytuacji politycznej. Trzebciny przestały już leżeć w zaborze pruskim.

Mimo zmniejszenia ilości lokalnych ewangelików pochówki, choć nie już tak częste (pastor musiał dojeżdżać ze znacznych odległości), odbywały się. Z tego okresu zachowały się resztki nagrobka. Znajduje się na nim nazwisko kamieniarza Grabskiego, który w oddalonej o około 15 km miejscowości Osie miał swój warsztat kamieniarski.

Z okresu dwudziestolecia międzywojennego nie zachowało się więcej nagrobków. Możemy tam znaleźć jedynie szczątkowe fragmenty dwóch innych

pomników. Większość pochówków z tego okresu charakteryzuje się tym, że nie posiadają pomników z marmuru lub kamienia. Granice grobów wyznaczały poukładane kamienie.

W tym okresie cmentarz został ogrodzony drewnianym płotem.

Nie pozostały także żadne ślady po pochówkach ludności cywilnej z okresu II wojny światowej. Możemy jednak wnioskować, że liczne pochówki dokonywane były w styczniu i lutym 1945 roku. Przez Trzebciny w 2. połowie stycznia 1945 roku przechodziła linia frontu, a walki w okolicach zaczęły się już wcześniej. W budynku nadleśnictwa Trzebciny, oddalonym o około 150 m od cmentarza znajdował się szpital niemiecki przeznaczony dla żołnierzy z okolicznych terenów. Niemcy, zapewne w większości ewangelicy, chowani byli z pewnością na najbliższym cmentarzu. Na trzebińskiej nekropoli spoczęło również dwunastu żołnierzy poległych podczas walk pod Lnianem. Byli to szesnasto i siedemnastoletni chłopcy, zapamiętani przez starszych mieszkańców wsi, podczas gdy stacjonowali w Trzebcinach.

Pochowani zostali na granicy cmentarza w odległości 1,5 m od siebie. Na każdym z grobów znajdował się duży kamień, umieszczony przez chowających ich żołnierzy. W nieco większej odległości od pozostałych i w płytszym grobie pochowano lotnika, który został zestrzelony pod Lnianem. Ciała żołnierzy zostały ekshumowane w 2005 roku i przewiezione na prośbę rodzin na cmentarz w okolicach Szczecina. Tych żołnierzy, ofiary II wojny światowej możemy uznać za ostatnie osoby pochowane na cmentarzu ewangelickim w Trzebcinach. Po zakończeniu II wojny światowej protestanci opuścili te tereny.

Nastaly złe czasy dla pozostałości kultury ewangelików na ziemiach Pomorza. Cmentarz przez wiele lat grabiono, niszczone nagrobki i to, co z nich zostało. Z pięknych marmurowych i kamiennych pomników zabierano wszystko, co dało się wynieść, udźwignąć i co mogło się do czegoś przydać. Z ponad pięćdziesięciu pomników w całości został tylko jeden, około pięć innych szczątkowych fragmentów można było odnaleźć wśród korzeni drzew. Pod kwiatami konwalii znajdują się dwie tablice z nieczytelnymi dziś napisami. Drewniane ogrodzenie także złupiono. Pozwolono, by cmentarz zarósł i stał się miejscem zapomnianym i zupełnie obojętnym mieszkańcom, władzom samorządowym, a także lokalnej historii. Niestety, podobny

los spotkał większość cmentarzy ewangelickich na tych terenach. Miejscowa ludność odcięła się od tych miejsc, zapominając ludzi i kulturę, która razem z nimi i ich przodkami tworzyła historię i oblicze tych ziem.

Po wielu latach coś drgnęło w świadomości lokalnych mieszkańców. Nadeszły inne czasy. Rozpoczęto budowę społeczeństwa obywatelskiego. Powstały liczne organizacje pozarządowe i społeczne. Przyszło nowe pokolenie, które nie tylko znało historię, ale było z niej dumne i chciało ją chronić. Liczne inicjatywy społeczne obudziły w ludziach chęć działania i lokalną tożsamość. W 2002 roku na terenie gminy Cekcyn powstało Stowarzyszenie na Rzecz Ratowania Zabytkowych Cmentarzy w Gminie Cekcyn „Światło” (przekształcone w 2005 roku na Stowarzyszenie na Rzecz Ocalenia Śladów Przeszłości w Gminie Cekcyn „Światło”). Młodzi ludzie z terenu gminy (sama jestem członkiem stowarzyszenia od 2003 roku) podjęli się wielkiego zadania. W statucie stowarzyszenia możemy przeczytać, że obok remontu, inwentaryzacji i ochrony zabytkowych cmentarzy za cel postawiliśmy sobie edukację na rzecz tolerancji wyznaniowej, dziedzictwa kulturowego oraz pielęgnowanie pamięci o ludziach żyjących na tych terenach. W 2006 roku siłami stowarzyszenia „Światło”, lokalnych mieszkańców i nauczycieli udało nam się odremontować ewangelicki cmentarz w Trzebcinach. Prace renowacyjne trwały od kwietnia do sierpnia. W pierwszej fazie prac należało z terenu nekropolii usunąć liczne gałęzie i krzaki, które uniemożliwiały wejście i poruszanie się po cmentarzu. Prace te nie byłyby możliwe, gdyby nie pomoc i zaangażowanie miejscowych leśników. Cmentarz jest bowiem stanowiskiem występowania chronionych roślin i należy do Lasów Państwowych, więc prace musiały odbywać się pod nadzorem pracowników Nadleśnictwa Osie. Pierwszy etap prac był bardzo długotrwały i mozolny, ponieważ na teren nekropolii nie mogły wjechać żadne maszyny. Drugi etap prac polegał na uporządkowaniu pozostałych fragmentów nagrobków, wytyczeniu ścieżek, uporządkowaniu terenu, postawieniu ogrodzenia i tablicy pamiątkowej oraz umieszczeniu sześciometrowego, dębowego krzyża. Poświęcenia dokonano 19 sierpnia [2006 roku]. Udział w nim wzięli pastor parafii ewangelicko-augsburskiej Marek Loskot i proboszcz miejscowej parafii [katolickiej] Leszek Grzela. W nabożeństwie ekumenicznym udział wzięli mieszkańcy, którzy aktywnie pomagali przy pracach remontowych, członkowie stowarzyszenia „Światło”, władarze gminy i licznie zaproszeni goście. Po poświęceniu krzyża, odsłonięcia pamiątkowej tablicy, w dwóch językach: polskim i niemieckim,

dokonali sołtysi Trzebcin i pobliskiej wsi Ludwichowo. Nasza praca została doceniona w licznych listach gratulacyjnych i zwykłych uściskach dłoni, które często znaczyły dużo więcej.

Nekropolia w Trzebcinach jest czwartym cmentarzem, który udało nam się odremontować. Wszystkie znajdują się na trasie szlaku turystycznego „Śladami mniejszości wyznaniowych”, jest to niewątpliwie urozmaicenie oferty turystycznej naszej gminy, a przy okazji lekcja tolerancji dla odwiedzających nas gości.

Choć trudno powiedzieć, że cmentarz powrócił do czasów swojej świetności, próżno tu szukać wielu nagrobków, to jest to miejsce, o które dba miejscowa społeczność, które jest historią i częścią lokalnej tożsamości tych mieszkańców. Jest tam krzyż, tablica, zawsze stoi jakaś lampka, jest świadectwo, że przed nami ktoś tu był i jego obecność jest częścią naszej kultury, i tego, co my zostawimy po sobie. Jak powiedział podczas poświęcenia cmentarza pastor Loskot: *Człowiek jest wtedy, kiedy pamięta, a to jak wyglądają cmentarze, jest wyrazem naszej osobowości i tożsamości...*



Edycja IV

Dawna architektura przemysłowa w województwie kujawsko-pomorskim



Finał IV edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu przed budynkiem dawnej przepompowni Miejskich Wodociągów i Kanalizacji w Bydgoszczy

**Finał konkursu odbył się 27 maja 2008 roku
w dawnej przepompowni Miejskich Wodociągów
i Kanalizacji w Bydgoszczy przy ulicy Gdańskiej 242***

* Od listopada 2012 roku budynek służy jako obiekt muzealny w ramach Muzeum Wodociągów w Bydgoszczy (przyj. red.).

Ocalić od zapomnienia...

Historia młyna wietrznego z Wildna

Ziemia dobrzyńska to piękny przyrodniczo i historycznie zakątek Polski między Wisłą, Skrwą i Drwęcą. Zabytki naszego regionu to przede wszystkim kościoły drewniane i murowane, pałace i dwory dziedziców ziemskich oraz drewniane zabudowania wiejskiej architektury. Odrębną grupę zabytków stanowią pomniki pamięci, cmentarze i figury przydrożne. Jest jeszcze jedna grupa zabytków zasługująca na uwagę. Są to młyny i wiatraki jako przykład wiejskiego budownictwa przemysłowego. Dziś nie ma już ich wiele, więc tym bardziej są godne uwagi. Na ziemi dobrzyńskiej można jeszcze zobaczyć: młyny wodne w Nietrzebie, Żuchowie, Tłuchówku (murowany), Dylewie (gmina Rypin), Rużu (murowany – gmina Zbójno), Zjawionku (gmina Dobrzyń nad Wisłą) i wiatraki: w Młynniku koło Rogowa, przysiółku koło Chrostkowa, w Przywitowie (gmina Skrwilno), Chalinie (gmina Dobrzyń nad Wisłą), Wildnie (gmina Chrostkowo). Wiatraki z Zadusznik i Płomian znajdują się obecnie w skansenie w Kłóbce.

Tematem pracy jest młyn w Wildnie. Moja praca ma charakter badawczy. Materiał zgromadziłam na podstawie wywiadu z właścicielem wiatraka, ponieważ wiadomości w publikacjach na ten temat są bardzo ograniczone. Wiadomości przekazane przez rozmówcę skorygowałam z publikacją Jana Święcha: *Wiatraki, młynarstwo wietrzne na Kujawach*. Jako że Kujawy leżą w pobliżu, za Wisłą, uznałam zgromadzony materiał za odpowiedni do porównania.

Wiatrak w Wildnie już od pierwszego spojrzenia zrobił na mnie niesamowite wrażenie. Wydawał mi się dostojny, jak król. Stoi na dużym wzniesieniu, otoczony zielenią. U podnóża młyna znajdują się dwa piękne stawy i rosnące brzozy. Zanim tam dotarłam, pojechałam do Janiszewa. W przewodniku: *Zabytki Ziemi Dobrzyńskiej* autorstwa Mirosława Krajewskiego i Andrzeja Mietza znalazłam informację, że w Janiszewie stoi wiatrak drewniany, paltrak z 1893 roku. Był własno-

ścią Józefa Kotarskiego. Jakież było moje zdziwienie po dotarciu na miejsce, kiedy we wskazanym przez mieszkańców miejscu nie zobaczyłam wiatraka. Podeszłam bliżej, na samą górkę i nadal nic. Obok zauważyłam budynki mieszkalne. Uzy-skałam tam informację, że młyn stoi 2 km dalej, w Wildnie. Po młynie pozostał jedynie kamienny krąg. Pojechałam do Wildna. Młyn faktycznie tam stał. Jego właścicielem okazał się pan Piotr Kępczyński. To on zapoznał mnie z historią mły-na, której nie ma w żadnym przewodniku ani encyklopedii.

Wiatrak pochodzi z 1893 roku. Napis taki widnieje na wiatrowskazie, który umieszczano na kalenicy tuż przy szczycie dachu. Wiatrak pierwotnie był własno-ścią państwa Podlaszewskich, którzy w 1927 roku przenieśli go z majątku ziemskiego w Ugoszczu do Janiszewa. Państwo Podlaszewscy mieszkali w Kierbzaku. W latach 1929–1930 wiatrak zakupił Józef Kotarski. W 1937 roku pokrył dach blachą. Dalsze losy wiatraka są nieznane. Można przypuszczać, że podobnie jak inne wiatraki prze-stał pełnić swoje funkcje w latach 50. lub 60. XX wieku. W następnych latach stał i niszczał. Właściciel nie dbał o jego renowację. Skoro nie był używany, to i naprawy go ominęły. Po śmierci pana Kotarskiego młyn nadal pozostawał w rodzinie. W 2003 roku młyn zakupił pan Piotr Kępczyński od brata żony młynarza, jako drewno opa-łowe. Młyn był w opłakanym stanie. Bez skrzydeł, części desek w ścianach. Widoczne były spróchniałe elementy konstrukcji wewnątrz młyna. Z narzędzi pozostało rów-nież niewiele.

Nowy właściciel rozebrał poszczególne elementy młyna i przeniósł je na swo-ją ziemię, około 2 km od Janiszewa do wsi Wildno. Tam, na wysokiej górze, razem z pomocnikami i przy pomocy sprzętu specjalistycznego zaczął składać wiatrak. Nie przeznaczył go na opał. Największy problem stanowiło uzupełnienie braków desek w ścianach i grubych bali wewnątrz wiatraka, ponieważ podstawowym budulcem było drewno cisowe, którego nie ma na ziemi dobrzyńskiej. Dlatego musiał je zaku-pić i sprowadzić z innego rejonu Polski. Kolejnym etapem był zakup brakujących na-rzędzi w młynie. Zakupił oryginalne czesko-niemiecko-austriackie walce, odsiewacz, śrutownik, piłę, trzy oryginalne kamienie młyńskie z XIX wieku, służące pierwotnie do mielenia ziarna. Braki są nadal. Wiatrak nie ma jeszcze skrzydeł. Wewnątrz braku-je pełnego wyposażenia. W chwili, kiedy robiłam wywiad z panem Kępczyńskim, był na etapie urządzania miejsca do spania dla młynarza.

Opisywany zabytek jest najwyższym paltrakiem stojącym na tym terenie. Ma 12,5 m wysokości. Podstawa wiatraka wynosi 7,70 x 7,70 m. Młyn położony jest malowniczo, na górcie, u podnóża której znajdują się wspomniane stawy. Otoczenie to sprawia niesamowite wrażenie. Chwilami można by pomyśleć, że jest się w XIX wieku.

Nowy właściciel jest człowiekiem młodym (ok. 30 lat) i bardzo pracowitym. Jest to osoba bardzo energiczna i patrząca w przyszłość. Wprawdzie prace remontowe przy wiatraku postępują powoli, ze względów finansowych oczywiście, to właściciel ma nadzieję, że uda mu się doprowadzić wiatrak do jak najlepszego stanu. Marzeniem właściciela jest udostępnienie obiektu zwiedzającym. Jest to bardzo szczytna idea, tym bardziej że dzisiaj nie widać zainteresowania niszczącymi zabytkami ani osób prywatnych, ani odpowiednich instytucji. W rejonie wiatraka pan Piotr planuje zbudować gospodarstwo agroturystyczne. Pan Kępczyński jest osobą godną naśladowania. Jest to człowiek posiadający pasję, a przy tym dużą wiedzę na temat wiatraków. Przytoczone poniżej elementy konstrukcyjne wiatraka i formy jego użytkowania zostały przekazane mi przez mojego rozmówcę. Wszystkie dane techniczne porównywałam ze wspomnianą publikacją J. Święcha, który opisuje wiatraki na Kujawach. Zaskoczyła mnie bogata wiedza pana Piotra. Aby wprowadzić swoje marzenia w życie – czyli dokonać remontu wiatraka i uzupełnić odpowiednie urządzenia. Sam stwierdził, że zapoznał się z literaturą fachową dotyczącą historii wiatraków i młynów w Polsce i Europie.

Pisząc tę pracę, nie natrafiłam niestety na szersze opracowania dotyczące wiatraków na ziemi dobrzyńskiej. Gdyby przyznawano ordery za ochronę dziedzictwa kulturowego, to pan Kępczyński powinien taki order otrzymać. Jego działalność przyczyni się do ocalenia tego pięknego zabytku. Podkreślam to dlatego, że chciałam napisać pracę na temat wiatraka w Rogowie, który również znajduje się w rękach prywatnych. Już przy wjeździe zauważyłam tablicę: *Nieupoważnionym wstęp wzbroniony. Uwaga psy!* Psy faktycznie były, i to bardzo groźne. Nikt nie chciał udzielić mi żadnych informacji na temat historii młyna. Pozwolono mi jedynie na zrobienie zdjęcia, i to z daleka (psy). Tamtejszy wiatrak koźlak jest w okropnym stanie!

Porównując moje badania terenowe, widać wyraźnie, że stosunek właścicieli prywatnych do tematu ochrony zabytków jest całkiem odmienny. I nie wszystkie zabytki tego typu uda się uchronić od zapomnienia. Znikną niedługo na zawsze z naszego

krajobrazu. Dlatego tak ważne jest popularyzowanie wiedzy na temat tych zabytków!

Pan Piotr Kępczyński zapoznał mnie z historią swojego młyna, jego elementami konstrukcyjnymi. Opisał krótko dawną pracę młynarzy, przygotowanie do zawodu, sposoby wyboru miejsca na wybudowanie młyna. Wyjaśnił również, że nie każdy mógł zostać młynarzem. Potrzebne były do tego specjalne predyspozycje. Była to dla mnie wspinała lekcja regionalnej historii.

Cechą charakterystyczną młynów wietrznych jest to, że siłą motoryczną uruchamiającą i napędzającą urządzenia każdego wiatraka jest parcie wiatru. Wiatry wieją w zależności od wielu czynników z różnych kierunków. W związku z tym każdy wiatrak musiał posiadać urządzenie umożliwiające ustawienie skrzydeł (śmig) tak, aby można było uzyskać najkorzystniejszych efekt. Na ziemi dobrzyńskiej były różne typy wiatraków: słupowe, wieżowe i paltraki. Wiatrak z Wildna zbudowany został na fundamencie w kształcie koła, pośrodku którego osadzono niski pal. Drewniany budynek młyna spoczywał na rusztach belkowych i obracał się cały wokół pala na rolkach znajdujących się pomiędzy szynami ułożonymi na fundamencie oraz pod spodem wspomnianego rusztowania.

Na konstrukcję nośną składały się: fundament, oś – pal, dwie warstwy podkładów drewnianych – krążyn z żelaznymi prowadnicami, system żelaznych rolek oraz drewniany ruszt. Fundament zbudowany był na planie koła, z kamienia polnego wyłożonego warstwą palonej cegły, wystawał około 40 cm ponad powierzchnię terenu. Na fundamencie ułożone były dwie warstwy płaskich belek w kształcie dzwonu, zespolonych drewnianymi kołkami, tworzące krążynę. Na jej powierzchni przytwierdzono żelazną prowadnicę. Na całym obwodzie prowadnicy ustawiano żelazne kółeczka – rolki co około 40–60 cm. Połączone one były z boku żelazną taśmą. Na system tak ułożonych rolek nadkładano kolejną drewnianą krążynę o analogicznej konstrukcji. Od góry na ruchomej krążynie montowano ruszt wykonany z dwóch warstw prostopadłe ustawionych do siebie belek. Pośrodku koła utworzonego przez fundament osadzona była krótka, drewniana oś – pal na belce obracającej się na palu i opartej końcami na krążynie układano prostopadłe 5–6 belek, które podpierano drewnianymi klockami w miejscach, gdzie przechodzą ponad górną ruchomą krążyną. Konstrukcja nośna wiatraka składa się z części nieruchomej i ruchomej, dzięki której budynek wiatraka można było obracać wokół osi, tak aby skrzydła ustawiać pod najsilniejsze parcie wiatru.



Młyn z Wildna z widocznymi kamieniami młyńskimi z XIX wieku, fot. Joanna Rudzka

Mlewnik walcowy, fot. Joanna Rudzka



Paltrak z Wildna posiada cztery wykonane z drewna ściany, które miały swoje nazwy: ściana odwietrzna od strony skrzydeł, równoległa do niej wejściowa to – ode drzwi oraz boczna prawa od wejścia – od stawidła i boczna lewa – od cylindra. Szkielet budynku oszalowano pionowo deskami, uszczelniając miejsca ich styku listwami. Budynek zwieńczony jest dwuspadowym dachem z naczółkiem od strony skrzydeł, zaś od strony wejściowej dach wystawiono poza lico ściany, tworząc okap. Okna paltraka są małe, prostokątne, oszklone. Budynek paltraka posiada trzy kondygnacje. Na pierwszą kondygnację prowadzą drzwi z pomostu. Poszczególne kondygnacje połączone są schodami jednobiegowymi, które na pierwszej kondygnacji umieszczono przy ścianie bocznej, z drugiej na trzecią kondygnację schody ulokowano przy ścianie wejściowej. Paltrak obracano wokół osi, pod największe parcie wiatru na powierzchnię skrzydeł, za pomocą drewnianego drąga – dyszla umocowanego pomiędzy belkami od strony wejścia. Ruch obrotowy wału skrzydłowego przekazywany był za pomocą koła pałecznego i pionowego wału, na którym znajdowały się dwa koła zębate, na cewie i sochy.

Młyn zachwyca swą dynamiką, doskonałymi proporcjami, harmonią komponowania w naturalnym środowisku. Obiekt posiada detale, które świadczą o chęci podniesienia jego walorów estetycznych. Niewątpliwie elementem zdobniczym jest wiatrowskaz, który umieszczony jest na kalenicy, od strony wejściowej. To wycięta z blachy chorągiewka z datą budowy wiatraka: 1893 roku. Wewnątrz młyna znajduje się sporo ozdobnych detali: okucia mącznicy, profilowane krawędzie koszy zasypowych.

Praca w młynie była trudna. Bardzo uciążliwe były prace związane z przyjmowaniem do młyna worków z ziarnem, następnie ich transportem do kosza zasypowego, kilkakrotnym transportem mlewa, w końcu zaś wydawaniem worków z mąką. Do końca XVII wieku wszystkie te prace wykonywano przy użyciu siły fizycznej młynarza. W 2. połowie XVIII wieku pojawiły się w wiatrakach proste kołowroty, które w pewnym stopniu zmniejszyły ten wysiłek.

Podstawowym elementem zespołu roboczego wiatraka były złożenia kamieni. Pan Piotr powiedział, że powszechnie stosowano kamienie z piaskowca, które jednak szybko kruszyły się i pękały. Dlatego do produkcji kamieni młyńskich zaczęto stosować inny materiał, między innymi kamienie kwarcowe z Węgier czy z Francji, z rejonu Paryża. Kamienie kwarcowe mają właściwości samoczynnego odnawiania krawędzi podczas mielenia i ścierania się kamienia. Kamień młyński składał się z kilkunastu kawałków kwarcu, zespolonych ze sobą ściśle zaprawą murarską.

W latach 20. XX wieku w procesie przemiału ziarna pojawiło się kolejne udogodnienie – fabryczne metalowe mlewniki walcowe. Wprowadzenie ich zdecydowanie zwiększyło możliwości przerobowe wiatraków oraz podnosiło jakość mąki. Produktem przemiału ziarna była mąka, którą należało oczyścić i przesortować. Do tego celu służyły pytle mączne. Urządzenie to ma kształt długiego rękawa, którego spodnia część odsiewająca była z jedwabiu, boczne i wierzchnia natomiast z grubej tkaniny wełnianej. Pytel wieszano ukośnie nad długą prostokątną skrzynią i wprawiano w ruch wahadłowo-wstrząsowy. Pod wpływem potrząsów pytła wytrząsana była mąka. Pozostała część mlewa przesuwiała się do otworu wentylacyjnego na kolejną skrzynię, z której pobierano ją do ponownego mielenia. Taki wlewnik walcowy znajduje się w wiatraku p. Kępczyńskiego.

Zdaniem młynarzy wiatry będące w stanie wprawić w ruch obrotowy skrzydła wiatraka wieją około sto pięćdziesiąt dni w roku. Były takie miejsca, gdzie liczba dni dochodziła do dwustu. Wiatraki musiały być budowane blisko traktów komunikacyjnych oraz zabudowań wiejskich. Młynarze pracujący w wiatrakach byli świetnymi obserwatorami przyrody i zjawisk, które mogły dostarczyć informacji o wietrze. Dlatego młyn w Janiszewie został postawiony na wysokiej górcie. Pan P. Kępczyński przeniesiony wiatrak również umiejscowił na wysokim wzniesieniu. Po uruchomieniu wiatraka wstrzymywano się przez kilka minut z zasypywaniem ziarna. Młyn chodził „na sucho”. Młynarz nasłuchiwał, czy wszystkie mechanizmy pracują prawidłowo. Następnie regulował rozstaw kamieni młyńskich, dostosowując go zarówno do rodzaju ziarna, jak i do gatunku mąki, jaki chciano uzyskać w trakcie przemiału. Wówczas dopiero wypełniano ziarnem kosz zasypowy. Z chwilą rozpoczęcia przemiału ziarna młynarz musiał bezustannie czuwać nad jego przebiegiem. Odbierał i przenosił mlewo do ponownego przemiału, dokonywał czyszczenia ziarna, sprawdzał działanie wszystkich urządzeń, smarował łożyska koła palcznego, w końcu zaś przyjmował i wydawał produkty przemiału, pobierał opłatę. Zwłaszcza, że wiatraki obsługiwane były zasadniczo przez jedną osobę, była to praca bardzo ciężka. W okresie spiętrzenia pracy w wiatraku pracowali członkowie rodziny młynarza. Sam młynarz w takich przypadkach prowadził cykl produkcyjny całą dobę. Stąd też w większości wiatraków znajdowały się prycze. Nocą, po wypełnieniu kosza zasypowego, młynarz mógł ułożyć się na krótki odpoczynek. Młynarz czuwał cały czas. Musiał kontrolować kierunek wiatru i w chwili jego zmiany koniecznie dokonać obrotu budynku, aby silny podmuch go nie przewrócił.

Kontynuowanie zawodu młynarskiego w rodzinie było tradycją, nie obowiązywała tu norma, powszechnie stosowana u innych rzemieślników, o dziedziczeniu fachu przez najstarszego syna. Zawód młynarza wymagał bowiem pewnych predyspozycji. Chodziło o dużą sprawność fizyczną, wytrzymałość, dobry słuch oraz naturalne uzdolnienia techniczne. Synowie młynarzy najczęściej terminowali w młynach u swoich ojców. Okres nauki nie był w takim przypadku określony. Trwał niekiedy bardzo długo. Nie śpieszono się z egzaminem czeladniczym, gdyż pozwolenie na prowadzenie młyna miał ojciec, a poza tym przed przystąpieniem do egzaminu czeladniczego konieczna była kilkumiesięczna praktyka u innych młynarzy. Takich praktykantów w innych młynach traktowano z dużą gościnnością. Egzamin na czeladnika odbywał się przed wyznaczoną komisją i polegał na demonstracji umiejętności obsługi młyna oraz wykonaniu

drobnych napraw. Po zdaniu egzaminu otrzymywano dyplom czeladniczy, który upoważniał do samodzielnego prowadzenia młyna.

Przedstawiona powyżej krótka historia młynarstwa wietrznego ziemi dobrzyńskiej na podstawie młyna z Wildna jest już dzisiaj właściwie zamkniętym rozdziałem. Czas wiatraków przypadł na okres od XIV do lat 50. XX wieku, kiedy przestały pracować ostatnie wiatraki napędzane siłą wiatru. Nałożono na młyny wysokie podatki, traktując je jak duże przedsiębiorstwa przemysłowe. Młyny nie wytrzymały takiego obciążenia. Te, które pozostały, są albo w skansenach, albo zniszczone, albo niszczone, czekając, aż ktoś „wrzuci je do pieca a opał”. Pan Piotr Kępczyński jest jedną z niewielu znanych mi osób w moim regionie, która podjęła się tak trudnego zadania uratowania cennego zabytku. Ochrona pozostałych obiektów powinna stać się jednym z priorytetowych działań służb konserwatorskich.

Dorobek kulturalny każdego narodu wyraża się nie tylko w pomnikach pisanych i wielkiej myśli twórczej poszczególnych jednostek, lecz odzwierciedla się również w budowlach i konstrukcjach pozostających trwałymi świadkami wysiłków danego pokolenia na polu inżynierii myśli twórczej. Zachowanie najbardziej charakterystycznych, najpiękniejszych i najtrwalszych z nich pozostaje ustawiczną troską następnych pokoleń, gdyż są one niewątpliwie dumą i chwałą narodową. Tak sformułowana w 1933 roku myśl ochrony zabytków techniki wydawałaby się oczywista. Nie znalazła jednak do chwili obecnej głębszego zrozumienia. Łatwiej bowiem jest dostrzec cechy zabytku w starym fajansowym serwisie niż w fabryce, która go wyprodukowała. Skutkiem tego stan zabytków techniki jest niezadowolający.

W dobie żywych dyskusji na temat ochrony naszego środowiska naturalnego stare obiekty przemysłu wiejskiego powinny stać się przedmiotem szczególnych analiz i popularyzacji. Są one przykładem urządzeń przemysłowych, które nie tylko nie degradują środowiska naturalnego, ale ich ciekawa architektura, bezbłędna kompozycja dostosowana do warunków geograficznych i przyrodniczych terenu wzbogaca go, tworząc fenomen krajobrazu kulturowego. Dzieje młynarstwa wietrznego na ziemi dobrzyńskiej to już przeszłość.

Edycja V

Obiekty militarne i fortyfikacje w województwie kujawsko-pomorskim od pradziejów po wiek XX



Finał V edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu” w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”.
Dyrektor KPCK Marzena Matowska z jedną z uczestniczek konkursu

Finał konkursu odbył się 29 maja 2009 roku
w Kawiarni Artystycznej „Węgliszek”,
znajdującej się niegdyś przy bydgoskim Starym Rynku,
pod numerem 12

Joanna Rudzka
(Laureatka reprezentowała Liceum Ogólnokształcące
w Zespole Szkół im. Romualda Traugutta w Lipnie)

Ruiny zamku z Złotorii, w którym nadal straszy...

Ziemia dobrzyńska to kraina pod wieloma względami fascynująca. Równinny teren polodowcowy, usiany srebrzystymi jeziorami i poprzecinany rzekami, zachęca do aktywności turystycznej. Turystów przyciąga w te strony nie tylko bogata fauna i flora, ale również bogactwo historyczne. W urzekających miasteczkach i wioskach, z których większość ma korzenie średniowieczne, znajdują się niezwykle cenne zabytki architektury – ruiny zamków. Chciałabym zaprezentować burzliwą historię jednego z takich obiektów – zamku w Złotorii.

Złotoria jest zabytkową osadą, położoną na południowy wschód od Torunia. Od południowego wschodu otoczona jest pięknymi lasami i dwoma małymi jeziorami. Gród w Złotorii istniał już od wczesnego średniowiecza. W 1228 roku należał do rycerskiego zakonu braci dobrzyńskich, którzy przekazali go w 1233 roku przybyłemu wówczas Krzyżakom. W 1235 roku gród zajął Konrad Mazowiecki. W latach 1329–1343 gród wraz z całą ziemią dobrzyńską pozostawał w rękach zakonu krzyżackiego. Bohdan Guerquin podaje w wątpliwość fakt wybudowania wówczas zamku, ponieważ nic nie wiadomo o działalności budowlanej Krzyżaków na ziemi dobrzyńskiej w tym czasie, a układ przestrzenny warowni odbiega od typów stosowanych ówczesnie przez zakon. Kazimierz Grążawski potwierdza tę opinię, pisząc, że pierwsze zamki na ziemi dobrzyńskiej powstały w 2. ćwierci XIV wieku i były to obiekty murowane.

Informacje o zamku w Złotorii pojawiają się już w XIX wieku: w pruskim inwentarzu zabytków z 1889 roku oraz w pracy Hansa Maerckera z 1889 roku. W 1938 roku historyk sztuki Leopold Kuschelski przeprowadził inwentaryzację pomiarową i fotograficzną zamku. Po wojnie, w 1967 roku, toruński Oddział Przedsiębiorstwa Państwowego

Pracownicy Konserwacji Zabytków wykonał inwentaryzację budowlano-konserwatorską zamku w Złotorii. Wtedy powstała również dokumentacja historyczna.

Dzieje zamku w Złotorii były bardzo burzliwe. Datacja powstania zamku jest trudna do ustalenia. Kiedy powstał zamek? Niełatwo jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Mirosław Krajewski i Andrzej Mietz podają, że zamek był niewątpliwie budowany dwukrotnie: pierwszy raz w 2. połowie XIV wieku, drugi raz – po zburzeniu na początku XV wieku Leszek Kajzer i Andrzej Horonziak uważają, że powstanie zamku należy wiązać z ostatnimi latami panowania Kazimierza Wielkiego. Natomiast Jan z Czarnkowa i tak zwana mała kronika krakowska podają, że budowy zamku podjął się Kazimierz Wielki w połowie lub bezpośrednio po połowie XV wieku. Od tego źródła, jako chronologicznie najstarszego, powinnam właściwie rozpocząć moje rozważania.

Nie ulega wątpliwości, że murowany zamek w Złotorii jest dziełem króla Kazimierza Wielkiego – tak podają wszystkie opracowania. Należy zakładać, że w miejscu obecnych ruin zamku istniała wcześniej osada obronna, której potwierdzenia trudno szukać z uwagi na brak badań archeologicznych tego terenu. Analizując proste fakty z lekcji historii, na podstawie których wiem, że ziemia dobrzyńska w latach 1329–1343 należała do zakonu krzyżackiego, doszłam do wniosku, że w tych latach Kazimierz Wielki nie mógł zbudować zamku. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się zbudowanie zamku w połowie XIV wieku. Wydaje mi się to dosyć logiczne, ponieważ Złotoria leży w widłach Wisły i Drwęcy, w miejscu ważnym strategicznie, a królowi polskiemu zależało na zabezpieczeniu wejścia do ziemi dobrzyńskiej od północy. Tym bardziej, że za sąsiadów mieliśmy Krzyżaków, i to całkiem blisko, bo Złotoria leży zaledwie niecałe 7 km od centrum krzyżackiego Torunia. Wiadomo również, że król Kazimierz Wielki w sposób bardzo przemyślany wybierał miejsca budowy nowych zamków. W czasie jego panowania zostało zbudowanych około siedemdziesiąt zamków i fortyfikacji miejskich. Król chciał stworzyć cały system obronny z zamkami zbudowanymi w niewielkich od siebie odległościach. Wspomina o tym *Kronika katedralna krakowska*: [...] *Ten przeto król ponad wszystkich władców Polski dzielnie zarządzał rzeczą pospolitą, bowiem jak drugi Salomon uświetnił swoje dzieła, miasta, zamki i domy murował.*

Warownia w Złotorii była miejscem strategicznym. Wydaje mi się, że podawanie dokładnej daty budowy zamku w 1343 roku jest trudne do zaakceptowania.

Zamek nie powstawał zazwyczaj w ciągu kilku miesięcy. K. Grążawski podaje, że: [...] *budowa przeciętnego zamku trwała od 20 do 40 lat, pochłaniając olbrzymie środki*. Datowanie powstania zamku na 1370 roku, czyli w roku śmierci Kazimierza Wielkiego, również nie przemawia do mnie. W 1373 roku zamek zajął książę gniewkowski Władysław Biały. Czyżby przez trzy lata pobudowano zamek i dlatego, że był nowy, przejął go wspomniany książę? Być może badania archeologiczne wyjaśniłyby do końca spekulacje moje i sprzeczne dane historyków. Po śmierci Kazimierza Wielkiego warownia wraz z całą ziemią dobrzyńską trafiła w ręce jego ukochanego wnuka – księcia słupskiego Kaźka.

Pierwszym znanym burgrabią zamku był chorąży gniewkowski Mikołaj Rurik herbu Odrowąż, wcześniej włodarz w księstwie Władysława Białego. W dniu 9 września 1373 roku książę pojmał go podstępnie w Wierzchosławicach pod Gniewkowem i zawładnął zamkiem bez walki. Próbował nawet sięgnąć po władzę centralną. Przeciw Białemu wystąpił niebawem król Ludwik Węgierski. Jeszcze w 1373 roku Władysław Biały poniósł klęskę i opuścił kraj. Po raz drugi opanował zamek dwa lata później, 9 września 1375 roku, kiedy to przekupieni przez niego rybacy upoiли alkoholem kolejnego burgrabiego złotoryjskiego, Krystyna ze Skrzyńska herbu Nałęcz. Ten *dokładnie naftowany*, czyli po prostu pijany, nie wiedząc, co czyni, wpuścił drużynę rycerską Białego, która bez walki zajęła twierdzę. Odtąd złotoryjska warownia stała się głównym punktem oporu upartego księcia i aż do 1377 roku, kiedy Władysław Biały ostatecznie skapitulował, odpierała oblężenie wojsk króla Ludwika. Podczas walk o zamek śmiertelną ranę odniósł książę słupski i dobrzyński Kaźko.

W latach 1379–1391 Złotorię wraz z całą ziemią dobrzyńską dzierżył tytułem lenna książę Władysław Opolczyk. W dniu 5 maja 1391 roku książę ten zastawił ją w Toruniu z pięcioma okolicznymi wsiami wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu Konradowi von Wallenrod za 6632 floreny węgierskie. Zastaw potwierdziło kilkunastu świadków, w tym marszałek dobrzyński Iwan z Radomina, wojewoda gniewkowski Włodek, sędzieja dobrzyński Andrzej. Warunki transakcji określono bliżej w dokumencie z 7 maja 1391 roku, na mocy którego Opolczyk zrzekł się wraz z żoną Ofką, córką Katarzyną i jej mężem Henrykiem Głogowskim wszelkich praw do Złotorii. Opolczyk zobowiązał się zwrócić pożyczkę, nawet gdyby zakon utracił zamek w wyniku zdrady, wojny lub pożaru.

Zastawienie Złotorii Krzyżakom bardzo mnie zastanawiało. Dlaczego książę podjął takie kroki? Motywy zastawu są niejasne. W samym dokumencie książę dowodzi, że powodem odstąpienia Złotorii była jego wielka przyjaźń do zakonu i wdzięczność za wyświadczone mu usługi. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, iż do zastawu pchnął Opolczyka brak pieniędzy. A potrzebował ich sporo, podróżując ciągle między swoimi ziemiami i aktywnie działając na ówczesnej scenie politycznej.

Bezprawny zastaw zaniepokoił króla polskiego Władysława Jagiełłę. Początkowo król próbował załatwić sprawę polubownie, ale rokowania prowadzone w Toruniu w dniach 13–23 lipca 1391 roku zakończyły się niepowodzeniem. Przystąpiono do działań zbrojnych. Dopiero w 1405 roku zamek powrócił do Polski na mocy postanowień pokoju polsko-krzyżackiego, zawartego w Raciążku w roku poprzednim, przy czym Władysław Jagiełło musiał go wykupić. Niedługo cieszyliśmy się z powrotu zamku do Polski. W sierpniu 1409 roku w czasie wielkiej wojny z zakonem krzyżackim zamek w Złotorii został zaatakowany przez Krzyżaków. Jego załoga dzielnie się broniła. W trakcie działań zbrojnych król Jagiełło wysłał do Krzyżaków poselstwo z propozycją rozejmu, na którego czele stał arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski. Krzyżacy odpowiedzieli, że zgodzą się na rozejm, o ile Polacy przekażą w ich ręce broniące się jeszcze zamki w Złotorii i w Bobrownikach. Rozejmu nie podpisano, zawieszono jedynie działania zbrojne na jedną dobę.

[...] *Po zdobyciu Bobrownik wielki mistrz otoczył wojskiem zamek i przez 8 dni trzymał go w oblężeniu. Ponieważ załoga stawiała ciężki opór, zasypywano mury pociskami z lżejszych i cięższych dział, strzałami z kusz i spowodowano, że obrońcy Złotorii od pocisków w większej części wyginęli, a pozostała przy życiu reszta opierać się siły nie miała. Wówczas sprowadzono niewiasty i dziewice z Torunia i na ich oczach, przy dźwiękach muzyki, zamek poddał się 2 września.* Taki przebieg bitwy znajdujemy w publikacji Stefana M. Kuczyńskiego. Zdobyty zamek Krzyżacy zniszczyli, burząc mury, z których cegły posłużyły potem do budowy kościoła świętych Janów w Toruniu. Czy potem zamek odbudowano, nie wiadomo.

W 1411 roku Złotoria ponownie wróciła do Polski. Na sądzie rozjemczym we Wrocławiu w 1420 roku cesarz niemiecki zdecydował, że zakon miał zapłacić na odbudowanie zamku 25000 złotych węgierskich. Krzyżacy nie wywiązali się z obietnicy wypłaty odszkodowania. Być może dlatego nie został przywrócony do dawnej

światności. Po drugim pokoju toruńskim w 1466 roku zamek stracił znaczenie jako twierdza nadgraniczna. Stał się ośrodkiem dóbr ziemskich, lecz nieprzystosowany do nowych warunków, powoli popadał w ruinę i został opuszczony przez jego mieszkańców. Mury zamku uległy poważnemu zniszczeniu w czasie wojen napoleońskich w 1807 roku. Nieco później nastąpił kolejny etap rozbiórki ruin zamku, wszakże Prusacy, którzy w następstwie rozbiorów Polski przejęli Złotorię, zaniechali z czasem dalszych prac rozbiórkowych z uwagi na niezwykle mocną zaprawę murarską, której spoiny okazały się równie twarde jak cegła czy kamień.

Trudno jest znaleźć w literaturze informacje na temat dalszych losów zamku w Złotorii. W *Aneksie do mapy generalnej całego starostwa złotoryjskiego z 1772 roku*, wykonanej przez geometrę Franciszka de Puget udało się znaleźć wzmiankę o istnieniu „starego zamku”. Prawdopodobnie stan zamku w tym czasie był taki jak obecnie. Same ruiny, gdzie nic się nie działo. Nie zjeżdżali się możni, nie odbywały się spotkania. Do dnia dzisiejszego dobrze zachowały się części murów obwodowych ze skarpami oraz fragment murów przedzamcza, które oparły się fałom Wisły. W 1890 roku część grubego, dwumetrowego muru runęła do rzeki od strony południowo-wschodniej.

Zamek w Złotorii nie doczekał się dokładnych opisów. Pierwotnie zamek muryrowany został wzniesiony na terenie nizinnym i zalewowym, stąd też przypuszczenie, że stanął na niewysokim, sztucznym usypisku. Został wzniesiony z cegły w stylu gotyckim na planie oskarpowanego prostokąta o bokach 50 x 35 m, usytuowanego osią podłużną z północy na południe. Do ściany południowej dobudowana była kwadratowa wieża, również oskarpowana w narożnikach. Mury obwodowe wzmocnione skarpami otaczały dziedziniec, wewnątrz którego mieścił się budynek mieszkalny. Wspomniana czworoboczna wieża dawała możliwość obserwacji od strony południowej, a równocześnie możliwość obrony wjazdu, który znajdował się przy ścianie zachodniej wieży. Od strony wschodniej zamek otoczony był fosą. Na północ od zamku znajdowało się przedzamcze. Zamek jest wpisany do rejestru zabytków dawnego województwa toruńskiego pod numerem A/68.

Jak wygląda zamek dzisiaj? Z dotarciem do Złotorii nie miałam problemu, ale już na miejscu byłam trochę dezorientowana. Wydawało mi się, że ruiny będą widoczne z daleka, a tu nic. Od miejscowych dowiedzieliśmy się, jak dotrzeć do zamku.

Okazało się, że trzeba skręcić za kościołem i polną drogą dojść około 1 km do ruin. Poszliśmy za kościół, a tam żadnej drogi, tylko zaorane skiby ziemi. Dojrzeliliśmy rzekę Drwęcę i przy niej szliśmy po polu. W końcu ujrzałam zatarty kontur ruin i chmary wrzeszczących wron, latających nad zamczyskiem, co wywołało mimo woli zimny dreszcz. Po przejściu błotnistej pola przedzierałam się przez zarośla, żeby dostać się do ruin. Na przeszkodzie stanęły mi drzewa i liczna zrosnięta ze sobą roślinność. Po dotarciu na miejsce okazało się, że ruiny nie są w żaden sposób zabezpieczone. Z zamku pozostały jedynie relikty wieży bramnej i pobazgrane fragmenty murów obwodowych. Samo miejsce zrobiło na mnie niesamowite wrażenie. Była tu jakaś magia, słychać było szum Wisły.

Po zrobieniu zdjęć opuściłam gościnne, choć trochę tajemnicze progi zamczyska. Gdy przechodziłam koło wieży, miałam wrażenie, że ktoś cicho snuł się moim śladem, a potem nagle znikł. Ledwo wyszłam poza teren ruin, miałam wrażenie, jakby zamknęły się z głuchym łoskotem masywne wrota. Równocześnie do moich uszu dobiegł cichy skrzyp drewnianej okiennicy, wiszącej w oknie izdebki wieży bramnej – ale były to tylko moje przewidzenia.

Niegdyś w owym zamku musiało wrzeć bujne życie, o którym zachowało się wiele podań i legend. Jak głosi legenda pt. *Skarby w zamku złotoryjskim*, pod ruinami zamku kryje się olbrzymie bogactwo. Dawniej podobno w Drwęcy wyplukiwano złoto i sprzedawano władcy zamku. Wielu śmiazków próbowało odnaleźć skarb, ale wejście do podziemi było zamaskowane, a poza tym pilnowały go krwiożercze psy. Pewnego razu na poszukiwania wybrał się biedny chłopak z pobliskiej Wilczonki, który dobrze żył z wioskowymi psami, a nawet z wilkami. Udało mu się znaleźć schody do podziemi i wszedł do pierwszej piwnicy. Zobaczył wówczas piwnicę wypełnioną po brzegi różnymi kosztownościami, aż blask od nich bił, oraz trzy wielkie, czarne psy. Na widok śmiałka zaczęły groźnie szczekać. Ale chłopak nie przestraszył się ich, porozmawiał z nimi, pogłaskał po łbach. Mógł przejść do drugiej piwnicy. Tam w beczkach lśniły się srebrne i złote pieniądze, wokoło leżały drogie naczynia wybijane szmaragdami. Czuwały tam kolejne trzy czarne psy, jeszcze groźniejsze od poprzednich. Tym razem Gawarek, bo tak go nazywali, też się nie przestraszył. Pogłaskał psy i po chwili byli już przyjaciółmi. Zachęcony tym nasz bohater śmiało wkroczył do trzeciej komnaty, w której blask bił od zgromadzonego złota. Z kolejnymi trzema psami rów-

niez sobie poradził. Przeszedł do ostatniej, niewielkiej piwnicy, która była oświetlona szmaragdami, brylantami i szafirami. Szczęśliwy śmiałek zaczął pakować drogocenne kamienie i wówczas nagle przy jego nogach pojawił się ogromny wąż ze smoczą głową. Zaskoczony chłopak odskoczył i krzyknął z obrzydzeniem i w tym momencie znikły wszystkie kosztowności i zapanowała ciemność. Przerażony chłopak dopiero po kilku godzinach wydostał się z podziemi. Od tej pory już nikt nigdy nie odnalazł wejścia do podziemi, a zgromadzone tam skarby wciąż czekają na swojego znalazcę.

Inna legenda *Uwolnienie królewskiej Estery* dotyczy słynnej kochanki Kazimierza Wielkiego – żydówki Esterki. Król miał ją sprowadzić w miejsce Rokiczanki, z którą wcześniej był związany. Miała ona zostać zaklęta w świnie przez czarowników na usługach wrogów króla i skazana na wieczne cierpienie w ruinach zamku w Złotorii. Wyzwolić ją mógł tylko ktoś, kto położy się w jej trumnie. Po wielu wiekach zrobił to odważny żołnierz o nazwisku Papierka wysłany na patrol w okolice zamku. Bał się strasznie opowieści o duchach oraz zjawach widzianych w ruinach, ale posłuchał wskazówek udzielanych mu przez spotkanego na miejscu dziwnego starca, którym okazał się duch króla Kazimierza. Po tych zdarzeniach Esterka i król w objęciach udali się do nieba.

Kolejna legenda pt. *Tragedia starościanki złotoryjskiej* przekazuje wiecznie żywy temat nieszczęśliwej miłości. Jeden ze starostów złotoryjskich miał piękną córkę Galinkę, która zakochała się ze wzajemnością w rybaku usługującym na zamku, Dobromirze Wilmanie, zwanym Dobrym. Gdy starosta zorientował się, kogo pokochała jego córka, kazał przyprowadzić owego rybaka i wpadł w taki szal, iż ciał go śmiertelnie mieczem. Zrozpaczona Galinka wyklęła ojca i powiedziała, że odchodzi od niego. Starosta kazał wzmocnić strażę i nie wypuszczać córki z zamku. Wkrótce odnaleziono jej martwe ciało wyrzucone na brzeg Drwęcy. Te dramatyczne wydarzenia tak obrzydziły nowo powołanemu przez króla staroście zamek złotoryjski, że wyprowadził się stąd i przeniósł siedzibę starostwa do Krobii.

Kilka legend dotyczy pochodzenia nazwy Złotoria. W niektórych podaniach uznano, że nazwa miejscowości pochodzi od złota, które wydobywano nad brzegiem Wisły i Drwęcy. Mnie zaciekała przypowieść pt. *O złotniku złotoryjskim*. Nad brzegami rzeki mieszkał samotny złotnik, który łowiąc ryby, pewnego razu zauważył w wodzie piękną rusałkę. Rusałka powiedziała mu, że wkrótce się ożeni. Jego zadaniem przez najbliższe



Ruiny zamku w Złotorii, fot. Joanna Rudzka

pięćdziesiąt lat miało być zasiedlenie osady swoimi potomkami w liczbie dwustu osób. Po pięćdziesięciu latach w wodzie znowu pojawiła się rusalka. Złotnik i jego potomkowie nie wykonali swojego zadania i dlatego rusalka zamieniła złotnika w świnie o złotym pysku. Od tych czasów pochodzi nazwa Złotoryj, przekształcona później na Złotoryję. Jednak po pewnym czasie rusalka ulitowała się nad złotnikiem i, gdy liczba osadników wyniosła dwieście, zniosła karę i złotnik wrócił do swej ludzkiej postaci.

Przeczytałam wszystkie podania i legendy ogłoszone przez Stanisława Gizińskiego. Są one bardzo ciekawe, jednak ze względu na ograniczoną formę tej wypowiedzi nie mogę przytoczyć wszystkich. Podania te ugruntowały opinię, że zamek był miejscem wielu wydarzeń, nie tylko historycznych, ale i obyczajowych.

Dzieje zamku w Złotorii nie były obce naszym historycznym powieściopisarzom. Józef Ignacy Kraszewski w powieści pt. *Biały książę* podaje literacki opis jego oblężenia z lat 1376–1377, a Henryk Sienkiewicz umiejscowił tu śmierć matki Danusi w wyniku zdradzieckiego napadu Krzyżaków na dwór księcia Janusza Mazo-

wieckiego. W dniach 1–8 października 1877 roku w Toruniu przebywał Jan Matejko i w tym czasie zwiedził historyczne ruiny zamku. Według ustnej relacji z 1956 roku prawie stuletniego organisty z Dobrzejewic, B. Rutkowskiego, w sierpniu 1825 roku – podczas wycieczki po ziemiach dobrzyńskiej i chełmińskiej – do ruin zamczyska dotarł młody Fryderyk Chopin.

Przywrócenie tego unikatowego zabytku do życia byłoby przedsięwzięciem niezwykle trudnym do zrealizowania. Niepokoi mnie, że wokół nas tyle zabytków ulega ciągłej dewastacji. Zamki, podobnie jak inne obiekty zabytkowe, można uratować. Ja zaczęłabym od przeprowadzenia badań archeologicznych, które do tej pory nie miały tu miejsca. Może wówczas poznalibyśmy przybliżoną datę powstania zamku. Dopiero na podstawie wyników prac wykopaliskowych zleciłabym wykonanie projektu, na podstawie którego podjęto by prace renowacyjne i konserwatorskie.

Jak zdobyć pieniądze na to wszystko? Raz do roku można by zorganizować (jak p. Jurek Owsiak) Narodową Akcję Ratowania Zabytków – NARZ. Akcja powinna mieć zasięg ogólnokrajowy, a może nawet światowy. Można by zwrócić się o pomoc finansową do organizacji międzynarodowych. Należałoby tym pomysłem zainteresować posłów na Sejm, władze wojewódzkie i regionalne, naukowców, przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Do akcji obowiązkowo należy wciągnąć młodzież i dzieci. To oni najczęściej okazują najwięcej serca w różnych akcjach ogólnopolskich i szkolnych (np. Góra Grosza, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy). W szkołach można by zorganizować konkursy historyczne, dotyczące zamków w formie plastycznej (plakaty, konstrukcje przestrzenne, rysunki, obrazy itd.). Najlepsze prace można by zlicytować podczas szkolnych czy środowiskowych licytacji, na które zaproszono by mieszkańców, przedstawicieli różnych urzędów, zakładów pracy, przedstawicieli duchowieństwa. Jestem pewna, że wszystkie prace uczniów zostałyby sprzedane. Na takiej licytacji można by sprzedawać ciasta i torty w kształcie zamku.

Do współpracy można by zaprosić znanych artystów, piosenkarzy i zorganizować tygodniowy koncert, np. na pobliskim zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Zamek położony na wysokiej górze, odpowiednio oświetlony, wyglądałby wspaniale. W takiej atmosferze koncertowo-wieczornej uczniowie mogliby zaprezentować własne spek-

takle z wykorzystaniem znanych legend i podań. Świetnie nadawałyby się tu legenda o pięknej Galince czy dzielnym poszukiwaczu skarbów. Nie powinno zabraknąć kilku duchów, ubranych tradycyjnie na biało, pojawiających się w oparach dymu z przeraźliwym hałasem łańcuchów. Grozy takiemu przedstawieniu dodałoby pojawienie się w odpowiednim momencie kilkunastu duchów z łańcuchami wśród widowni siedzącej na trawie u podnóża zamku.

W czasie wakacji nad polskim wybrzeżem Bałtyku można by zorganizować konkurs pod hasłem „Zamki na piasku”. Wyobrażam to sobie tak, że za zgodą władz miejscowych można by na jeden określony dzień wakacji we wszystkich bałtyckich ośrodkach czasowych wydzielić pas plaży, na którym zgłoszeni do konkursu turyści przez kilka godzin budowałiby zamki z piasku. Następnie przy pomocy Telewizji Publicznej wszystkie prace konkursowe oznaczone odpowiednimi numerami można by wyemitować w telewizji i poprosić widzów o głosowanie na najlepsze dziesięć prac, które symbolicznie byłyby nagrodzone. Uzyskane od telewidzów pieniądze zasiliłyby konto całego przedsięwzięcia.

Po zgromadzeniu pieniędzy należałoby wybudować parking i drogę dojazdową do zamku, ponieważ nawet ciężarówki z materiałami budowlanymi na dzień dzisiejszy nie miałyby tam jak dojechać. Kolejny etap to odbudowa zamku, który pełniłby funkcje turystyczno-krajoznawcze. Podobnie jak w innych tego typu obiektach, zasadnicza część zamku zostałaby udostępniona zwiedzającym, ponieważ po to byłyby wykonywane wszystkie prace i przedsięwzięcia. Powinna tam znaleźć się sala projekcyjna, która przedstawiłaby całą dokumentację prowadzonych działań, które doprowadziły do odbudowy zamku, wszystkie przeprowadzone akcje i sylwetki osób, które najbardziej przyczyniły się do realizacji projektu. Oprócz tego myślałam o miejscu w podziemiach zamku, gdzie znajdowałaby się restauracja i kawiarnia, a kelnerki serwowałyby dania w strojach średniowiecznych, a nie w kusych spódniczkach. W komnatach zamkowych można by turystom zaproponować przenocowanie. Wystrój wnętrza powinien zostać typowo średniowieczny. Aha, zapomniałam jeszcze o duchach, o łańcuchach i krzykach. Taki turysta musiałby być zdrowy, żeby nie rozchorował się ze strachu. Zresztą kustosz zamku mógłby delikatnie uprzedzić turystów, gdzie się znajdują i że w nocy to jeszcze nieraz ukazują się duchy.

Poza sezonem proponowałabym pełne wykorzystanie obiektu. Większe komnaty można by wynajmować na sale wykładowe dla różnych firm. Poza tym można by wynajmować sale na wesela, komunie czy chrzciny. Dla miejscowej młodzieży ze Złotorii można by urządzić klub, gdzie mogliby założyć jakieś koła: teatralne, muzyczne, fotograficzne, dyskusyjne.

Położenie zamku jest tak nietypowe, że nie wyobrażam sobie, żeby od strony południowo-zachodniej nie istniała jakaś mała przystań. Tam byłby zawsze zacumowany jeden stateczek dla turystów, którzy chcieliby odbywać krótki rejs po Wiśle. Drugi statek na stałe mógłby być zacumowany przy brzegu i stanowić rodzaj kawiarni na świeżym powietrzu.

Obiekt powinien być wykorzystany przez cały rok, wówczas zapracowałby na swoje utrzymanie. Wiadomo, że każdy obiekt niszczeje, a zarobione w ten sposób pieniądze posłużyłyby do kolejnych renowacji obiektu.

Patrząc na ruiny zamkowe, ma się wrażenie, że czas zatrzymał się tu w miejscu. O tym, że ruiny „żyją”, przypominają co jakiś czas spadające kamienie, strącane z korony pozostałych murów przez ptaki. Mimo kilkusetletniego trwania w ruinie zamek zachował się do naszych czasów. Ruiny zdumiewają ogromem i majestatem, prowokując do zadumy nad dawną świetnością Polski. Wydawać by się mogło, że obecnie dla tego zabytku nie ma już ratunku. Wcześniej niewiele myślano o jego zabezpieczeniu czy rekonstrukcji. Wydaje mi się, że sądzono, że jest to zadanie przerastające możliwości odrodzonego po zaborach państwa, a później zniszczonego i wyczerpanego przez II wojnę światową. Jednak teraz jest czas, aby to naprawić i przywrócić dawną świetność temu obiektowi.

Edycja VI

Zabytkowy dom, zabytkowa kamienica



Finał VI edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”.
Laureaci konkursu w *Aulii Copernicanum* Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

**Finał konkursu odbył się 18 czerwca 2010 roku
w *Aulii Copernicanum* Uniwersytetu
Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy**

Golubska kamienica przy ulicy 17 Stycznia

*Historia – świadek czasu, światło prawdy, życie pamięci,
nauczycielka życia, zwiastunka przyszłości.*

Cycon

Każdy dom ma swoją historię. Tworzą ją ludzie w nim mieszkający, tworzą ją czasy, w których przypadło im żyć. Im trudniejsze, im bardziej dramatyczne, tym te historie cenniejsze i warte naszej pamięci. Z historią golubskiej kamienicy przy ulicy 17 Stycznia zetknęłam się już jako mała dziewczynka. [...]

Niezwykłe i wręcz symboliczne jest to, jak nasza zawiła historia wpisana została w nazwy ulicy. Najpierw nazywała się po prostu Mostowa, ze względu na jej bezpośrednie połączenie z mostem nad Drwęcą, który łączył i dzielił (granica zaborów pruskiego i rosyjskiego) Golub z Dobrzyniem. Kolejne nazwy kryją znamienne wydarzenia historyczne: w czasach PRL-u nosiła nazwę 23 Stycznia (tego dnia 1945 roku Golub i Dobrzyń zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną). W końcu, w wolnej Polsce, nadano jej nazwę 17 Stycznia. Data ta dotyczy roku 1920 [...]. Tego dnia Golub (dotychczas będący integralną częścią zaboru pruskiego) jako pierwsze miasto na Pomorzu na mocy traktatu wersalskiego został przyłączony do odrodzonej Polski.

Pod koniec XIX wieku wybudowane zostały tu [...] liczne kamienice, a wśród nich jedna masywna, dość szeroka jak na miejskie kamieniczki, jakby podwójna, dwupiętrowa, dziś pięknie i, porównując z przedwojenną fotografią, wiernie odrestaurowana. W elewacji budynku wyraźnie wyeksponowany jest rząd prostokątnych okien pierwszego piętra z ozdobnymi, symetrycznie rozmieszczonymi, naczółkami o geometrycznych kształtach. Dla zaakcentowania podziału na piętra biegnie kordonowy gzyms. Na parterze mieszczą się dwa sklepy, a między nimi znajdują się główne drzwi

wejściowe. Nad tym wszystkim góruje sztyld – *BAZAR*. Drzwi prowadzą długim korytarzem w głąb kamienicy.

Pewnego marcowego wieczoru, umówiona z właścicielką kamienicy, panią Magdą Wiśniewską, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. [...] Na pierwszym piętrze, pośrodku korytarza, widniały duże drzwi prowadzące do jednego z mieszkań. To mieszkanie właścicieli kamienicy, państwa Wiśniewskich, których poprosiłam o rozmowę i którzy przyjęli mnie niezwykle gościnnie i serdecznie. [...] W mieszkaniu tym było jedno ważne miejsce – jadalnia. To właśnie tutaj, sześćdziesiąt pięć lat temu, odebrane zostało życie pięknej dziewiętnastoletniej dziewczynie, Agnieszce Jentkiewicz, krewnej obecnej właścicielki.

Oto, jaką historię usłyszałam od państwa Wiśniewskich. W latach 20. XX wieku do Golubia przyjechała zakochana para, Elżbieta i Franciszek Jentkiewiczowie. Elżbieta była kobietą drobnej budowy, sprawiała wrażenie osoby delikatnej, słabej. W rzeczywistości była bardzo silna psychicznie, odważna, a także miała głowę do interesów. Była osobą utalentowaną muzycznie – pięknie grała na pianinie. Jej mąż, Franciszek, był człowiekiem biznesu. Interesowały go głównie przedsiębiorstwa i handel. Oboje postanowili założyć swój własny interes i w tym celu przyjechali do Golubia. Kupili kamienicę przy ulicy Mostowej gdzie na parterze Franciszek otworzył sklep o nazwie *Nowy Bazar*. Państwo Jentkiewiczowie jeździli po towar aż do Niemiec, były to głównie: narzędzia, zabawki, maszyny, rowery, lustra, lampy, wózki dziecięce, meble, itp. Niedługo po tym, jak się zadomowili w kamienicy, w 1922 roku urodził się pierwszy syn Bronisław. W 1926 roku urodziła się córka Agnieszka, w 1937 syn Bernard, a w 1942 syn Ryszard. Rodzinne szczęście przerwał wybuch II wojny światowej. Już w 1939 Franciszek Jentkiewicz został zmuszony do ciężkiej pracy na rzecz okupanta niemieckiego i wywieziony prawdopodobnie do Rzeszy. Natomiast najstarszy syn został wcielony do Wehrmachtu i wysłany do Norwegii. [...] Po wyjeździe męża Elżbieta została sama z małym synkiem i nastoletnią córką [...]. Niewielki zysk ze sklepu wystarczał jedynie na bardzo skromne życie. Z powodu tego, że mąż i syn wyjechali na dłuższy czas, okupant przydzielił do ich mieszkania nowych lokatorów – niemieckich oficerów. Wbrew oczekiwaniom i niepokojom domowników, byli oni grzeczni, inteligentni [...]. Kobiety gotowały im obiady, usługiwały, sprzątały. Kiedy zbliżał się front sowiecki, Niemcy dostali rozkaz wycofania się. 23 stycznia 1945

do Golubia i Dobrzynia wkroczyła Armia Radziecka. Teraz rosyjscy oficerowie zajęli mieszkanie Jentkiewiczów. Byli niechlujni, wulgarni [...]. I znowu matka z córką musiały usługiwać nowym lokatorom. Najczęściej obiady zanosila Agnieszka. Jeden z Rosjan, oficer KGB Szulgin, zakochał się w Agnieszce. [...] W marcu 1945 roku Sowietci dostali rozkaz dalszego marszu na Berlin. Pijany Szulgin zażyczył sobie, aby Agnieszka podała mu obiad. Wtedy postawił jej ultimatum: albo z nim jedzie, albo ją zabije. Dziewczyna zaprotestowała. Wtedy przystawił jej pistolet między oczy i strzelił. Wystrzał sprowadził jego adiutantów, którzy go gdzieś z pośpiechem wyprowadzili. [...] Matka zamordowanej była w ogromnej rozpacz i szoku. Mieszkańcy sąsiednich kamienic prawdopodobnie słyszeli strzał, widzieli również scenę wyprowadzenia pijanego Szulgina z kamienicy, co wzbudziło zrozumiałą niepokój wśród sąsiadów. Bardzo szybko sprawa stała się głośna. Znalazł się jakiś fotograf, który choć zdawał sobie sprawę z konsekwencji tego czynu, postanowił zrobić zdjęcie zamordowanej. [...] Zachowała się straszna fotografia – widać było na niej osmoloną od prochu twarz zmarłej, ze śladem po kuli.

Pogrzeb odbył się następnego dnia wczesnym rankiem. Agnieszkę pochowano na cmentarzu w Golubiu. By pożegnać tragicznie zmarłą, przyszło prawie całe miasto. W noc po pogrzebie rozsądek, ale przede wszystkim intuicja podpowiedziały matce, że musi uciekać z synami z domu, gdyż sowieccy oficerowie chcą usunąć wszelkie ślady zbrodni, a więc i świadków. Schronienie znalazła w kamienicy po przeciwnej stronie ulicy, u państwa Strzeleckich. Z okien obserwowała ukradkiem swój dom i widziała, jak Rosjanie przeszukują mieszkanie, zacierają ślady. Po kilku dniach [...] zobaczyła wjeżdżających samochodem oznaczonym biało-czerwoną chorągiewką Polaków, wśród nich był jeden, wysokiej rangi przedstawiciel nowej polskiej władzy. [...] Wybiegła z kamienicy, podeszła do niego i wbrew rozsądkowi przedstawiła się swoim rodzimym nazwiskiem Hampel [...]. I zdarzył się cud – okazało się, że ten urzędnik znał jej ojca, który brał udział w powstaniu wielkopolskim, uwierzył w to, że mówi prawdę, że jest Polką i obiecał pomóc.

Niebawem do Golubia powrócili mąż i najstarszy syn. Życie wróciło do normy. Dzielna Elżbieta nie poddała się rozpacz, miała dla kogo żyć. [...] Nadeszły trudne stalinowskie czasy. Prywatne sklepy nie miały racji bytu w socjalistycznej rzeczywistości, zniszczył je domiar podatków. Tak również stało się z rodzinnym interesem Jent-

kiewiczów. Rodzina nie miała z czego żyć, gdyż sklep był jedynym źródłem dochodu. Na szczęście Elżbieta [...] zaczęła uczyć gry na pianinie [...], zaczęła wypożyczać zastawy stołowe na różne uroczystości rodzinne. Pomieszczenia sklepowe wydzierżawiła Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu. Prawdopodobnie od roku 1964 w miejscu sklepu Jentkiewicza pojawiły się dwa inne sklepy – motoryzacyjny i warzywny. Istniały one do lat 90. [XX wieku], kiedy to wraz ze zmianą ustroju i końcem komunizmu oddano je właścicielom. Jeden ze sklepów został wtedy sprzedany miejscowemu przedsiębiorcy, panu Ryszardowi Utracie. Do dziś prowadzi on tu działalność handlową, sprzedaje artykuły spożywcze. Drugi sklep należy do właścicieli kamienicy. A na cichym, golubskim cmentarzu, tuż nad Drwęcą, spoczywają Franciszek, Elżbieta i Agnieszka.

Są takie miejsca, których przestrzeń wytwarza szczególną atmosferę [...]. Z pewnością należy do nich kamienica przy ulicy 17 Stycznia [w Golubiu-Dobrzyniu]. Bo chyba nie może być przypadkiem to, że w tym samym domu, którego mieszkańcy tak okrutnie zostali uwikłani w historię, zamieszkała osoba równie mocno wpisana w dzieje naszego miasteczka i naszej szkoły. Była nią mgr Halina Zakrzewska, profesor liceum ogólnokształcącego w Golubiu-Dobrzyniu w latach 1945–1976. Bogata właścianka wywodząca się z rodziny o tradycjach patriotycznych. [...]

Pani Profesor Zakrzewska, zwana pieśczośliwie przez uczniów „Ciocią”, była osobą ciężko doświadczoną przez wojnę. Aresztowana w rodzinnym domu przez gestapo trafiła do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. [...] Całe powojenne życie spędziła w wynajętym pokoju u państwa Jentkiewiczów. [...] Pani profesor zmarła 7 lutego 1979 roku i pochowana została w rodzinnej miejscowości – Nieżywieciu. W roku 2008 na frontowej ścianie domu przy ulicy 17 Stycznia 3 zawisła ufundowana przez absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Golubiu-Dobrzyniu tablica upamiętniająca Panią Profesor. [...] W ten sposób losy rodziny Jentkiewiczów splotły się z życiem pani Profesor. [...]

Nie do końca sprecyzowana jest historia pobudowania i forma architektoniczna kamienicy [...] będącej kombinacją architektoniczną dwóch budynków. Otóż jedna z części została znacznie wcześniej wybudowana niż druga – nowsza, na co wskazuje zastosowany w budowie starszego fragmentu styl gotycki. Świadczy o tym ułożenie cegieł oraz sklepienia łukowe w piwnicy. [...]



Widok z sąsiedniej kamienicy na ulicy 17 Stycznia i kamienicę, fot. Dagna Jurgińska

A jak wyobrażam sobie przyszłość kamienicy? Od początku jej przeznaczeniem była działalność handlowa. Takie marzenie mieli państwo Jentkiewiczowie i stopniowo je realizowali. Zamiary te zostały brutalnie zniweczone przez wojnę. Marzy mi się tam piękny sklep z podobnym asortymentem, jak u państwa Jentkiewiczów – wyrobami galanteryjnymi, meblarskimi, z pięknymi przedmiotami wyposażenia wnętrza. Chciałabym, żeby obok nazwy sklepu pojawiło się nazwisko pierwszego właściciela, a wchodząc do wnętrza, by czuło się w nim atmosferę lat 30., kiedy to *Nowy Bazar* był jednym z najpopularniejszych sklepów w Golubiu. Myślę, że klimat ten można by uzyskać odpowiednio zaaranżowanym wnętrzem, z pięknymi, drewnianymi, stylizowanymi na dawne regałami na towary, z fotografiami rodowymi w kolorze sepii na ścianach, z wydzielonym miejscem – kącikiem pamięci – poświęconym zapomnianym już dziś, a jakże zasłużonym, mieszkańcom naszego miasta, zwłaszcza nauczycielom.

Odkąd poznałam historię tej kamienicy, nie potrafię obojętnie przejść ulicą 17 Stycznia. [...]

Edycja VII

Budynki użyteczności publicznej



Finał VII edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu przed gotycko-renesansowym ratuszem w Chełmnie, siedzibą Muzeum Ziemi Chełmińskiej

**Finał konkursu odbył się 15 czerwca 2011 roku
w siedzibie Muzeum Ziemi Chełmińskiej w Chełmnie,
mieszczącej się w zabytkowym
gotycko-renesansowym ratuszu**

Sylwia Bartylak
 (Laureatka reprezentowała Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych
 im. Jadwigi Dziubińskiej w Gąsawie)

Jak ocalić od zapomnienia ochronkę w Marcinkowie Dolnym?

*Przychodzisz z niczym na ten świat
 I nic nie bierzesz ze sobą.
 Pozostaw jakiś piękny ślad,
 By można iść za tobą.*

Adam Asnyk

Ocalmy od zapomnienia Ochronkę w Marcinkowie Dolnym!

Dziś Ochronka w Marcinkowie Dolnym nie jest już miejscem tak atrakcyjnym i przydatnym mieszkańcom jak kiedyś. Co jest tego powodem? Trudno powiedzieć, ale najprawdopodobniej jest to wynik zaniedbań. Czyich?

[...] Ochronka obecnie jest bardzo zaniedbana, jej wygląd zewnętrzny nie przypomina dawnej świetności. [...] Obiekt ten wraz z dworkiem, jak i całe Marcinkowo Dolne, jest miejscem dziś bardzo zapomnianym. Smutne to. Uważam, że historia rodu Tuchołków, czyli właścicieli Ochronki, jest ciekawa i godna poznania. Tym bardziej przykro mi, że obecnie obiektem tym i jego otoczeniem nikt się nie interesuje. Pałuki, region, który jest moją małą Ojczyzną, są obszarem, na którym znajduje się wiele szlaków turystycznych i ciekawych zabytków. [...]

[...] Wśród licznych szlaków turystycznych udało mi się znaleźć w książce Janusza Księskiego pt. *Pałuki* tylko jeden prowadzący przez Marcinkowo Dolne, tak zwany szlak czerwony. Dlaczego tak jest? Najprawdopodobniej przyczyna tkwi w obecnym stanie Ochronki i dworku. [...] Wierzę, że wspólnym działaniem wielu osób dobrej woli, udałoby się przywrócić tym miejscom dawną świetność. Obiekty te mają duszę, są prawdziwą księgą historyczną. Ocalmy je więc od zapomnienia!

Jak dotrzeć do Marcinkowa Dolnego?

Marcinkowo Dolne to wieś położona w gminie Gąsawa, w powiecie żnińskim, należąca do województwa kujawsko-pomorskiego. Miejscowość ta sąsiaduje z Marcinkowem Górnym i Czewujem. Marcinkowo Dolne nie jest zbyt znanym miejscem i zwykle bywa pomijane w przewodnikach po Pałukach. Przyczyną takiego stanu rzeczy, według mnie, jest fakt, iż wioska nie leży przy żadnej z głównych tras [...]. W związku z niekorzystnym położeniem Marcinkowo Dolne nie jest miejscem często odwiedzany przez turystów wędrujących przez Pałuki.

Z „wizytą” u rodziny Tuchołków.

Marcinkowo Dolne od roku 1885 należało do rodu Tuchołków, herbu Korzobok [...]. Wybrałam się do tej miejscowości, aby obejrzeć znajdujący się tam eklektyczny dwór z XIX wieku, zabudowania dworskie oraz szczególnie interesującą mnie – Ochronkę. Gdy stałam przed bramą wjazdową do pałacu, miałam nadzieję, że [...] powita mnie serdecznie i z uśmiechem na twarzy pan Wiesław Tuchołka. Jednak od tamtych czasów wiele się tu zmieniło, [...] brama otwarta na oścież nie zapraszała gości. Dziedziniec przed pałacem porośnięty chwastami. Pałac zaniedbany. Zabudowania gospodarskie zdewastowane. Stawy zanieczyszczone. W chwastach odnajduję zabytkową rzeźbę Pucciniego w otoczeniu muz autorstwa Jakuba Juszczyka. Wokół cisza i smutek. Nie tak niegdyś tu było. [...]

[...] Mieszkańcy wsi wspominają pana Tuchołkę jako dobrego gospodarza, który zawsze troszczył się o obejście dworskie i swoich pracowników. Wynagrodzenie za pracę było zawsze sprawiedliwe i wypłacane w terminie. Dziedzic każdego roku rozpoczynał żniwa w piątek. Zapraszał wszystkich na tradycyjny poczęstunek. Żniwa kończyły się uroczystymi dożynkami i wspólną zabawą przed pałacem, na którą mieszkanki wsi licznie przygotowywały piękne wieńce dożynkowe. Pan Tuchołka bardzo lubił obcować z naturą, fascynowało go piękno przyrody. Najlepszym dowodem na to był niezwykle park pełen egzotycznych drzew, między innymi drzew korkowych, [...] dziś park stracił swój urok, jest zaniedbany i pozostawiony sam sobie. [...]



Ochronka w Marcinkowie Dolnym, fot. Sylwia Bartylak

Wiesław Tuchołka był estetą, mecenasem kultury, miłośnikiem i znawcą sztuki. Otaczał się pięknymi dziełami, sprowadzał artystów. Zaprosił on do Marcinkowa Dolnego rzeźbiarza Jakuba Juszczyka. Artysta ten wyrzeźbił medalion z portretem Pucciniego [...]. Warto przypomnieć, że kilka lat temu do Marcinkowa Dolnego przyjechał pan Bogusław Kaczyński, [...] a następnie w jednym z odcinków swojego programu muzycznego, który poświęcił twórczości Pucciniego, mówił o tym niesamowitym miejscu. Szkoda, że wspomniana rzeźba jest dziś już bardzo zdewastowana. Prosi o zainteresowanie.

Jakub Juszczyk na zamówienie Wiesława Tuchołki wykonał jeszcze jedną wielką pracę, [...] pomnik Fryderyka Chopina, który w 1963 roku został przeniesiony [...] do parku w Żninie.

To nie koniec zasług Wiesława Tuchołki. Był również posłem do Sejmu Ustawodawczego, starostą żnińskim oraz aktywnym działaczem organizacji rolniczych

w przedwojennej Wielkopolsce, należał także do związku kawalerów maltańskich. Wiesław Tuchołka zginął w czasie wojny pod Warszawą. Po latach udało się sprowadzić jego zwłoki do rodzinnego grobowca, znajdującego się w Gąsawie, w którym dziś mieści się kaplica cmentarna.

Właściciel Marcinkowa Dolnego był także sponsorem wielu cennych inicjatyw, między innymi wydania opracowania historii powiatu znińskiego pod redakcją Stefana Truchima w Poznaniu w 1928 roku.

Reasumując, można rzec, że Wiesław Tuchołka to wyjątkowo zasłużona postać, zaangażowana w sprawy swego gospodarstwa, regionu i Polski. To on był pomysłodawcą powstania Ochronki (w powiecie znińskim były dwie).

Mile wspominają również mieszkańcy Pałuk trzech synów właściciela Marcinkowa Dolnego. Jeden z nich był śpiewakiem operowym, pozostali zaś pracownikami naukowymi. Wychowani w atmosferze życzliwości do ludzi, postępowali podobnie jak ich rodzice. Opiekunka mojej pracy opowiadała mi zabawną historię, która przydarzyła się jej znajomej, startującej na Akademię Rolniczą w Poznaniu. Zabrakło jej kilku punktów, aby uzyskać indeks. Zrobiła więc odwołanie. Jakież było jej zdziwienie, kiedy na jej podaniu zobaczyła adnotację: „Niech Pałuczanka się kształci” i podpis syna pana Tuchołki. [...]

Ochronka dawniej

[...] Znajdowała się poza zabudowaniami dworskimi. Miała około 80 m² powierzchni. W jej wnętrzu znajdowały się niegdyś dwie duże sale oraz magazyn. W jednej z sal wydzielona była scena oświetlona od dołu żarówkami. Zawsze ozdabiano ją ciekawą dekoracją. Ochronka otoczona była zielenią. Stanowiła parterową budowlę wkomponowaną w kolonię starych drzew. Nad głównym wejściem, na dachu, znajdował się wymowny napis: „Razem młodzi przyjaciele”, który stanowił motto działań jej właściciela, demokrata, człowieka pokładającego wielkie nadzieje w ludziach młodych i prężnych. Przed wejściem do budynku był ganek, otoczony od frontu pięknymi sześcioma kolumnami nawiązującymi do stylu klasycystycznego.

Ochronka została zbudowana w celu zapewnienia opieki dzieciom pracowni-

ków gospodarstwa. Podczas rozmów ze starszymi mieszkańcami wsi dowiedziałam się, że opiekę nad dziećmi sprawowała nauczycielka Maria Gilowska, która pochodziła z okolic Kalisza, niektórzy wymieniają również panią Caban, wcześniejszą nauczycielkę w pałacu Unrugów w Sielcu, później uczącą w szkole Gościeszynie.

Dzieci, przebywające w Ochronce, spędzały czas na zabawie, chętnie bawiły się w zabawy i pląsy typu „mam chusteczkę haftowaną”. Nauczycielka wielokrotnie zabierała je na wycieczki i przechadzki, między innymi po parku otaczającym dworek Tuchołków. Tu poznawały ciekawe okazy drzew, słuchały ptasich koncertów. Opiekunka dbała o bezpieczeństwo maluchów, zapewniała im rozrywkę, zabawę i pożywienie, które dostarczano z dworu. [...]

Ochronka stanowiła centrum rozrywki nie tylko dla dzieci, ale także dla dorosłych [...]. W budynku raz w tygodniu wystawiane były przedstawienia, w których występowały dzieci przygotowane przez panią Gilowską, bądź też dorośli mieszkańcy Marcinkowa Dolnego. Występy odbywały się zawsze przy aplauzie wypełnionej po brzegi sali, a na przedstawieniu nigdy nie zabrakło pana Wiesława Tuchołka wraz z rodziną. Starsi mieszkańcy wsi z rozrzewnieniem wspominają jedno z takich przedstawień pt. *Korale Kasi*.

W czasie wojny pomieszczenia Ochronki zajęli Niemcy [...]. Po wojnie zmienili się właściciele Marcinkowa Dolnego, zmieniła się także funkcja Ochronki. Urządzono tam świetlicę wiejską. Następnie PGR przerobiło pomieszczenia na wylęgarnię kurcząt. Obecnie są tam mieszkania prywatne.

Budynek stracił swój styl. Nie stanowi już kulturalnego serca wsi. [...]

Jak przywrócić dawną świetność ochronce?

[...] Okolica, w której znajduje się budynek jest cicha i spokojna, stanowi więc idealne miejsce dla osoby szukającej natchnienia, potrzebującej chwili refleksji i zadumy, dlatego moim zdaniem, obiekt ten wspólnie nadawałby się na Dom pracy twórczej. Stanowiłby świetne lokum dla okolicznych twórców. Oczywiście obecny stan budynku pozostawia wiele do życzenia i aby mógł pełnić taką funkcję, musiałby przejść gruntowną renowację.

Innym pomysłem [...] byłoby otwarcie tam prywatnego przedszkola [...]. Dobrym pomysłem byłoby utworzenie w powstałym Domu pracy twórczej lub prywatnym przedszkolu specjalnej Izby pamięci poświęconej rodowi Tuchołków. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku Ochronka otrzymałaby swoje drugie życie, znów stałaby się miejscem przydatnym mieszkańcom i jednocześnie przypominałaby historię oraz dzieje rodu Tuchołków, a także samego Marcinkowa Dolnego. W miejscowości znów zakwitłoby życie towarzyskie i kulturalne.

Dobrze byłoby wytyczyć nową trasę rowerową „Śladami słynnych rodów pałuckich”, która docierałaby do tej zapomnianej miejscowości.

Zatem razem młodzi przyjaciele!

Edycja VIII

**Pamiętka po prababci,
pamiętka po pradziadku**



Cyferblat zegara, fot. Anita Zielińska

**Finał Konkursu odbył się 15 czerwca 2012 roku
w Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu**

Szafkowy zegar i związana z nim historia rodzinna

Uważam, że pamiątki rodzinne powinny być bardzo ważne w życiu każdego człowieka. Pomagają nam one zachować naszą tożsamość, utrwalają więzy rodzinne, przypominają naszych przodków. Każdy stary przedmiot jest bowiem niepowtarzalny, wiąże się z nimi unikatowe historie. Często są powodem melancholii, łez płynących ze szczęścia lub tęsknoty za osobami już nieżyjącymi. W moim domu jest bardzo niewiele pamiątek rodzinnych, z tych, które przetrwały do czasów obecnych – jedne są starsze, drugie nowsze, niektóre dotyczą historii moich bliskich i ich losów. W mojej rodzinie osobą, która gromadziła takie rzeczy, była babcia, a z każdą z nich wiązała się jakaś niezwykła historia. Wielką przyjemność sprawiało mi słuchanie tych opowieści. Gdy byłam młodsza, wraz z moim rodzeństwem siadaliśmy koło babci i wielokrotnie słuchaliśmy jej opowiadań. Jednak z czasem staliśmy się starsi i tradycja zanikła. Teraz bardzo chętnie posłuchałabym znów jej wspomnień. Kiedyś wydawało mi się, że są to zwykłe bajki, jednak teraz, gdy jestem już starsza i na pewno trochę bardziej dojrzała, te opowieści stają się dla mnie niezwykle, niektóre bardzo wzruszające i romantyczne. Wszystkie te cudeńka budzą we mnie zachwyt, często zastanawiam się, jakie tajemnice w sobie kryją, jak ktoś musiał o nie dbać, by przetrwały do dzisiaj. Mam w domu kilka fotografii i przedmiotów, których nie wyrzuciłabym za nic na świecie, chociażby ze względu na pamięć o mojej babci, dla której tak wiele one znaczyły. Czasami warto zatrzymać się, przestać gonić za bieżącymi sprawami i odwrócić się, aby spojrzeć wstecz. Bardzo dobrze jest czasem powspominać, pomyśleć jakie historie, przeżycia, emocje wiązały się z danym przedmiotem, a także jak kilkadziesiąt lat temu mogło wyglądać życie ich właścicieli. Pobudza to naszą wyobraźnię, pozwala nam odkryć i utrwalić własną tożsamość rodzinną. Warto też dbać nie tylko o te obiekty, które odziedziczyliśmy po przodkach, ale także o współczesne, ważne dla nas przedmioty. Świetnym pomysłem byłoby zapisywanie anegdot, historii i uczuć z nimi związanych. Być może

za kilkanaście bądź za kilkadziesiąt lat one również staną się pamiątkami dla naszych dzieci lub wnuków. Łatwiej byłoby im wtedy zrozumieć, jaką wartość emocjonalną dla nas stanowiły. Chociażby dlatego, że wraz z upływem czasu przestają liczyć się wartości rodzinne. W obecnych czasach człowiek przestaje się liczyć z innymi ludźmi, a nawet własną rodziną. Czasy się zmieniają nie tylko pod względem rozwoju gospodarki, przemysłu, ale także człowiek się zmienia, niestety, czasami na gorsze. Prawdą jest, iż zapominamy o swoich przodkach, którzy bardzo często walczyli za wolność naszej ojczyzny, czego my teraz nie jesteśmy w stanie docenić. Wydaje mi się, że dziś mało który obywatel zostawiłby dom, rodzinę, znajomych i ruszył, aby walczyć za wolność kraju. Na szczęście istnieją na świecie jeszcze tacy ludzie, którzy gromadzą pamiątki po swoich zmarłych bliskich i przede wszystkim pielęgnują oni wspomnienia.

Przedmiotem, który chciałam opisać, jest stary, niezwykle piękny zegar. Gdy żyła moja babcia, bardzo często opowiadała nam jego historię, wiedziała, że nadal znajduje się w rękach naszej rodziny, lecz nie wiedziała dokładnie gdzie. Teraz, po jej śmierci udało mi się go odnaleźć i postanowiłam, że musi on wrócić do mojego domu, ponieważ właśnie tu jest jego miejsce. Na pewno babcia byłaby zadowolona, że ten tak ważny przedmiot wrócił tam, skąd go zabrano. Obiekt ten zwrócił moją szczególną uwagę, ponieważ mimo iż jest tak stary, nadal jest bardzo piękny. Dowiedziałam się od krewnej, u której wcześniej się znajdował, że zegar po tylu latach znowu działa i został odnowiony pod względem wizualnym.

Zegar należy do zegarów mechanicznych. Obudowa wykonana jest z litego drewna, napędzany jest tradycyjnym mechanizmem trzydziestojednodniowym. Spełnia funkcję czasomierza oraz stanowi okazały element wyposażenia wnętrza. Najbardziej charakterystycznym elementem dekoracyjnym tego przedmiotu są delikatne, ażurowe, drewniane rzeźbienia usytuowane wokół tarczy i w dolnej części skrzyni. Ten zegar szafkowy posiada smukłą, wysoką sylwetkę wykonaną z drewna dębowego. Źródłem napędzania jest obciążnik, napinający sprężynę mechanizmu i powodujący działanie zegara. Regulatorem chodu jest metalowe, połączane wahadło, na którym znajdują się liczne zdobienia. Wywołuje liczne impulsy. Informacje o upływie czasu przekazuje nam lśniący, metalowy, złoty cyferblat, na którym znajdują się czarne, ozdobne wskazówki (godzinowa i minutowa), wskazujące godzinę, a także czarne cyfry arabskie. Zegar wyprodukowany został przez firmę Gustawa Beckera.

Historia Edwarda Gustawa Beckera zaczyna się zwyczajnie. Urodził się w 1819 roku w Oleśnicy na Dolnym Śląsku i tam rozpoczął naukę rzemiosła zegarmistrzowskiego. Dalszymi etapami edukacji było zdobywanie wiedzy w znanych warsztatach europejskich, między innymi we Frankfurcie, w Berlinie, Monachium, Dreźnie. Szczególnie ważnym momentem był wyjazd do Wiednia, gdzie u Philipa Happachera bacznie studiował produkcję zegarów wahadłowych z naciągiem obciążnikowym. Posiadając już wymaganą wiedzę i pewny swoich umiejętności, Becker sprowadził się w wieku dwudziestu ośmiu lat wraz z żoną Luizą do Świebodzic i otworzył swój pierwszy zakład. 1 kwietnia 1847 roku ukazał się w miejscowej gazecie „Freiburger Amtsboten” anons reklamujący usługi nowo otwartego zakładu zegarmistrzowskiego, mieszczącego się w domu mistrza murarskiego Paslera. Początkowo były to dwie izby, gdzie oprócz niego zatrudniony był jeden pracownik oraz sześciu uczniów. Pomimo wielu trudności, z jakimi się początkowo borykał, udało mu się po trzech latach powiększyć zakład i uruchomić własną produkcję zegarów z mechanizmem wahadłowym. Nie bez znaczenia była tu finansowa pomoc króla Fryderyka Wilhelma IV, który znany był z hojnego wspomagania wielu wynalazców, mistrzów techniki, a nawet alchemików. Pierwsze swoje osiągnięcia Becker prezentował w 1852 roku na wystawie przemysłowej we Wrocławiu i od razu zdobył duże uznanie. Zatrudnieni i szkoleni u Beckera robotnicy osiągnęli dużą zręczność i precyzję, stając się dobrymi fachowcami. Produkty firmy słynęły z dobrej jakości, konkurując z wiedeńskimi zegarami wahadłowymi, a z czasem nawet wypierając je całkowicie z rynków. Doskonała jakość zegarów firmy Beckera znajdowała uznanie na licznych wystawach krajowych i zagranicznych, zdobywając medale (między innymi w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Filadelfii, Sydney, Melbourne, Berlinie, Amsterdamie oraz Antwerpii). Gustaw Becker był przykładem ówczesnego człowieka biznesu, cechowała go niespotykana operatywność, przedsiębiorczość i doskonale wyczucie potrzeb rynku, co prowadziło do jego ogromnego, światowego sukcesu. Wynalazca i znakomity przedsiębiorca zmarł w wielu sześćdziesięciu sześciu lat, pozostawiając po sobie wielką fabrykę, zatrudniającą ponad siedemset pracowników. Śląski zakład Gustawa Beckera produkował jedne z najlepszych zegarów na świecie, prosperując do wybuchu II wojny światowej. [...]

Historia tego zegara jest bardzo niezwykła, postanowiłam ją opisać, ponieważ wydała mi się bardzo romantyczna i wzruszająca. Legendę o nim opowiedziała mi moja babcia, która wspominała ją z uśmiechem na twarzy, ale w niektórych momen-

tach także pojawiły się w jej oczach łzy, zarówno szczęścia, jak i żalu oraz tęsknoty.

Mój pradziadek Kazimierz jako młody człowiek był podwładnym pewnego bogatego, a zarazem bardzo miłego i uczynnego człowieka, nazywanego przez moją babcię dziedzicem. Jednak los go nie oszczędzał, doświadczył bowiem niejednej tragedii. Właśnie u niego, na służbie w jego domu, mój przodek poznał swoją przyszłą żonę – Mariannę, moja prababcie. Obydwoje stali się ulubieńcami szlachcica. To właśnie on namówił mojego pradziadka, by zaręczył się z Marianną, podsunął mu nawet pomysł, jak ma to zrobić, by oświadczyły były bardziej uroczyste i romantyczne. Pozwolił mu przygotować kolację w jego przepięknych ogrodach. Kobieta przyjęła oświadczyły mojego przodka. Po pewnym czasie dziedzic wyprawił im huczny ślub we własnym domu. Pozwolił im nawet zamieszkać w swej posiadłości, a także pomagał pod względem finansowym. Musieli wykonywać swoje obowiązki, ale mogli się tam czuć jak u siebie i traktowani byli jak rodzina właściciela. Pewnego dnia okazało się, że moja prababcia jest w ciąży. Dziedzic bardzo się ucieszył, lecz w jego oczach pojawiły się łzy. Nie chciał jednak powiedzieć moim krewnym, co jest ich przyczyną. Po dziewięciu miesiącach na świat przyszło tak oczekiwane dziecko, czyli moja babcia Teresa. Stała się ona nie tylko ulubienicą rodziców, ale także dziedzica.



Zegar szafkowy stojący, fot. Anita Zielińska

Jednak ta sielanka nie trwała długo. Pewnego dnia szlachcic zaczął źle się czuć, z dnia na dzień było z nim coraz gorzej. Całe jego dotychczasowe obowiązki musiał przejąć mój pradziadek, a opieką nad chorym zajęła się moja prababcia. Musieli oni pogodzić opiekę nad dzieckiem z prowadzeniem gospodarstwa i zajmowaniem się ciężko chorym pryncypałem, który z dnia na dzień był coraz słabszy. W podziękę za opiekę nad nim i jego majątkiem podarował im ten piękny zegar.

Z tym przedmiotem wiązała się również bardzo wzruszająca opowieść. Ów zegar należał niegdyś do żony dziedzica. Był on prezentem ślubnym od jej rodziców. W parę miesięcy po ślubie żona dziedzica zaszła w ciążę. Oboje bardzo cieszyli się z tego powodu. Po narodzinach dziecka poświęcili mu cały swój czas. Bolesław, bo tak dali mu na imię „rósł jak na drożdżach”. Jako pięcioletnie dziecko był bardzo wesoły i energiczny, co cieszyło rodziców. Jednak pewnego dnia ich ukochany synek zaczął źle się czuć, jak się potem okazało, zachorował na zapalenie płuc. Po kilku dniach dziecko zmarło. Było to wstrząsające wydarzenie dla obojga rodziców. Po kilku dniach żona dziedzica także poważnie zachorowała, a medycyna nie była tak dobrze rozwinięta jak teraz i nie potrafiono jej wyleczyć. Kobieta ta nie odznaczała się wybitną urodą, lecz była opiekuńcza i miła dla wszystkich. Bardzo chętnie pomagała innym, biedniejszym od niej ludziom. Gdy służba zajmowała się obowiązkami w gospodarstwie lub pracowała na roli, ona bardzo chętnie opiekowała się ich dziećmi. Gdy dowiedziała się o swej chorobie, poprosiła, aby po śmierci pochowano ją w jej ukochanym ogrodzie. Dziedzic postąpił zgodnie z jej życzeniem. Była bardzo lubiana także wśród innych mieszkańców wsi, dlatego też wszyscy zmartwili się chorobą i przedwczesnym odejściem. Po utracie dwojga ukochanych osób dziedzic zaczął obwiniać o wszystko Boga. Jednak po wielu miesiącach rozpaczy wrócił do normalnego życia. Postanowił przywrócić gospodarstwu dawną świetność, wiedział, iż jego ukochana nie byłaby zadowolona z obecnego stanu ich wspólnego majątku. Ze względu na pamięć o zmarłej żonie rozbudował gospodarstwo.

W tej legendzie śmierć rozdzieliła dwoje młodych i zakochanych ludzi, przed którymi świat stał otworem. Całe ich życie legło w gruzach, szczęście małżonków skończyło się już po stracie dziecka, lecz dla dziedzica nie był to koniec życiowych tragedii. Przyznał się moim pradziadkom, iż czasami obwiniał żonę, że zostawiła go z tym wszystkim samego. Dlatego, gdy dowiedział się o swej równie poważnej choro-

bie, postanowił przekazać jedną, tak ważną pamiątkę po niej, jaką był właśnie zegar, a także jej historię swoim przyjaciołom. Chciał, aby pamięć o jego zmarłej żonie nigdy nie zginęła. Przez czterdzieści lat codziennie spędzał bardzo wiele czasu nad jej grobem. Niezwykła była potęga jego uczucia, miłość do żony nigdy nie zgasła, choć rozdzieliła ich nieprzekraczalna bariera, jaką jest śmierć. Po odejściu dziedzica okazało się, że moi pradziadkowie otrzymali od niego nie tylko przyjaźń i zegar, ale także cały majątek, ponieważ nie miał on żadnej rodziny. Zgodnie z życzeniem, pochowali go u boku żony. Moi pradziadkowie bardzo dobrze opiekowali się tym gospodarstwem, zaczynało ono coraz lepiej prosperować i przynosić jeszcze większe korzyści. Mimo niezliczonych problemów, starali się zajmować wszystkim jak najlepiej ze względu na pamięć o zmarłym dobrodzieju. Nigdy nie zapomnieli, jak wiele zrobił dla nich ten człowiek, z biednych ludzi stali się bogaczami. Pieniądze „nie uderzyły im do głowy”, byli takimi samymi ludźmi jak wcześniej. Jednak wszelkie ich plany pokrzyżował wybuch II wojny światowej. Po jej zakończeniu okazało się, że dom i gospodarstwo zostały zniszczone, ziemia skonfiskowana, a niektóre przedmioty rozkradzione. Z wszystkich darów, które dostali od szlachcica, został im tylko zegar, kilka nic nieznających przedmiotów, ruiny domu, na którego odbudowę nie było ich stać, ale przede wszystkim bezcenne wspomnienia. Obecnie po tym dworze nie zostało już prawie nic – jedynie fragmenty fundamentów i część ogrodu – kilka alejek spacerowych i „zdziczałych” drzew. Starsi ludzie z mojej wsi twierdzą, iż nieraz nocą było widać zjawy dwóch postaci. Uważają, że jest to właśnie ów dziedzic ze swoją małżonką, którzy po śmierci zyskali szczęście, jakie wcześniej zostało im zabrane. Po wojnie moi pradziadkowie zbudowali dom, w którym obecnie mieszkam, razem z zegarem w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie przechodzi także ta historia.

Może się wydawać, że nasz zegar to nie wiele znaczący przedmiot, ale dla nas stanowi on bardzo ważną pamiątkę. Przypomina przodków, a teraz także moją babcię, która opowiedziała mi tę wzruszającą historię sprzed lat. Dlatego uważam, że takie obiekty są bardzo cenne, wywołują wiele emocji. Opisałam dzieje tego zegara, ponieważ wydawały mi się one bardzo ciekawe, a także chciałabym, żeby nie tylko moja rodzina, lecz wielu innych ludzi poznało je. Również po to, by – jak chcieli moi pradziadkowie i dziedzic, pamięć o nim i jego żonie nigdy nie zginęła. Szkoda, iż w obecnych czasach tak mało jest ludzi, którzy pomagają innym, nie oczekując niczego w zamian. [...]

Szafkowy zegar na pewno zostanie w moim domu na zawsze, a legenda o jego właścicielach będzie przekazywana z pokolenia na pokolenie. Sama w przyszłości chcę, by moje dzieci poznały tę historię, pragnę pokazać im, jak dobrzy mogą być ludzie, a także jaka jest potęga przyjaźni i miłości.

Edycja IX

Kolej w regionie – ważne wydarzenia historyczne, architektura, wspomnienia



Finał IX edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”.
Laureaci konkursu w siedzibie Muzeum Ziemi Pałuckiej w Żninie

**Finał konkursu odbył się 20 czerwca 2013 roku,
w Muzeum Ziemi Pałuckiej w Żninie**

Śladami kolejki wąskotorowej Lipno – Cukrownia Chełmica – Dyblin

Pod koniec XIX wieku gospodarka europejska potrzebowała nowych środków transportu. Ponieważ nie było ciężarówek ani nawet odpowiednio rozbudowanej sieci drogowej, a koleje normalnotorowe nie nadawały się do zaspokojenia lokalnych potrzeb – wymyślono koleje wąskotorowe. Stanowiły one swoistą, pomniejszoną wersję kolei z odpowiednio mniejszymi lokomotywami i wagonami. Ich budowa była tańsza i prostsza, a ze względu na niewielką masę torowiska układano je czasami na poboczach utwardzonych dróg. W krótkim czasie Europa oraz ziemie polskie pokryły się setkami kolei wąskotorowych. Prowadziły one przewozy pasażerskie i towarowe, czasem zaś pełniły wyspecjalizowaną rolę – istniały na przykład kolejki cukrownicze, torfowe, folwarczne, tartaczne, leśne. Pełniły one ważną rolę gospodarczą – system kolei kujawskich i dobrzyńskich powiązany był z cukrowniami.

Pod koniec 1927 roku sieć regionalnych kolei wąskotorowych wzbogaciła się o nową linię. [...] Była to kolej wąskotorowa użyteczności prywatnej, zbudowana przez Towarzystwo Akcyjne Fabryki Cukru Chełmica (w powiecie lipnowskim) dla dowożenia buraków z plantacji, położonych na wschód od cukrowni. Budowa jej stała się koniecznością ze względu na wzmożoną produkcję oraz z powodu wysokiego kosztu przewozu końmi (z górą 150000 zł) i bardzo zaniedbanego stanu dróg kołowych, przechodzących przez ciężkie, gliniaste grunta buraczane, co uniemożliwiało planową dostawę buraków przy szybko rozwijającym się obszarze zasiewów. Kolejka dochodziła do Dyblina, końcowej stacji wybudowanej linii, która stanowiła odcinek ogólnej sieci, zaprojektowanej na wschód do Dobrzynia nad Wisłą, a na północ od Lipna dla połączenia z przechodzącą przez to miasto siecią kolei wąskotorowych państwowych z kierunku Płońsk – Sierpc na kierunek Lipno – Toruń. Długość wybudowanej linii wynosiła 16,2 km. Oprócz niej pobudowano dwie odnogi: jedną na Kisiele-

wo – Oleszno (3,6 km), drugą na Grochowalsk – Glewo (3,2 km), razem więc 23 km.

Kolej chełmicka jest typową koleją wąskotorową o prześwicie 600 mm. Największe spadki i wzniesienia stanowiły 15%. [...] Prace ziemne, torowiska wykonano z drobnego gruntu gliniastego i piaszczystego. Mosty i przepusty pobudowano z betonu i żelbetonu, z wyjątkiem jednego zbudowanego z drzewa. [...] Szyny z podkładami zostały wydzierżawione od Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie, która oprócz tego okazała nowo powstałej kolei cenną pomoc w postaci przekazania na czas budowy parowozów i wagoników wywrotkowych do robót ziemnych. Na całej długości linii wybudowano dziewięć stacji. Całkowity koszt budowy wyniósł około 32000 zł za 1 km toru.



Wieża ciśnieniowa przy ulicy Leśnej w Lipnie, fot. Kamil Szymański

Na temat wyżej opisanego odcinka kolejki chełmickiej odnalazłem interesujące mnie informacje. Jeżeli chodzi o odcinek biegnący na północ z cukrowni w Chełmicy do Lipna wiadomości jest mniej. Dokładna data dotycząca powstania i likwidacji jest trudna do ustalenia. Niektórzy badacze jako datę powstania kolejki podają 1948 rok. Natomiast E. Roman-Kwiatkowska pisze, że: [...] *w kierunku południowym wybudowano w 1946 roku dojazdową kolejkę wąskotorową, łączącą stację kolei normalnotorowej w Lipnie z odległą o kilkanaście kilometrów na południe cukrownią w Chełmicy. Kolejka ta służy przede wszystkim dla przewozu buraków cukrowych z bazy przeladunkowej w Lipnie. Częściowo korzysta z niej młodzież dojeżdżająca do szkół w Lipnie.*

[...] Niektórzy mieszkańcy Lipna pamiętają jeszcze pracującą kolejkę, a nawet elementy infrastruktury kolejowej. Przy pomocy pana Kazimierza Janiszewskiego z Lipna udało mi się ustalić miejsca w Lipnie i okolicy związane z kolejką wąskotorową.

Wycieczkę zaczęliśmy od miejsca najważniejszego dla kolejki, czyli od zaplecza techniczno-remontowego. Mieści się ono przy obecnej ulicy Leśnej (dzisiaj jest tam prywatny zakład). Znajdowała się tam wieża ciśnień. Jest to wieża, na której szczycie znajdował się zbiornik z wodą. Woda gromadzona w zbiorniku rozprowadzana była rurami do parowozów. Zbiornik w wieży umieszczony był wysoko, tak aby uzyskać odpowiednie ciśnienie rozprowadzonej wody. Do zbiornika woda doprowadzana była za pomocą pomp. Oprócz wieży ciśnień na placu znajdowały się magazyny i warsztaty z dwoma kanałami naprawczymi. Lokomotywy i wagony były tam konserwowane i naprawiane. Tak do końca tylko nie jest jasne, czy zaplecze to z wieżą ciśnień obsługiwało kolejkę wąskotorową do Cukrowni Chełmicka, czy może raczej kolejkę wąskotorową do Lubicza. W każdym razie pozostałości po tych elementach infrastruktury kolejowej pozostały i warto o nich wspominać, a w przyszłości dokonać kolejnych badań terenowych w celu ustalenia wiarygodnych faktów.

Tory od wieży ciśnień biegły prawdopodobnie dalej do stacji głównej i musiały przeciąć dzisiejszą drogę nr 10. [...] Budynek i teren przy stacji głównej znajduje się obecnie na terenie prywatnym, ale dzięki uprzejmości właściciela mogłem zrobić zdjęcia. Budynek stacji kolejki wąskotorowej nie zmienił się od czasów jego pobudowania. Pierwotnie zbudowany był z czerwonej cegły. Po lewej stronie budynku (od strony wjazdu) znajdowała się tzw. mała waga (dziś znajduje się w tym samym miejscu tylko jest nieco poszerzona). Waga służyła do ważenia wozów z końmi i towarem na wozie (zazwyczaj były to buraki). Po prawej stronie budynku była druga waga, na której stawały samochody dostawcze z towarami (po tej wadze nie ma już śladu). Dopiero zważone towary były ładowane do wagonów kolejki, która wyruszała w dalszą podróż do cukrowni w Chełmicy. [...]

Kolejka przecinała znowu obecną drogę nr 10, biegła przy obecnej stacji benzynowej w kierunku rzeki Mień. Droga kolejki biegła dalej przez obecny kawałek drogi asfaltowej, który nagle kończy się i zmienia w polną drogę. Środkiem tej drogi biegła pierwotnie kolejka. Następnie przebiegała przez wysoki nasyp, który można jeszcze dzisiaj zobaczyć. Idąc nasypem, dochodzi się do przekopu (tzw. parowu). Jest

on dziś w okropnym stanie z powodu strasznego zaśmiecenia, a powinien stanowić miejscową atrakcję turystyczną, bo jest jedyną tak dobrze zachowaną pozostałością po istnieniu kolejki. Znajduje się w tym miejscu jedyny na trasie kolejki wiadukt drogowy, za wiaduktem znajdowała się ładownia.

Kolejny odcinek drogi, który przemierzyłem z moim rozmówcą, prowadził drogą asfaltową w kierunku Kłokocka. Po lewej stronie drogi wiodącej od Lipna przebiegała kolejka. W trakcie drogi do Kłokocka widać było nasypy, jedne niskie, inne wysokie. Dawna stacja w Kłokocku pozostała w niezmiennym stanie. Składają się na nią dwa budynki, jeden większy to budynek stacji, drugi mniejszy to budynek gospodarczy. Czas zniszczył budynki dawnej ładowni i mijanki w Kłokocku. Następnie tory biegły do Ostrowitego i potem odbijały, aby ominąć jezioro i prowadziły do Cukrowni Chełmca. Na końcu trasy kolejki znajdują się jeszcze place składowe cukrowni i zabudowania.

Cała trasa kolejki wynosiła 18 km. Została ona zlikwidowana w 1969 roku. [...] Zmierzch znaczenia wąskotorówek nadszedł wraz z rozwojem motoryzacji w latach 60. XX wieku. Do ich likwidacji przyczyniła się także krótkowzroczna ideologia, klasyfikująca koleje wąskotorowe jako anachroniczne. Dziś w dobie nasilenia ruchu samochodowego wiadomo, że wiele zlikwidowanych kolei wąskotorowych byłoby znakomitym rozwiązaniem.

Kolejkę wąskotorową w Lipnie straciliśmy bezpowrotnie. Kursując dzisiaj, mogłaby się stać miejscową atrakcją turystyczną, jaką posiada między innymi Wenecja koło Żnina. Nasze regiony są równie interesujące turystycznie i krajobrazowo. Przejazdka kolejką, nad pięknym jeziorem, w otoczeniu zieleni, z wiatrem we włosach byłaby niezapomnianym przeżyciem, wartym kolejnego powtórzenia.

Edycja X

**Zespoły dworskie i pałacowe –
historia, architektura, dzieje osób
i rodów z nimi związanych**



Pałac w Lubostrońiu

**Finał konkursu odbył się 13 czerwca 2014 roku
w pałacu w Lubostrońiu**

Dominika Staniszevska
(Laureatka reprezentowała Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Franciszka Becińskiego
w Miejskim Zespole Szkół w Radziejowie)

Zespół dworski w Leszczach

*Niech mi się przyśni dworek skryty w białych sadach,
Z drewnianym gankiem w młodych, gęstych winogronach...*

Leopold Staff

Miejscowość Leszcze leży przy drodze prowadzącej z Piotrkowa Kujawskiego do Brześcia nad Gopłem. Nazwa wsi utworzona jest od nazwy ryby „leszcz”, co sugeruje, że leżała niegdyś nad jeziorem, które z czasem zmieniło się w podmokłe łąki, istniejące do dnia dzisiejszego.

Historia dworu w Leszczach i jego właścicieli

Pierwotnie był tam drewniany dwór parterowy wzniesiony około połowy XVIII wieku, stanowiący siedzibę rodziny Biesiekierskich. [...] W 1. połowie XIX wieku nowy właściciel, Dionizy Mlicki, przebudował częściowo dwór i rozbudował go o część murowaną. Do północnej strony dobudowano wtedy parterowe, trzyosiowe skrzydło, kryte niskim dachem dwuspadowym. Założony został również park [...] z czterema kaskadowo połączonymi stawami.

Po 1905 roku kolejny właściciel Leszcz, Tadeusz Grabski, całkowicie przebudował i rozbudował dotychczasowy dwór na rezydencję, która w ostatecznej formie przybrała charakter pałacowo-zamkowy. Zespół dworski był do 1939 roku rezydencją rodziny Grabskich. Po reformie rolnej w latach 1944–1948 we dworze zamieszkali parcelanci pracownicy PGR. W latach 1951–2002 obiekt użytkowany był przez szkołę podstawową. Od kilkunastu lat stanowi własność prywatną i popada w ruinę.

Najbardziej zasłużonym właścicielem zespołu dworskiego w Leszczach był Tadeusz Grabski herbu Wczele, który zakupił w 1905 roku za 250000 marek. Urodził się 20 sierpnia 1875 roku jako syn Józefa, właściciela Skotnik i Bronisławy z Brzeżańskich herbu Rogala. Studiował prawo w Berlinie i Heidelbergu. Majątek Leszcze nabył po odbyciu służby wojskowej w pułku kawalerii w Berlinie, posiadał również majątek Kaspral. Pracował społecznie w polskich komitetach wyborczych i w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Kruszwicy. Był członkiem Sejmiku Powiatowej Rady w Strzelnie. Brał udział w walkach z Niemcami podczas powstania wielkopolskiego w latach 1918–1919, przewodniczył ponadto sądowni wojsk powstańczych. W okresie międzywojennym działał w kółkach rolniczych, Bractwie Strzeleckim w Kruszwicy i zarządzie powiatowym Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego w Strzelnie. Zmarł 29 września 1934 roku w Leszczach i pochowany został w krypcie kaplicy przy dworze. W kwietniu 1986 roku jego szczątki zostały przeniesione do grobowca rodzinnego Grabskich przy kościele parafialnym w Piaskach pod Kruszwicą. [...]

Dwór w Leszczach to murowany, eklektyczny obiekt, założony na rzucie prostokąta o zróżnicowanej wielkości i wysokości poszczególnych elementów budowli.



Dwór w Leszczach, fragment elewacji frontowej, fot. Dominika Staniszevska

Ornamentyka budowli jest skromna, głównym motywem jest artykulacja murów prostokątnymi szczelinami występującymi na attykach, tarasach i wieży.

Najstarszą częścią jest piętrowy korpus z okazałym ryzalitem, zwieńczony wysoką attyką z półkolistą blendą, mieszczącą dawniej zegar. [...] W części środkowej, ponad parterem, występują trzy blisko osadzone okna prostokątne – w środkowym umieszczony był witraż z herbami Polski, Litwy i Rusi, z prawej strony herb Grabskich – Wczele, z lewej natomiast herb rodziny Niezychowskich – Pomian. [...] Elewację ogrodową korpusu z pozornym, jednoosiowym ryzalitem na osi, wieńczy attyka z motywem prostokątnych szczelin w ujęciu czworobocznych słupów, na których osadzono kule kamienne. Przed ryzalitem znajdował się niski, wydłużony taras, ujęty murkami policzkowymi, w części skrajnej od ryzalitu zabudowany pierwotnie przeszkloną werandą, mieszczącą ogród zimowy.

W narożu między korpusem a wychodzącym ponad korpus skrzydłem, piętrzy się wtopiona częściowo w mury budynku cylindryczna wieża [...]. Taras widokowy wieży, z którego widać obszary sięgające Kruszwicy i Gopła, obudowano murem pełnym, od strony zewnętrznej zdobionym motywem prostokątnych szczelin. W narożu północno-zachodniego szczytu skrzydła znajduje się otwarty podcień wsparty na dwóch filarach, poprzedzony małym tarasem z balustradą. Dołem wzdłuż elewacji szczytowej urządzono wąski taras, wsparty na murze oporowym skarpy, z którego od zachodu wiodły schody do niższej części ogrodu.

Przy elewacji szczytowej od południa wymurowano piętrowy aneks kryty dwuspadowym daszkiem, otwarty dołem na ogród szeroką, prostokątną arkadą. Jest to pozostałość przewiązki łączącej kiedyś dwór z kaplicą. Była to niewielka budowla ceglana, wzniesiona w 1916 roku, eklektyczna, z przewagą cech neoromańskich. Założona na rzucie ośmioboku ze stropem wspartym na czterech kolumnach, z mурowaną kryptą w podziemiu, nakryta dachem namiotowym, zwieńczonym wieżyczką sygnaturki z metalowym krzyżem na kuli [...] po wojnie kaplica popadała w ruinę. Pozostałe po niej fragmenty murów rozebrano ostatecznie w końcu lat 80. XX wieku.

Wewnątrz dworu zachowany jest układ dwutraktowy z amfiladowym łączeniem pomieszczeń, w części północnej na piętrze z wąskim korytarzem międzytraktowym. Zróznicowane poziomy pomieszczeń skrzydła i korpusu łączą kilkustopniowe

schody. Główne wejście w ryzalicye frontowym prowadzi do holu poprzez szerokie, podwójne drzwi zdobione snycerką; dekoracją o motywach architektoniczno-roślinnych. Po lewej stronie od wejścia mieszczą się obudowane dołem przyścienne schody zabiegowe, prowadzące na antresolę piętra, wydzieloną z holu wysoką potrójną arkadą na filarach. [...]

We dworze było dwadzieścia sześć pokoi urządzonych i wyposażonych w centralne ogrzewanie i elektryczność. Znajdowało się tam również wiele obrazów znanych malarzy: Fałata, Kossaka, Chełmońskiego, Siemiradzkiego, portrety rodzinne, meble w stylu Ludwika XVI i rokoko oraz serwantki z bibelotami z całego świata. Biblioteka z zielonym sufitem i wielkim gobelinem na ścianie, przedstawiającym *Porwanie Sabinek*, mieściła około pięć tysięcy woluminów, w tym liczne białe kruki. [...]

Park z bogatym, choć już w znacznej mierze zniszczonym drzewostanem rozciąga się głównie na zapleczu dworu. Przed frontem dworu, na osi ryzalitu głównego i bramy wjazdowej, znajduje się lekko wzniesiony podjazd z ozdobną, założoną na łuku murowaną balustradą, powtarzającą w części środkowej artykulację attyki dworu. Przed nią występował kolisty klomb kwiatowy. Główna, XIX-wieczna część parku rozpościera się w kierunku północno-zachodnim od dworu. Osią kompozycyjną tej części założenia są liniowo ułożone w układzie kaskadowym cztery stawy o zróżnicowanej wielkości i zbliżonym do elipsy kształcie, zasilane wodą ze źródła bijącego ze skarpy przed północną elewacją dworu. [...]

Zabudowa folwarku składała się z obory, dwóch stajni, sześciu chlewików, dwóch szop, kuźni, wozowni i spichlerza. Po lewej stronie od bramy, wzdłuż ogrodzenia, znajdowała się dawniej cieplarnia i garaż. Po prawej stronie stoi dziś niewielki, murowany [...] budynek dawniej elektrowni parowej i pralni – zaadaptowany obecnie na mieszkania. [...]

W różny i ciekawy sposób można by wykorzystać dwór i park go otaczający. Hipoterapia – to była pierwsza myśl jaka wpadła mi do głowy. Ostatnio zdobywa w Polsce coraz większą popularność. Jest to metoda leczenia dzieci i dorosłych za pomocą jazdy konnej. [...] Warunki naturalne najbardziej na to pozwalają. Gdyby trochę uporządkować „zieleń” w parku, można by zaraz zaczynać. A ośrodek wypoczynkowy? [...] Wspaniały dwór – miejsce na nocleg, a wokół piękno i dzikość natury. Czy

jest coś piękniejszego i bardziej odprężającego? Niestety mimo próśb oraz starań nie udało mi się skontaktować z właścicielem i dowiedzieć, co sądzi o moich pomysłach.

Można by długo rozmyślać, robić plany, ale czy to coś da? Czy ktoś się tym zajmie? Zainteresuje się, zainwestuje? Ocali od zapomnienia dwór w Leszczach? Zobaczymy, jak potoczy się jego historia...

XI Edycja

Dziedzictwo utracone



Dwór w Kłóbce, Autor: MOs810 (Wikipedia)

**Finał konkursu odbył się 13 września 2015 roku
we dworze w kujawskiej Kłóbce podczas wojewódzkiej
inauguracji Europejskich Dni Dziedzictwa**

Dominika Krzyżanowska
(Laureatka reprezentowała Gimnazjum Publiczne
im. Władysława Stanisława Reymonta w Bądkowie)

Jest mi zwyczajnie wstyd, za zniszczone przez mieszkańców dziedzictwo świątyni mojej wsi Kalinowiec

Gmina Bądkowo leży na krańcach powiatu aleksandrowskiego. Ktoś, przejeżdżając drogą wojewódzką nr 301 w kierunku dawnej drogi krajowej A1, mijając Bądkowo, siedzibę bądkowskiej gminy, po 4 km odczytałby na tablicy informacyjnej nazwę wsi Kalinowiec. To właśnie tu mieszkam, od bardzo dawna mieszka tu moja rodzina. To w zasadzie typowa ulicówka, bowiem centrum tej niewielkiej i wyludniającej się wsi stanowią zabudowania gospodarcze i kilka domków wzdłuż wspomnianej drogi, a reszta zabudowań rozrzucona jest z dala od niej, chciałoby się rzec – wśród kujawskich pól. Przejeżdżającemu przez wieś jej nazwa z pewnością nie wydałaby się interesującą. Pomyślałby raczej, że powinno się zmienić jej nazwę na Krzakowiec lub Chaszczewo – mijając niewielką kępę drzew i zaniedbany plac ziemi porośnięty zielskiem i krzakami.

A jednak pozory mylą. Gdyby zatrzymać się na chwilę w centrum wsi i zapytać mieszkańców, co ciekawego w niej się wydarzyło, albo gdyby ten przejazd był w pierwszy poniedziałek po 20. każdego miesiąca, gdy odbywa się tu tradycyjny jarmark, to może udałoby się przejeźdnemu dowiedzieć, że ta niepozorna wieś ma ciekawą przeszłość.

A gdyby przypadkiem udało się umówić na spotkanie z miejscowym nauczycielem historii i historykiem regionalistą, wiedzącym o przeszłości gminnych wsi chyba wszystko, to jego opowieść z pewnością wprowadziłaby w podziw słuchaczy. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy uczestnikami takiego spotkania i wysłuchajmy jego opowieści...

Na pierwszy rzut oka wiele wskazuje, iż jest to wieś nie różniąca się niczym od wielu innych polskich miejscowości na prowincji. Dlatego raczej nie może nikogo zaskoczyć swoją historią i osiągnięciami mieszkańców, a jednak... Pierwszą wzmiankę, z której możemy dowiedzieć się o dziejach tego miejsca, odnajdziemy w spisie majątków ziemskich z 1489 roku. Mówi ona o tym, że Kilanowicz, bo taką nazwę wówczas nosiła wieś, był wymieniany w gronie miejscowości gminnych, będących własnością królewską, czyli tak zwaną królewszczyzną. Oznacza to, iż wszystkie dochody czerpane z niej przeznaczane były na potrzeby królewskiego dworu i państwa. W XV wieku, niezgodnie z prawem, wieś przeszła w ręce Mikołaja Ruseckiego, który w 1516 roku otrzymał ją na własność. W 2. połowie XVI wieku Kalinowiec nadal należał do parafii Bądkowo, dowodem tego jest to, iż często wymieniana jest w: *Monumenta Historica Dioeceseos Wladislaviensis*, W 1634 roku folwark Kalinowiec nadal był królewszczyzną w posiadaniu M. Ruseckiego. W 1674 roku wieś została podzielona na część szlachecką i królewską. Dział szlachecki składał się z trzech szlachciców i jedenastu plebejuszy, którzy płacili podatek w wysokości 17 florenów. W części szlacheckiej nie było poddanych, ale nieznanne jest także nazwisko posiadacza. Podatek w tej części wynosił wtedy 10 florenów. W 1775 roku niewielka wówczas wieś Kalinowiec wraz z osadą Gawronki i lasem oddana została w pięćdziesięcioletnie posiadanie Stefanowi Sokołowskiemu, ostatniemu przed rozbioremi staroście nieszawskiemu, który dotąd był dziedzicznym posiadaczem tylko jednej wsi na Kujawach – Kałużynka. W 1773 roku Sokołowski otrzymał dożywocie na królewszczyznach Kalinowiec Gawronki, a dwa lata później zmieniono to na własność dziedziczną, czyli wieczystą dzierżawę. Należy w tym miejscu dodać, że Sokołowski był szwagrem księcia Józefa Poniatowskiego, ożenił się bowiem z jego siostrą. Po trzecim rozbiore, tereny, na których leżał Kalinowiec przeszły w ręce władz pruskich, wtedy na mocy specjalnego rozporządzenia ziemie rozdawane były osobom zasłużonym dla rządu pruskiego. Dlatego folwark wraz z ziemiami (525 mórg) został oddany zagranicznemu posłowi Chrystianowi Grafowi von Lüttichau. Ten nie zarządzał nim długo, ponieważ sprzedał Jaroszewskiemu. Według spisu majątków ziemskich z 1881 roku wiemy, że właścicielem majątku (494 morgi nowopolskie) był Wilhelm Feldt.

Opowieść pana Nowakowskiego mówi o bogatej i trochę poplątanej historii Kalinowca, jednak opowieści mającej swój urok. W swej pracy chciałabym



Miejsce, w którym znajdował się dwór, fot. Dominika Krzyżanowska

zwrócić uwagę na to niegdyś przepiękne miejsce, choć dziś nic na to nie wskazuje. Był nim miejscowy przydworski park, którego niewielkie pozostałości mijam codziennie w drodze do szkoły. Wiem to z opowiadań babci, rodowitej mieszkanki Kalinowca, która od kiedy pamiętam często opowiadała mi i mojemu bratu o losach tego miejsca. Obojgu nam w głowach się nie mieściły obrazy przekazywane przez babcię, która mówiła nam o pięknym dworze zamieszkałym przez Stopczyków, zarządców posiadłości w okresie międzywojennym, oraz stawie z czystą wodą z rybami i parą czarnych łabędzi. Dziś, gdy wraz z wiekiem wzrosła moja ciekawość dotycząca „mojej małej ojczyzny”, postanowiłam zabrać babcię i wyruszyć na niezwykle spacer po miejscach z jej opowieści. Spacer, ku mojemu zdziwieniu, rozpoczął się już na moim podwórku, ponieważ w tym miejscu dawniej stał tak zwany czworak, w którym mieszkali chłopcy pracujący w folwarku. Niestety babcia nie pamięta, jak dokładnie wyglądał wówczas dwór w Kalinowcu, jak dokładnie były rozmieszczone zabudowania folwarczne. Jednak po przejściu kilkudziesięciu metrów, po prawej stronie napotkaliśmy dwa, prawie identyczne budynki. Oba są podłużne, mają również podobne dachy opadające na dwie strony. Na jednym z nich widoczny z daleka odpadający tynk, spod którego wyłania się czerwona cegła, z jakiej budynek został wybudowany. W przypadku drugiego obiektu, chyba w późniejszym czasie dobudowana została niewielka część. Budynki miały po-

dobne przeznaczenie i służyły jako pomieszczenia dla zwierząt. Po wojnie zarządzane były przez Gminną Spółdzielnię w Bądkowie. Ze słów babci dowiedziałam się, że w jednym z nich założono „Klub rolnika” i przez lata mieszkańcy mogli się tam spotykać na pogaduszki i obejrzeć program w telewizji, co było nie lada atrakcją. Dziś mieszkają w nim dwie rodziny, a w drugiej części budynku mieści się wiejska świetlica, miejsce spotkań mieszkańców przy ważnych wiejskich okazjach. Idąc kilka metrów dalej, naszym oczom ukazał się kolejny budynek, niczym nieprzypominający dwóch poprzednich. Jest od nich dużo wyższy, posiada poddasze i piwnice i tutaj zrobiliśmy dłuższy przystanek, ponieważ moja towarzyszka miała większą wiedzę o przeznaczeniu tego budynku, niż w przypadku dwóch poprzednich. Za czasów Stopczyka, co jeszcze widać na starych i uratowanych przed zniszczeniem fotografiach, mieściła się tam mleczarnia. Te funkcje spełniała jeszcze przez kilkadziesiąt lat po wojnie. Później „GS” postanowił otworzyć w tym budynku sklep i to w nim pracowała moja babcia, która nawet przez krótki czas wraz z dziadkiem i dziećmi mieszkała na poddaszu. Gdy w końcu zlikwidowano sklep, w jego miejsce na kilka lat powstał prywatny bar. Dziś baru też już nie ma, nie utrzymał się z braku klientów, dlatego w budynku mieszka jakaś rodzina. Stojąc przy budynku, ściszałam w rękę kilka fotografii dawnego dworu i parku, w którym był pobudowany. Spojrzałam na babcię i zadałam pytanie. Babciu, a gdzie ten park, staw i dwór? Babcia popatrzyła na mnie, a po chwili odwróciłyśmy się plecami do opisanych przed chwilą budynków i babcia wskazała dłonią na kępę drzew i krzewów po drugiej stronie szosy. Patrzyłam na fotografie i kępę drzew i ze smutkiem zauważyłam, że w niczym nie przypominał miejsca ze starych fotografii udostępnionych przez panią Krystynę Laskoś z Wrocławia. To brat jej dziadka był tym ostatnim dziedzicem, a kilka fotografii cudem zachowało się w ich rodzinnym albumie, które przesała mojemu nauczycielowi historii.

Babcia choć też dokładnie już tego nie pamiętała jak wyglądał dwór (co chwilę powtarzała, oj wnusiu, to już było tak dawno, a ja byłam wtedy małą dziewczynką) prowadziła mnie w miejsce, gdzie dwór stał. W pewnej chwili poprosiła mnie abym zamknęła oczy i po chwili łagodnym głosem zaczęła opowiadać, a ja chłonąc jej słowa, próbowałam sobie wyobrazić opisywany jej słowami średniej wielkości parterowy budynek, o prostokątnych oknach, u góry podzielonych na dwie mniejsze części, w których wiszą śnieżnobiałe firany. Na chwilę zgodnie z jej

opowieścią kieruję głowę ku dołowi, gdzie pod oknami rosły kolorowe kwiaty, które tak bardzo lubiła pani Stopczykowa. Widzę dziki winogron porastający ściany i tworzący pełen barwnych liści dach na tak zwanej przystawce, jakby altance przy głównym wejściu. W połowie długości altanka budynku zbudowana jest głównie z drewna, jednak kilka schodków i podstawa są murowane. Wyobraźnia ukazuje mi dojrzałą kobietę siedzącą w głębi altany na drewnianej ławeczce, zadowoloną i w spokoju czytającą książkę. To pani Stopczykowa. Idąc w wyobraźni za słowami babci, widzę dwa okna podobne do pozostałych. Jedno z nich jest uchylone, więc postanawiam zajrzeć do środka. Moim oczom ukazuje się młoda pokojówka zmieniająca pościel. Nie jest smutna, coś sobie podśpiewuje, układając puchowe poduchy na okazałym łóżku. Widać nie ma powodów do smutku, choć według opowiadań starszych mieszkańców mojej wsi, dziedzic nie był zły w stosunku do swoich pracowników, za to pani Stopczykowa była chłodna, surowa i nie bardzo lubiana przez służbę. Cofam się kilka kroków, teraz widzę zabudowanie w całości i pełnej krasie. Dworek pomalowany jest na biało. Dach typowy jest dla budynków z tamtych lat opada na dwie strony. Widzę też komin, z którego unosi się smużka dymu, pewnie służba w kuchni przygotowuje posiłek dla gospodarzy.

Nagle babcia zmienia ton głosu, nie jest już tak łagodny i barwny. Może dlatego, że zaczęła opowiadać o czasach, w których nie było już dziedzica, zarządcy folwarku a mieszkańcy Kalinowca zaczęli rozkradać wszystko co się dało od mebli po cegłę i drewno, które przeznaczali na budowę własnych domów. Smutnym głosem opisuje jak dwór upadał, zamieniał się w ruinę, potem kupkę gruzu, który nikomu już na nic nie mógł się przydać. Po kilku latach porosły go chwasty i krzewy, tak że dziś nawet trudno wskazać dokładnie miejsce gdzie dwór stał. Może gdyby został choć dawny park, zadbany i pielęgnowany przez ogrodnika. Ale i park spotkał podobny los. Zaczęto wycinać najpierw po kryjomu, a potem już nawet nie próbując się powstrzymać czy zawstydzić. Podobnie jak w pobliskim Toporzyszczewie zniknęły okazałe, unikalne drzewa. Po chwili babcia prosi – a teraz otwórz oczy i rozejrzyj się wokół. *Spójrz co nie tyle czas, tylko bezmyślność ludzi uczyniła z tym miejscem, które i dziś mogło cieszyć wzrok nas, tu mieszkających krótko jak ty, i dłużej jak ja. Teraz nie ma tu nic, prócz chaszczy i śmieci. To jest wnusiu właśnie to utracone dziedzictwo, to co nasi przodkowie w trudzie i znoju przez lata budowali, a wystarczyło tych lat kilka, aby przestało istnieć* – [powie-

działa]. Kolejnym punktem na naszej trasie okazał się staw, mimo że niczym nie przypominał tego z fotografii. Dotarcie do niego nie było trudne, ponieważ wydeptane zostały ścieżki, jak się później okazało przez osoby, które urządziły sobie obozowisko nieopodal ogromnego drzewa, świadka wydarzeń tamtych czasów. Niestety najwyraźniej nie wiedzieli w jakim miejscu się znajdują, ponieważ pozostawili po sobie bałagan oraz widoczne ślady wskazujące, że ścięli drzewo, pozostawili też siekierę, którą najprawdopodobniej je usunęli. Aby dostać się na środek stawu musiałyśmy przedrzeć się przez gęste chaszczce. Staw w niczym nie przypominał stawu, wręcz przeciwnie nie ma już w nim kropli wody. Przyczyną tego jest najprawdopodobniej melioracja wsi, przeprowadzona kilkanaście lat temu, która osuszyła nie tylko ten staw we wsi, ale okoliczne pola. Rozglądając się dookoła, widzę masę śmieci. Ludzie potraktowali to zagłębienie jako wysypisko tego, co niepotrzebne. Patrząc na ten smutny obraz, zastanawiam się czemu śmieci są nadal wyrzucane w miejsca publiczne, skoro na mocy ustawy od każdego mieszkania naszej wsi są one zabierane. Rozglądając się tak, moją uwagę przykuwa ogromne drzewo, obok którego stoi małe obozowisko. Babcia widocznie zauważyła, że coś zwróciło moją uwagę, podeszła do drzewa i zaczęła wrywać zielsko. Wyglądało to tak, jakby czegoś szukała, więc nieśmiało spytałam o co chodzi. Wytłumaczyła mi, że pamięta kilka stopni schodów położonych obok drzewa, którymi można było zejść do stawu. Niestety tak zarosły, iż nie udało się ich odnaleźć. Przy tej okazji babcia opowiedziała mi o czarnych łabędziach, które wiele lat temu tu pływały. Jak wspomina pani Jadwiga Fedorowicz, córka ostatniego właściciela podobnego dworu w Bądkowie – Jana Barthela de Weydenthal, łabędzie bardzo nie lubiły dzieci i przy każdej okazji mocno machając skrzydłami, rzucały się w ich stronę, aby boleśnie szczytać i odpędzić od ich królestwa. Oj jaka szkoda, że tych pięknych i walecznych ptaków już tu nie ma. Może odpędziłyby biwakujących tu „lubiących pracę inaczej”. W drodze powrotnej babcia opisywała jeszcze park za czasów jej młodości, w pierwszych latach po wojnie. Mimo iż dwór był w rozsypce, to było to miejsce spotkań młodzieży, która latem grała w piłkę nożną, ponieważ chłopcy zbudowali bramki. Obok tej gry popularna była też siatkówka, zimą staw stawał się lodowiskiem.

Po powrocie do domu wraz z babcią sięgnęłyśmy po nasz rodzinny album, w którym znalazłyśmy zdjęcia parku z czasu jej młodości. Jedno z nich przed-

stawiało parę młodych ludzi trzymających się z ręce. To była babcia z dziadkiem, a w tle widać młodzież grającą w piłkę nożną. Dziadek zobaczył co oglądamy, dlatego dodał, że kiedyś co niedziela mieszkańcy Kalinowca i okolicznych wsi zbierali się w parku, aby miło spędzić czas. Odkładając album na dnie szuflady, znalazłam starą fotografię, której nigdy wcześniej nie widziałam. Przedstawiała dojenie krów, a jedną z kobiet wykonującą tę pracę była moja prababcia.

Kończąc tę opowieść, jestem pełna smutku z powodu tego, że o tym miejscu muszę dowiadywać się z opowieści dziadków i starszych mieszkańców wsi. Jest mi szkoda, iż już nie mogę zobaczyć dworu i stawu na własne oczy. Parku też już nie zobaczę, a jego smutne pozostałości dewastują nieświadomi przeszłości mieszkańcy. Zdziwiłam się bardzo, widząc, jak łatwo dziedzictwo przodków może być tracone. I tylko nie potrafię odpowiedzieć sobie, kto po wymarciu pokolenia moich dziadków o tym dziedzictwie będzie jeszcze pamiętał.

Edycja XII

Kapliczki i krzyże, przydrożne i przykościelne



Finał XII edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu w sanktuarium maryjnym w Markowicach koło Strzelna

Finał konkursu odbył się 10 września w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Miłości i Pokoju Pani Kujaw w Markowicach koło Strzelna podczas wojewódzkiej inauguracji Europejskich Dni Dziedzictwa 2016

Dominika Nowaczewska

(Laureatka reprezentowała Technikum w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Kazimierza Wielkiego w Kowalu)

Figura świętej Tekli w Kurowie koło Baruchowa (w powiecie wrocławskim)

Lokalizacja i wygląd figury

Figura świętej Tekli stoi na terenie gminy Baruchowo w powiecie wrocławskim, przy drodze wiodącej od szosy Kowal – Gostynin, prowadzącej do Kurowa w rozwidleniu wiodącym ku Kolonii Kurowo i Parceli Kurowo. Postument wyobrażający świętą Teklę stoi na wysokiej kolumnie ukształtowanej na wzór toskański, a wykonanej z piaskowca. Samą statuetkę uformowano najprawdopodobniej z gipsu. Wizerunek układem sylwetki przypomina postać z obrazu znajdującego się w ołtarzu kościoła parafialnego w pobliskim Kłótnie, który jest świątynią parafialną dla mieszkańców Kurowa.

Święta Tekla, podobnie jak na wspomnianym obrazie, ma uniesioną prawą rękę, w której trzyma krucyfiks, zaś jej lewa ręka jest lekko uniesiona. Powtarza ona jakby gest postaci z obrazu, która trzyma w lewej ręce gałązkę palmy, atrybut męczeństwa, co było udziałem tej świętej. Zapewne autor wykonujący rzeźbę zrezygnował z umieszczenia w ręku gałązki palmowej ze względów praktycznych, mianowicie element ten łatwo mógłby ulegać uszkodzeniu. Twarz święta Tekla ma młodą, pogodną i uśmiechniętą. Inne niż na obrazie są kolory szat. Święta na wizerunku z kościoła ubrana jest bowiem w czerwoną suknię i takąż tunikę. Natomiast postać świętej z figury ubrana jest w niebieską tunikę na krótki rękaw oplecioną w talii białym pasem, a na ramionach zarzucony ma szkarłatny płaszcz i ciemnozielony szal z białymi aplikacjami. Szyję świętej ozdabia sznur dość dużych, białych koralii. Nogi jej otacza materia skłębionego płaszcza, spomiędzy fałd którego wyłaniają się dzikie zwierzęta. Wyraźnie ukształtowana jest głowa lwa.



Figura świętej Tekli w szacie zimowej, fot. Dominika Nowaczewska

U podstawy kolumny umieszczono kamienną tablicę, z inskrypcją o następującej treści: „Święta Teklo patronko nasza, módl się za nami. 1951 rok”. Wokół – jeszcze do niedawna – znajdowało się niskie, drewniane ogrodzenie. Całość udekorowana była kwiatami zmienianymi często przez miejscową ludność.

Ostatnie prace konserwatorskie

Sama figura świętej Tekli i miejsce, w którym się ona znajduje, zmieniło się rok temu (w 2015 roku). W wyniku starań okolicznej ludności, która postanowiła poprosić o pomoc w rewitalizacji figury i uporządkowaniu jej otoczenia władze gminy Baruchowo, takie działania zostały podjęte i wykonane. Zakres robót obejmował wypełnienie ubytków i pomalowanie figury, wyczyszczenie kolumny, odrestaurowanie płyty z inskrypcją, zdemontowanie starego ogrodzenia oraz utwardzenie terenu i wykonanie chodnika umożliwiającego wygodne dojście do figurki od szosy. Prace bru-

karskie i budowlane wykonane zostały na koszt i siłami gminy, natomiast rewitalizacja samej figury powierzona została sile fachowej. Wykonała ją mieszkająca w nieodległym Łącku artystka plastyk – Maria Wojnarowska. Obok malarstwa, rysunku i grafiki uprawia ona także malarstwo ścienne w małej architekturze. Poza tym uczestniczy i jest organizatorką licznych plenerów dla artystów z Polski i zza granicy (Mirabel we Francji i Csongrad na Węgrzech). Organizuje warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży, współpracując z fundacjami i stowarzyszeniami. Gmina Baruchowo powierzyła jej odnowienie także innych figurek na swoim terenie, np. figury Matki Boskiej usytuowanej w Bruchowie na rozwidleniu dróg biegnących do Gostynina i Kłótna.

Co wiemy o świętej Tekli?

Jej historyczność potwierdza bardzo dawny i powszechny kult. Z pisarzy kościelnych pierwszy o niej wspomina Tertulian (ok. 160–240 roku). Ślady jej kultu znaleziono w IV wieku w Europie, Azji Mniejszej i Afryce. Pochodziła z Ikonium w Azji Mniejszej ze znanej rodziny arystokratycznej. Miała wyróżniać się urodą i była już zaręczona. Jednak jej miasto odwiedzili w tym czasie święty Paweł i święty Barnaba podczas swojej kolejnej podróży misyjnej. Młoda dziewczyna słuchając ich nauki, postanowiła zostać uczennicą Chrystusa, odsuwając równocześnie rękę swego narzeczonego. Stało się to powodem niezadowolenia i gniewu jej rodziców, którzy próbowali groźbami wymusić zmianę decyzji swej córki. Sytuacja ta doprowadziła do takiego stanu rzeczy, że Paweł został wskazany jako główny winowajca całego zajścia i osadzony w więzieniu. Tekli udało się przekupić strażników, którzy umożliwili jej dotarcie do Apostoła. Nazajutrz przyprowadzono Pawła do władz miasta, po czym skazano go na chłostę i wygnanie.

Działalność religijna świętej Tekli

Tekla, która stała się gorliwą chrześcijanką, rozgłaszała naukę o Jezusie wśród okolicznej ludności. Próbowano ją odwieść od wiary, Ponieważ się jej nie zaparła, a także nie zgodziła się wyjść za mąż za poganina, skazano ją na spalenie na stosie. Jak podaje tradycja, podczas wykonywania wyroku wielka ulewa udaremniła egzekucję, a kiedy wszyscy się rozbiegli, ona sama wymknęła się z miasta.

Miała być nieraz skazywana za głoszenie Ewangelii i poddawana mękom. Za każdym razem cudownie unikała śmierci. Po męczeńskiej śmierci świętego Pawła, udała się na wygnanie do Antiochii. Tam została skazana na śmierć przez pożarcie w amfiteatrze przez wygłodzone lwy. Te jednak nie wyrządziły jej żadnej krzywdy. Dlatego też często przedstawiano ją później – już jako świętą – z tymi zwierzętami. Tak też jest w przypadku figury w Kurowie.

Święta Tekla prowadziła pustelniczy tryb życia, żywiąc się roślinami i gasząc pragnienie wodą. Płonąc chrześcijańską gorliwością, nawracała okolicznych mieszkańców. Miała dar uzdrawiania chorych. Udzielała nowo nawróconym chrztu. Zmarła w wieku około osiemdziesięciu–dziewięćdziesięciu lat pod koniec I wieku, a ciało jej pochowano w grocie, którą zamieszkiwała. Dziś grób świętej Tekli jest miejscem, dokąd przybywają nadal liczni pielgrzymi.

Geneza ufundowania figurki

Skąd się wzięła figurka świętej Tekli w Kurowie i czy były tu jakieś wcześniejsze obiekty kultu typu krzyże, kapliczki? Otóż z opowiadań starych ludzi i ze skąpych źródeł historycznych wynika, że jest to kolejna już statua na tym miejscu. A pierwszą osobą, która ufundowała figurkę był szlachcic, którego znamy z imienia i nazwiska. Był nim podstoli brzesko-kujawski Bernard Komecki, przedstawiciel znanej nie tylko na Kujawach rodziny ziemiańskiej, której członkowie zapisali się w historii jako osoby wysoko postawione w hierarchii państwowej i kościelnej, tak lokalnej, jak i krajowej. W posiadaniu tej rodziny pozostawały majątki ziemskie w tym regionie jeszcze do wybuchu II wojny światowej. Do Bogusławic pod Kowalem, majątku Ludwika Komeckiego, dwukrotnie w XIX wieku przyjeżdżał nasz znakomity etnograf – Oskar Kolberg. W jego wiekopomnym dziele znajdują się materiały folklorystyczne zebrane w tych okolicach przez badacza i przez goszczącego go ziemianina.

Wróćmy jednak do Bernarda Komeckiego. W czasie konfederacji barskiej przebywający na tym odludnym wtedy terenie, pogubił drogę i zabłądził w gęstwini leśnej. Wówczas zwrócił się w gorliwej modlitwie do świętej Tekli, która czczona była w miejscowym kościele w Kłótnie i stał się cud. Dzięki tej świętej – jak był

głęboko przekonany – został wyprowadzony z ostępów leśnych na drogę do Kurowa. W podziękowaniu zaś za tę łaskę, wystawił w połowie drogi między Kłótnem a Kurowem, pomiędzy dwoma potężnymi lipami, figurę świętej z piaskowca. Na jej cokole wykonanym w 1776 roku znajdowała się dziękczynna tablica kamienna z inskrypcją informującą o tym niezwykłym zdarzeniu.

Początki kultu świętej Tekli w parafii Kłótno

Bernard Komecki nie tylko wystawił figurę świętej Tekli, postanowił sprawić sobie jej wizerunek w postaci obrazu we własnym dworze. Po jakimś czasie wśród okolicznej ludności rozeszła się pogłoska o cudownych właściwościach tego konterfektu, który miał uzdrawiać chorych. W 1772 roku odbyła się uroczysta procesja, podczas której przeniesiono obraz od państwa Józefa i Marianny z Komeckich Myszkowskich, dziedziców wsi Kurowo, do kościoła parafialnego w Kłótnie. Odbyło się to w bardzo podniosłej atmosferze, wśród jarzących się świateł, śpiewów i modlitw, a kondukt prowadził sam biskup wrocławski – Antoni Ostrowski.

Figurka wystawiona przez Bernarda Komeckiego nie przetrwała do naszych czasów. Najprawdopodobniej została zniszczona podczas II wojny światowej, lecz miejsce, w którym ją postawiono, jest szczególnie. Wiązą się z nim liczne miejscowe legendy. Jedną z nich dotyczy lip, które rosną tam do dziś. Według relacji pani Walentyny Rosińskiej z Baruchowa, miała posadzić je mała wiejska dziewczynka, wkładając w ziemię dwie małe różgi w czasie wojny, czy też w pierwszych latach po wojnie. Wówczas zauważono, że w jednej z lip znajduje się wnęka (dziupła), w której ludzie dostrzegali uformowaną w drzewie postać Matki Boskiej. Legenda też mówi, że był tam zakopany skarb i posadzono tam dwanaście lip. Ludzie chcąc go odnaleźć, wycinali drzewa aż zostały tylko dwa.

Odnowienie figurki po wojnie

W miejscu dawnej figurki istnieje dziś współczesna, ufundowana przez parafian kłocińskich w 1951 roku, a więc już po II wojnie światowej, ale w czasie najgorszych lat ucisku stalinowskiego. Proboszczem był wtedy ks. Józef Garncarek, a poświęcenia

jej dokonał biskup częstochowski Stanisław Czajka, wywodzący się z tutejszej parafii. Ciekawostką jest to, że pochodził on z bardzo biednej, włościańskiej rodziny, ale dzięki pomocy dziedziców z Baruchowa, Leona i Marii (ze Strzeszewskich) Kretkowskich mógł się on wykształcić i zostać wysokim dostojnikiem kościelnym.

Przejawy miejscowego kultu świętej Tekli

Okolo 1917 roku powstała pieśń ku czci świętej Tekli, ułożyły ją zakonnice, a uczył jej i rozpowszechniał wśród parafian kłócieńskich ks. Józef Garncarek. Śpiewana była często koło figurki. Odpust ku czci świętej Tekli odbywa się co roku w ostatnią niedzielę września i jest to największa uroczystość w parafii. Nie zmienia tego fakt, że kościół obecnie nosi wezwanie Świętej Trójcy, które to święto przypada wiosną, na przednówku. Odpust na świętą Teklę, który odbywa się jesienią, jest bardziej huczny, bo wtedy rolnicy już są po żniwach i innych zbiorach, są więc o wiele lepiej przygotowani do świętowania.

W dawnych czasach odpust trwał łącznie aż dwa tygodnie. Ze wszystkich stron przybywali kupcy, rzemieślnicy, kowale, bednarze, by pokazać i sprzedać swoje wyroby. Zjeżdżali się na tydzień przed odpustem i wyjeżdżali tydzień po nim. Obecnie jest to również parafialny odpust główny. W dniu tym odbywa się uroczysta msza święta. Celebrowana jest też procesja liturgiczna wokół świątyni, podczas której niesione są chorągwie, feretrony, a dziewczynki sypią kwiatki.

Kult świętej Tekli ważnym elementem lokalnej tradycji

Kilka lat temu nieżyjący już proboszcz tej parafii, ks. Grzegorz Zieliński, który zresztą kazał się w Kłótni pochować, prowadził procesję do figurki świętej Tekli, przy której modlono się i śpiewano pieśni, idąc aż do kościoła. Kult świętej Tekli w Kłótni przetrwał do czasów współczesnych, a dla wiernych święta Tekla jest postacią szczególną. Świadczą o tym między innymi uroczystości odpustowe odbywające się nieprzerwanie co roku w parafii. Dla mieszkańców Kłótna ten dzień jest bardzo wyjątkowym i ważnym świętem. Nadal doceniane i kultywowane tu są wartości bliskie przodkom od wieków tu żyjących: przywiązanie do wiary katolickiej (parafia

była erygowana już w średniowieczu), wierność tradycji, obyczaju, poszanowanie dla zasad i norm społecznych, gościnności, otwartości, gospodarności itp. Myślę, że te stare tradycje jeszcze długo będą w naszych okolicach kultywowane i tak szybko nie zaginą, z czego się zresztą bardzo cieszę.

Aneks

Pieśń do świętej Tekli

Córo duchowna Pawła Apostoła,
Rycerska Teklo, pierwsza męczennico.
Kto moc Twej duszy godnie uczcić zdoła,
Kim nie zatarga dola Twa, dziewico?
Matka od Boga oderwać Cię pragnie,
Prosi zdradliwie, bije, głodem morzy,
Na stos Cię karze ciągnąć niby jagnię.
Ty ogień żegnasz – gasi go deszcz Boży.
Lwom na pożarcie dwukrotnie rzucana,
Dym paszcz rozwartych, klów widziałaś noże.
Ledwieś nad nimi krzyż zrobiła Pana,
Legły jak owce u Twych stóp w pokorze.
W rój strasznych gadów ciągnięta na zgubę,
Znowu z ufnością czynisz znak zbawienia.
Gady się wdzięczą niby rybki lube
I nie wydają jadu ni syczenia.
W końcu do wołów tak wiążą tve nogi,
By pędzące mogły rozszarpać Tve ciało.

Na próżno jednak pręt je piecze srogi,
Liny pękają – z mąk wychodzisz cało.
Na widok cudów tłumy dziw ogarnia,
Wielki Bóg Tekli – grzmią tysięczne głosy.
Rośnie Chrystusa wyznawców owczarnia,
Ty łzami szczęścia uwielbiasz Niebiosy.
Lud chce by żyła, śle jęk do oprawcy,
Mięknie w nim wreszcie twarda serca skała.
Daje Ci wolność, byś dla chwały Zbawcy
I dusz zabawienia, poświęcić się miała.
Lat dziewięćdziesiąt trwa Twój trud nad trudy,
Siew ziarn Chrystusa w pogaństwa ugory.
Za to masz Niebo, a na ziemi ludy
Czczą Cię od wieków jako wzór nad wzory.
Patronko święta, uzbrój nas w pancerze,
Jakiemi duch Twój lśnił pełen urody,
A przejdziem mężnie walki,
A zdobędziem dom wiecznej nagrody.

Edycja XIII

Miejski i wiejski pejzaż dziedzictwem przeszłości



Finał XIII edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu

Finał konkursu odbył się 9 września 2017 w Teatrze Letnim
w Ciechocinku podczas wojewódzkiej inauguracji
Europejskich Dni Dziedzictwa 2017

Paulina Ziółkowska

(Laureatka reprezentowała IX Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy,
któremu od 2018 roku patronuje Tadeusz Nowakowski)

Zaginiona wyspa na Prądach

Jak często, spacerując ulicami naszego miasta, myślimy o ich historii? O tym, jak zmieniał się ich wygląd na przestrzeni lat? Na bydgoskich Prądach ulice Trägerów i Tańskich prowadzą do starych, zapomnianych już ruin młyna wodnego. To jedno z tych miejsc, w których odległa historia łączy się z nowoczesnością.

Wycieczka nad Strugę

Przed kościołem musi pani skręcić w prawo, a potem cały czas prosto ulicą Trägerów. Młyn znajduje się około 300 m od ulicy Nakielskiej, najpierw jednak zobaczy pani restaurację Gościniec nad Strugą. Za tym budynkiem stoją ruiny młyna – instruuje mnie kobieta, którą spytałam o drogę do młyna.

Stoję przy ulicy Nakielskiej, wyjątkowo ruchliwej drodze prowadzącej na zachód miasta. Dawniej przy tej szosie biegnącej z Bydgoszczy do Nakła leżała wieś Prądy – obecnie jedna z dzielnic naszego miasta. Przechodzę kilka kroków w prawo i znajduję się na szerokiej, choć polnej drodze. Rozglądając się dookoła, ruszam przed siebie ulicą Trägerów. Z obu stron otacza mnie nowoczesna zabudowa, jakże typowa dla krajobrazu miejskiego. Jediną pozostałością po dawnym pejzażu wiejskim zdaje się być sama nawierzchnia drogi, której jakość pozostawia wiele do życzenia. Po prawej stronie znajduje się okazały budynek centrum medycznego Stadmedica. Klinika funkcjonuje w tym miejscu od 2009 roku. Jest to duży, nowoczesny obiekt, który świetnie komponuje się z pozostałą zabudową i okolicą pełną zieleni. Po lewej stronie drogi znajduje się nowo powstały kościół pw. Błogosławionego Michała Kozala Biskupa i Męczennika. Od księdza proboszcza Tadeusza Putza dowiedziałam się, iż budowę świątyni rozpoczęto dziesięć lat temu, natomiast konsekracja odbyła się 28 października 2016 roku. Zaprzyjaźnioną plastyczkę – panią Agnieszkę Kołcon – zapytałam

o walory architektoniczne budynku. – *Kościół stanowi połączenie stylu nowoczesnego ekspresjonizmu z neogotykiem. Przykładem neogotyckiego elementu jest wieżyczka – wyjaśniła pani Agnieszka. – Budynek to zdynamizowana bryła, o ostrych krawędziach i skosach. Zastosowany został minimalizm elewacji.*

Za kościołem, na sąsiedniej działce, powstał dom księży emerytów imienia świętego Jana Pawła II. Budowę tego obiektu rozpoczęto w 2007 roku, natomiast oddanie do użytku przypadło na rok 2014. [...] Na kolejnych działkach stoi szereg domków mieszkalnych. Nowoczesne budynki powstały w przeciągu ostatnich kilkunastu lat. Po chwili zauważam restaurację Gościniec nad Strugą. Obiekt jest stylizowany na dworek [...].

I wreszcie kilka metrów dalej dostrzegam XIX-wieczny młyn i dziewicze tereny rozciągające się wokół niego. Tereny, które nie zostały przekształcone przez człowieka, a przemiany, które na nich zaszły, spowodowane były jedynie siłami natury. Prosperujący dawniej młyn przypomina dziś opuszczoną i zapomnianą przez wszystkich ruinę. Wprawdzie mury zachowały się w dobrym stanie, zostały jednak oszpecone przez graffiti autorstwa okolicznych „artystów”. W oknach budynku brakuje szyb. Deszcz, wiatr i śnieg mogą swobodnie wnikać do jego wnętrza. Na dachu zostały przerwane prace remontowe. Wokół młyna panuje nieład. [...] W tych ruinach trudno dostrzec wartość architektoniczną, dlatego panią Agnieszkę Kołcon zapytałam o architekturę tego wiekowego obiektu. – *Jest to budynek neogotycki o wysokich i wertykalnych oknach – stwierdziła plastyczka. – Po zróżnicowanym kolorze cegły można wnioskować, iż nieco później dobudowano do młyna boczną przybudówkę. Wpłynęło to na asymetrię kubatury całego budynku.*

Przez niewielki strumyk – Strugę – przechodzę mostkiem, na którym widnieje dekoracyjny napis „Michał”. [...] Po przedostaniu się na drugą stronę Strugi spaceruję leśnymi ścieżkami. Te pozostały nienaruszone ludzką ręką. Rozwidlenie leśnej dróżki prowadzi w dwie strony – na malowniczą polanę trzeba przejść zaledwie kilka kroków w lewo, wzdłuż strumyczka, który płynie w dole. Droga w prawo jest dłuższa, prowadzi przez las aż do ulicy Tańskich, przy której znajduje się cmentarz parafialny. [...] Wracając myślami do ruin młyna, zastanawiam się, jak wyglądała ta okolica w przeszłości? Jaka była dawniej, jaka jest dziś? Jak bardzo się zmieniła?



Młyn w Prądach (Bydgoszcz), fot. Paulina Ziółkowska

Wieś Prondy

Dzisiejsza dzielnica Prądy to w latach 1774–1908 wieś Pronden, a następnie Prondy, która dzieliła się na Prondy Dorf, Prondy Krug i Prondy Kolonia. Obszar wsi wynosił około 1000 ha. Przy dzisiejszej ulicy Nakielskiej znajdowała się część wsi nazywana Prondy Krug. Stanowiła ona niezaprzeczalną atrakcję turystyczną. Przy szosie znajdował się sklep kolonialny, który połączony był z gospodą. Co ciekawe budynek ten dziś funkcjonuje jako sklep. Dawnym właścicielem obiektu był Hermann Meinhardt, który przejął przedsiębiorstwo po śmierci ojca. Gospoda była umiejscowiona obok strumyczka – Strugi. Wzdłuż strumienia wiodła ścieżka, nazywana promenadą. Prowadziła ona nad staw, znajdujący się obok młyna.

Najstarsi mieszkańcy tych terenów, zapytani przeze mnie o wygląd okolicy przed laty, zgodnie opowiadali, że zapamiętali to miejsce zupełnie inaczej niż wygląda ono dzisiaj. Ulice Tańskich i Trägerów wraz ze znajdującymi się przy nich obiektami nie istniały. W ich miejscu rozciągały się pola, które stopniowo przechodziły w las. Prosperujący wówczas młyn był celem wielu wypraw konnych [...] po mąkę [...]. Wieloletnia mieszkanka Prądów – pani Stefania Hyży – doskonale pamięta wyprawę z ojcem wozem konnym do młyna, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. – *Wówczas*

bardzo lubiłam te podróże, konie ciągnęły wóz przez puste pola i lasy, aż naszym oczom ukazywał się młyn – opowiada – Atmosfera była niezwykle radosna, młynarz bardzo lubił dzieci. Pozwalał bawić się nam nad stawem, jak zaczarowani wpatrywaliśmy się na położoną na jego środku wyspę. Nigdy nie zapomnę tego widoku i szumu wody przelewającej się przez koło młyńskie.

Wyspa? Spacerując w okolicach młyna, nie widziałam wyspy ani stawu, o których wspomniała pani Hyży. Co się stało z wyspą? Czy w ogóle istniała [...]?

W poszukiwaniu wyspy

Zaintrygowana tajemniczą wyspą postanawiam dowiedzieć się więcej. Bogatym źródłem informacji okazuje się opracowanie: *Miedzyń i Prądy – wybrane fragmenty historii*. Dowiedziałam się, że na początku XIX wieku młyn był w posiadaniu pana Ahla. Obok młyna znajdował się staw (zwany Kupferhammer od nazwy młyna) – na środku którego położona była, malownicza, porośnięta drzewami wyspa. To o tym miejscu opowiadała mi pani Stefania. Dlaczego jednak nie odnalazłam wyspy i stawu, spacerując w pobliżu młyna? [...]

Z lektury wiem, że właściciele młyna nie mogli wieść spokojnej egzystencji, gdyż obniżanie się poziomu wody lub jej zamarzanie zmuszało ich do okresowego zatrzymywania pracy koła młyńskiego. Młynarze trudnili się wówczas turystyką, gdyż malownicza okolica przyciągała wczasowiczów. Organizowali pikniki wokół stawu, zapewniali posiłki i napoje, zajmowali się nawet wynajmem łodzi spacerowych. Wyspa znajdująca się na stawie była znana w całym kraju. I choć trudno mi w to dziś uwierzyć, dowiaduję się z opracowania, że wykorzystano ją do uroczystych obchodów na cześć Goethego i w dniu 26 lipca 1909 roku wystawiono na wyspie *przedstawienie śpiewane Goethego pod tytułem: „Die Fischerin”*.

To wyjątkowe wydarzenie kulturalne opisywane było nie tylko w lokalnej prasie. Wkrótce właściciel młyna rozbudował go i zmodernizował. W 1928 roku za pożyczone pieniądze zamontował napędzany ropą silnik diesla. Jednak okres kryzysu gospodarczego zmusił właściciela do sprzedania młyna wraz z terenem wokół niego. Nowym dzierżawcą został Edmund Tański wraz żoną Sabiną i dziećmi – Jani-

ną i Tadeuszem. Rodzinie udało się spłacić raty tuż przed wybuchem II wojny. Jednak dalsze ich losy były tragiczne. Rodzina została rozstrzelana przez hitlerowców 5 września 1939 roku za pomoc udzieloną polskim żołnierzom i za udział Edmunda w tłumieniu dywersji niemieckiej podczas bydgoskiej krwawej niedzieli. [...] To właśnie dla upamiętnienia tragicznie zmarłych bohaterów tutejsza ulica otrzymała nazwę Tańskich. Po ich egzekucji młyn opustoszał. Został przejęty przez państwo, przekazany lasom państwowym, a później kurii diecezjalnej. Z biegiem lat budynek zaczął popadać w ruinę, choć znalazł się rejestrze konserwatora zabytków. Ale co stało się z wyspą?

Ze źródeł i z rozmów z mieszkańcami dowiedziałam się, że w 1981 roku na skutek ciągłych opadów deszczu doszło do tragedii, gdyż uszkodzenie zapory spowodowało, że wyspa wraz ze stawem przestała istnieć [...]. – To nieodżałowana strata, to miejsce zmieniło się na zawsze! – *Ten cudowny krajobraz po grób zachowam w swoim sercu* – wspomina z rozrzewnieniem pani Stefania Hyży.

Okolice młyna – dawniej i dziś

Na przestrzeni lat natura sama zmieniła to miejsce. Stojąc na niewielkim pagórku obok młyna, można zobaczyć obszar, na którym kiedyś znajdował się staw i wyspa. Dziś jest on rozpoznawalny jedynie poprzez odmienną roślinność. Zrozumiałam, że nigdy nie zobaczę tego pejzażu takim, jakim zapamiętali go najstarsi mieszkańcy Prądów [...].

W artykule opublikowanym w 2009 roku w „Gazecie Pomorskiej” przeczytałam, że młyn trafił do rąk prywatnych. Nowi nabywcy – państwo Stadniccy, właściciele pobliskiej restauracji Gościniec nad Strugą, pragnęli odrestaurować obiekt i otworzyć małe muzeum z kawiarnią. Sądzieli, że w ciągu roku zgromadzą odpowiednie fundusze. Dzisiejszy wygląd młyna świadczy o tym, że plany te legły w gruzach [...]. Zastanawiam się, czy po tylu latach właściciele powrócą do swoich planów? Czy uda im się zrealizować cel i ocalić młyn od zagłady? Czy ulice Tańskich i Trägerów nadal będą nazywane przez mieszkańców „prowadzącymi do młyna”, czy może obiekt ten zostanie z czasem zupełnie zapomniany?

Tereny wokół młyna nad Strugą przeszły ogromne przemiany. Dawniej stanowiły atrakcję turystyczną, która przyciągała wędrowców. Okolica tętniła życiem. Leśnymi ścieżkami spacerowano do gospody lub stawu. Wyspa stała się swoistym amfiteatrem, gdzie wystawiano sztuki teatralne. Z ogromnym żalem muszę przyznać, że tamtych Prądów już nie ma [...].

Edycja XIV

Drogi do niepodległości w latach 1918–1920. Ludzie, wydarzenia, mogiły, pamiątki



Informatory EDD 2018

Finał konkursu odbył się 8 września 2018 roku w Kujawskim Centrum Kultury w Inowrocławiu podczas wojewódzkiej inauguracji Europejskich Dni Dziedzictwa

Weronika Plucińska

(Laureatka reprezentowała Technikum w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Kazimierza Wielkiego w Kowalu)

Dwaj bohaterowie, dwa wydarzenia, dwa pomniki z czasów odzyskiwania niepodległości w Chodczu na Kujawach

W niedzielę 15 października 2017 roku będąc w odwiedzinach u mojej rodziny mieszkającej w miasteczku Chodecz, położonym w południowej części powiatu włocławskiego, zostałam zaproszona przez moją kuzynkę do wzięcia udziału w niezwykłym wydarzeniu. Na rynku odbywały się uroczystości związane z setną rocznicą odsłonięcia w tym miejscu pomnika Tadeusza Kościuszki. Kuzynka jako uczennica miejscowej szkoły, której patronem był właśnie ten wybitny przywódca powstania narodowego, bohater polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki, bardzo chciała brać udział w tym wydarzeniu i skutecznie mnie również do tego namówiła.

W tym dniu najpierw była msza święta w miejscowym kościele, a po niej licznie zebrani mieszkańcy Chodcza i okolic oraz zaproszeni goście podążyli na rynek pod pomnik Naczelnika. [...] Na zakończenie uroczystości, jej uczestnicy stanęli pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki do pamiątkowego zdjęcia, dokładnie tak, jak zrobiono sto lat temu. Całe to wydarzenie miało podniosły charakter i zachęciło mnie do zainteresowania się samym pomnikiem, okolicznościami jego powstania i poszukiwania informacji o tamtym, tak gorącym okresie w dziejach naszej małej Ojczyzny. [...] Niewątpliwie inicjatorem i głównym sprawcą przedsięwzięcia był Stanisław Boryssowicz, ówczesny burmistrz Chodcza, pierwszy bohater mojej opowieści. Kim był ten interesujący człowiek? Pochodził z nietuzinkowej rodziny i warto o niej kilka zdań wspomnieć. Jego ojciec Teodor (1843–1915) był znanym w Warszawie ginekologiem, matka – Helena z domu Tomanowska, córką chodeckiego lekarza, uczestniką powstania styczniowego. Boryssowicze mieszkali i w Warszawie, i w Chodczu. Z czasem wybudowali tu piękną willę nazwaną na cześć jej współwłaścicielki „Helenówką”. [...]

Rodzina ojca wywodziła się z kresowej szlachty herbu Dryja. Teodor przerwał studia w Petersburgu, by wziąć udział w powstaniu styczniowym w oddziale gen. Zygmunta Sierakowskiego. Wzięty do niewoli spędził półtora roku w więzieniu, potem cztery lata na Syberii. Po amnestii osiedlił się w Warszawie, gdzie po ukończeniu studiów medycznych stał się wziętym lekarzem ginekologiem i chirurgiem. Wysokie dochody pozwoliły mu na zakup kamienic i placów w Warszawie, później też w miasteczku swojej żony – Chodczu. [...]

Wróćmy jednak do naszego głównego bohatera Stanisława Boryssowicza, osoby dzięki której w Chodczu stoi pomnik Kościuszki. Od dzieciństwa przejawiał zainteresowania techniczne, dlatego ukończył studia inżynierskie, specjalizując się w mechanice. Angażował się także w działalność społeczną, później administracyjną. Kiedy trzeba było chwycił również za broń, by walczyć o wolność ojczyzny. W 1914 roku organizował chłopskie spotkania wyzwolenicze spod zaborów na Kujawach. Był burmistrzem Chodcza w latach 1917/18. We wrześniu 1917 roku wystąpił do władz powiatu o zgodę na odbycie spotkania przygotowawczego do obchodów stulecia śmierci Naczelnika. Wybrano go członkiem Komitetu Obchodu Kościuszkowskiego [którego celem było wzniesienie pomnika]. Pieniądze na jego wzniesienie zbierało osiem kwestarzy, w tym też miejscowe harcerki i harcerze. Zebrali oni ogółem 2021 marek i 40 fenigów. Po odsłonięciu pomnika S. Boryssowicz wygłosił odczyt pod tytułem: *Kościuszko jako wojak i reformator*. W burzliwym okresie jesieni 1918 roku Stanisław Boryssowicz był prezydentem Włocławka. [...] W początkach II wojny światowej znalazł się w sowieckiej strefie okupacyjnej i został aresztowany przez NKWD, a następnie wywieziony na wschód. Zginął najprawdopodobniej w 1940 roku w Równem, inne źródła podają, że w Starobielsku lub w Kazachstanie.

Warto wspomnieć okoliczności ustawienia pomnika na rynku w Chodczu. Projektantem był architekt warszawski Mieczysław Kozłowski, a miał on formę następującą: na podłożu w kształcie kopca ziemnego posadowiono postument przypominający schody z kamienia, które zwężają się ku górze i zwieńczone są potężnym głazem, do którego przytwierdzona jest metalowa płyta z wizerunkiem T. Kościuszki, wykonana przez rzeźbiarza Józefa Jasińskiego. W dolnej części postumentu, na dużej kamiennej płaszczyźnie, wyryto następujący napis: „TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE / RODACY / 15. X. 1917 R.”. O ile usypanie kopca, jego utwardzenie i wykonanie wy-

murowanego z kamienia postumentu nie nastęczało większych kłopotów, to transport wielkiego głazu podarowanego przez J. Dorendę z Polesia (k. Chodcza) i jego posadowienie na czubku obelisku było nie lada wyzwaniem technicznym. [...]



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Chodczu, fot. Weronika Plucińska

W czasie II wojny światowej [...] dewastacji uległ również sam pomnik Naczelnika Kościuszki w Chodczu. [...] Po wojnie wysiłkiem całej społeczności został on odbudowany i odsłonięty już 1 maja 1945 roku. Dzisiejszy wygląd obelisku z podobizną T. Kościuszki i z napisami informacyjnymi wrytymi na trzech kamiennych blokach odnowiony został w 2009 roku. Na środkowym, największym widnieje stary tekst: „TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE / RODACY / 15. X. 1917 R.”. Z lewej strony wryto napis: „HITLEROWCY ZBURZYLI W MARCU 1940 R.”, zaś po prawej stronie: „ODBUDOWANO 1.5.1945 R.”.

Drugim bohaterem mojej pracy jest młody człowiek chodeckiej komórki POW, który zginął dnia 12 listopada 1918 roku, uczestnicząc w akcji rozbrajania Niemców. Był nim dziewiętnastoletni wówczas Cezariusz Myszkiewicz, któremu miejscowi peowiaci w 1934 roku ufundowali na cmentarzu parafialnym grobowiec-pomnik. Informacja o tym tragicznym wydarzeniu bardzo mnie poruszyła, gdyż ten młody chłopak, który dopiero wkraczał w dorosłe życie, nagle je stracił u progu niepodległości, kiedy wszyscy się cieszyli, że po stu dwudziestu trzech latach niewoli wreszcie nadszedł ten wymodlony przez kilka pokoleń rodaków moment wskrzeszenia z niebytu Ojczyzny. [...] Zginął jednak w dziwnych okolicznościach. Przekazy o tym incydencie nie są zgodne. Na grobie wy-

ryte jest, że: „PADŁ ŚMIERCIĄ WALECZNYCH D. 12 XI 1918 R. PODCZAS ROZBRAJANIA OKUPANTÓW W CETTACH”. Prof. Marian Pawlak twierdził, iż zginął podczas akcji rozbrajania nielicznych żandarmów i żołnierzy 11 listopada, kiedy usiłował zabrać fuzję niemieckiemu osadnikowi ze wsi Cetty, Emilowi Badtke. Udało mi się dotrzeć do nowych, przekonywujących i szczegółowych informacji, które podaje w swoich wspomnieniach spisanych pod koniec życia Władysław Kuligowski. Był on z zawodu nauczycielem, a w 1918 roku. uczniem szkoły powszechnej w Chodczu i doskonale zapamiętał ten wyjątkowy czas. [...]

Wydarzenie to miało prawdopodobnie następujący przebieg. Po rozbrojeniu posterunku żandarmerii niemieckiej w Chodczu, grupa żołnierzy POW pojechała rozbroić pracowników kolejowych na stacji w Cettach i zabezpieczyć ten ważny obiekt. Kolejarze niemieccy nie stawiali oporu peowiakom, ale do nich przyłączyli się miejscowi niemieccy koloniści, a jeden nazwiskiem Emil Badtke, strzelił z fuzji do żołnierzy POW, trafiając Myszkiewicza w głowę. Strzał oddany był prawdopodobnie z małej odległości i roztrzaskał młodemu bojownikowi czaszkę, z której wypłynął mózg. Drugi, bardziej brutalny kolonista, uderzył rannego w głowę szpadlem, dobijając go na miejscu. Jeszcze inna wersja podaje, że Myszkiewicz wraz z Józefem Wilkiem i Stasiakiem oraz kilkoma innymi peowiakami zostali wysłani do rozbrojenia między innymi Cett. [...] Mogiłę Cezarego Myszkiewicza, znajdującą się na cmentarzu parafialnym w Chodczu, oznaczono zrazu wysokim drewnianym krzyżem, później w 1934 roku, staraniem chodeckiego koła peowiaków, wystawiono mu grobowiec z inskrypcją i zdjęciem, które zachowały się do dziś. Z okazji świąt państwowych organizacje społeczne składają na grobie tego młodego bojowca kwiaty i palą znicze pamięci.

Tak więc dzięki jesiennej wizycie u mojej rodziny w Chodczu i uczestnictwu w obchodach setnej rocznicy odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki, mogłam głębiej zainteresować się czasami odzyskiwania niepodległości w naszym regionie. Poznałam wydarzenia, o jakich nie miałam pojęcia, niezwykłych ludzi dawniej tu działających i ich skomplikowane losy, ale także i tych, którzy teraz żyją. Podczas moich wielokrotnych wizyt w Chodczu dzielili się ze mną swoją pasją poznawania historii swego miasteczka, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Edycja XV

Zabytki architektury drewnianej w województwie kujawsko-pomorskim



Finał XV edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”.
Laureaci konkursu w *Salonie Hoffman* KPC

Finał konkursu odbył się 19 czerwca 2019 roku
w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego
Centrum Kultury w Bydgoszczy

Paulina Maciejewska

(Laureatka reprezentowała II Liceum Ogólnokształcące
im. Mikołaja Kopernika we Włocławku)

„Diabełek” – Kościół pw. Świętego Marka Ewangelisty w Nakanowie

Drewniane budowle sakralne w przeszłości były częstym widokiem na terenie Kujaw. W XV i XVI wieku niemal wszystkie istniejące tutaj kościoły wzniesione były z drewna. Murowane świątynie znajdowały się w nielicznych wsiach. W miarę upływu lat architektury drewnianej pojawiało się coraz więcej, ale do końca XVIII wieku proces ten przebiegał w dość powolnym tempie. Drewniane kościoły poddawały się wpływającemu czasowi, często ginęły bezpowrotnie w wyniku klęsk żywiołowych oraz działań wojennych. Największym jednak zagrożeniem dla drewnianych kościołów Kujaw stała się działalność ludzi oraz ich dążenie do nowoczesności. To nowoczesność podpowiadała, aby świątynie z drewna uznawać jako stare czy biedne i wymieniać na nowe, murowane. Na przełomie XIX i XX wieku rozebrano wiele drewnianych budowli sakralnych.

Na kujawskich wsiach drewniane kościółki choć skromne, urzekają swoją prostotą, wzniesione z naturalnych materiałów współgrały z otaczającą przyrodą. Budowano je zwykle w otoczeniu drzew, które nie tylko zdobiły świątynie, lecz także je ochroniły, zatrzymując wiatry i burze.

Zachowane do dzisiaj na terenie Kujaw nieliczne przykłady zabytkowej, drewnianej architektury sakralnej pochodzą z XVII wieku, a w przeważającej liczbie z XVIII i XIX wieku. Jedną ze świątyń wzniesionych w XVIII wieku jest Kościół Diabełek z Nakonowa.

Świątynia została zbudowana w 1765 roku na wzniesieniu, w zachodnim końcu wsi, przy drodze Kowal – Brześć Kujawski. Nazwa „na Diabełku” wiąże się z jej lokalizacją. Dawniej była tu osada młynska Diabełek. Dzięki temu kościółek świętego

Marka to być może jedyna świątynia chrześcijańska wzniesiona na Diabełku, a nie na skale Piotrowej. Kościół zbudowany został techniką zrębową z dobudówkami konstrukcji słupkowej, na podmurowaniu kamiennym, łączonym na zaprawę wapienną.

Ściany utworzone są z prostokątnych bali w układzie poziomym (wieńcowym), łączonych w narożach na jaskółczy ogon. W bocznych ścianach nawy zastosowano lisice – po dwie na stronę. Kościół jest oszalowany na zewnątrz pionowo do 3/4 wysokości korpusu, wyżej poziomo. Miejsca styku desek osłonięto dodatkowymi listwami na nakładkę. Takie oszalowanie zabezpiecza konstrukcję, a także ociepla budynek. Wewnątrz deski na ścianach kładzione są do 1/4 wysokości pionowo, wyżej poziomo (w nawie) i diagonalnie (w prezbiterium). W zwieńczeniu ścian występuje profilowany, mocno wysunięty gzyms koronujący.

Budowla nakryta jest stromym dachem, wyższym nad nawą, niższym nad częścią prezbiterialną. Dach pokryty jest blachą ocynkowaną, ułożoną na deskowaniu. Elementem architektonicznym oddziałującym na bryłę kościoła jest przede wszystkim wieżyczka na sygnaturkę. Nadaje ona świątyni indywidualności, znacznie ożywiając jej sylwetkę. Usytuowana jest na kalenicy blisko części prezbiterialnej. Jej szczyt wieńczy krucyfiks na kuli.

Podłoga nawy wykonana jest z desek sosnowych a stopień wyżej, w prezbiterium z dębowych klepek. Drewniany sufit zaokrąglą się na krawędziach. Wnętrze kościoła na Diabełku nakryte jest płaskim, deskowym stropem. W miejscu łączenia się prezbiterium z nawą umieszczono prostą belkę tęczową. W części zachodniej chór muzyczny wsparto na dwóch słupach. Jego balustrada osadzona na szerokiej belce poziomej, podzielona jest rytmicznie na sześć kwater. Prezbiterium zamknięte jest od wschodu trzema bokami ośmioboku o wymiarach: 2,24 m x 2,26 m x 2,24 m. Południowa i północna ściana mierzą po 3,87 m. Długość prezbiterium dochodzi do 5 m. Jednoosiowa nawa zaś jest wzniesiona na rzucie prostokąta o wymiarach: 6,30 m x 6,98 m x 4,50 m.

Wystrój kaplicy na Diabełku razi swoją oszczędnością i prostotą. Niewiele tu elementów dekoracyjnych. Ściany świątyni nie pokrywają charakterystyczne dla XVIII-wiecznych drewnianych kościołów Polski południowej barwne malowidła. Na



Kościół pw. świętego Marka Ewangelisty w Nakanowie, fot. Paulina Maciejewska

uwagę zasługuje jednak obraz – wizerunek świętego Marka, który jest wyrażony jako brodaty, ciemnowłosy młodzieniec.

Kościółek świętego Marka jest niewielkich rozmiarów. Jego powierzchnia wynosi 78 m², a kubatura 210 m³. Świątynia została gruntownie odnowiona w 1958 roku i w tym czasie nieco przesunięta na jej obecne miejsce, gdyż znajdowała się na osuwającej skarpie. Ponadto w czasie jej restauracji od strony zachodniej została dobudowa kruchta o wymiarach 55 m x 2,65 m i wysokości 2,55 m oraz prostokątna zakrystia. Ta druga mieści się w załomie między szerszym korpusem nawowym, a wyższą częścią ołtarzową (4,32 m) i posiada wymiary 1,83 m x 3,38 m. Przylega ona do południowej ściany prezbiterium.

Trzydzieści lat później zmieniono pokrycie dachowe nad prezbiterium z eternitu na blachę ocynkowaną. Pamiątką po remoncie z 1958 roku jest drewniana

skarbona wykonana w formie kilkudziesięciocentymetrowego słupka. Po wejściu do nawy, po prawej stronie napotykamy metalowy pojemnik na święconą wodę z ozdobnym znakiem krzyża, obok duży drewniany krucyfiks. Na południowej ścianie prezbiterium wisi krzyż procesyjny.

Dzięki środkom finansowym przekazanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w roku 2017 roku wnętrze zabytkowego kościoła oraz dach zostały wyremontowane. Ta pomoc znacząco przywróciła jego dawną świetność. W ostatnich latach został również wymieniony ołtarz oraz organy. O swój kościółek dbają również sami parafianie. Obowiązek sprzątnięcia dzielą między mieszkańców wsi. [...] Obecnie kościół można zwiedzić podczas niedzielnych nabożeństw.

Do podjęcia tematu tej świątyni zainspirowały mnie legendy, które znalazłam w zbiorze *Kujawskie legendy, gawędy i gadki* okolicznego znawcy kultury kujawskiej Pana Antoniego Benedykta Łukaszewicza. Poza tym mieszkam w dość bliskiej odległości tego kościółka. Nie sądziłam, że z takim miejscem mogą być związane jakiegokolwiek historie. Pierwsza, która przykuła moją uwagę, opowiada o pewnym bogatym człowieku, który podążał karecią z Brześcia do Kowala. Nagle, przy osadzie młyńskiej Diabełek jego powóz ugrzązł na drodze w pobliżu rzeczki Lubieńki. Konie stały się płochliwe, zewsząd słychać było chichoty i chrząkania diabłów. Złość mężczyzny strasznie ich bawiła. Nadlatywały kruki i wrony (jako symbol zła), na niebie pojawiły się ciemne chmury. Mieszkańcy z obawą przyglądali się ich poczynaniom, wystraszeni nie palili się do pomocy. Sytuacja robiła się coraz groźniejsza, ludzie bali się nadchodzącej nocy i nadprzyrodzonych mocy. Podróżujący przestali wyciągać karecę widząc, że sami sobie nie poradzą. Zaczęli więc modlić się do świętego Marka Apostoła. W czasie modlitwy stała się rzecz nadzwyczajna i zbawienna zarazem. Konie ruszyły z miejsca i wyjechały z powozem. Przerazające odgłosy umilkły, diabły uciekły, a podróżni odetchnęli z ulgą. Chłopi widząc taki cud, oniemieli ze zdziwienia. Można pan zatrzymał się na noc u młynarza, opowiedział historię, jaka mu się przydarzyła i przekazał pieniądze na budowę kościoła. Zlecił, aby patronem świątyni był święty Marek Apostoł. Gdy Pan opuścił osadę, młynarz wraz z okolicznymi mieszkańcami szybko wybudował mały i skromnie wyposażony kościółek. (Legenda odnosi się do kościoła zbudowanego w XVI wieku, aktualny kościół go zastąpił).

Druga legenda opowiada o sparaliżowanej kobiecie z ziemi dobrzyńskiej, która nie była w stanie sama chodzić. Została ona przyniesiona do świątyni, gdzie gorąco się modliła przed obrazem świętego Marka. Po modlitwie w cudowny sposób została uzdrowiona.

Uważam, że historie związane z miejscowymi zabytkami sakralnymi i świeckimi powinny być popularyzowane wśród młodzieży na lekcjach historii i języka polskiego. W ten sposób przybliży się rodzimą kulturę, poszerza wiedzę na temat regionu, daje świeże spojrzenie na starą, zabytkową budowlę. W dobie nowoczesności szacunek młodego pokolenia w odniesieniu do zabytków stopniowo zanika. To jest bardzo ważne, by uczyć młodzież tego, że należy o nie dbać, a nie niszczyć.

Obiekty drewniane, jak wspominałam na początku, z różnych powodów znikają szybko z naszych pejzaży. Często wymagają prac konserwatorskich, jednak brakuje pieniędzy, by je finansować, przez co popadają w ruinę. Konieczne są działania w kierunku ich ratowania, warto to rozpocząć przez podnoszenie świadomości młodzieży dotyczącej wyjątkowości tych budowli. To w rękach młodego pokolenia leży nadzieja na przetrwanie świadectw historii i kultury lokalnych społeczności!

Edycja XVI

**Przeszłość zamknięta w rzeczach.
Przedmioty codziennego użytku
z województwa kujawsko-pomorskiego**



Akordeon Victoria II, ujęcie w plenerze, fot. Jakub Skoczylas

**Finał konkursu odbył się 18 czerwca 2020 roku
w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego
Centrum Kultury w Bydgoszczy
w formacie pandemicznym – bez udziału laureatów**

Historia Victorii

W wielu domach, w piwnicach, na strychach pod warstwami kurzu czekają w futerałach zapomniane stare instrumenty. Taki los stopniowego zapomnienia podzielił akordeon mojego dziadka Jana. Instrument został zakupiony w Bydgoszczy w 1972 roku i przez lata wiernie towarzyszył spotkaniom z rodziną i znajomymi. Używany niemal każdego dnia, rzadko chowany do futerału, był świadkiem radości i smutku. Z czasem jednak ustąpił miejsca nowocześniejszym „czasoumilaczom” biesiad, by obecnie móc wydobywać z siebie dźwięki (w pozie pełnej tęsknoty za minionymi latami) coraz rzadziej i rzadziej.

Osiemdziesięciobasowa Victoria II

Historia akordeonu zaczyna się w XIX wieku, choć jego dalekich przodków można doszukać się już w czasach starożytnych (np. chiński *sheng*). Nazwa wywodzi się od najważniejszej cechy samego instrumentu – możliwości gry akordami.

Wśród instrumentoznawców i autorów leksykonów zdania są podzielone, czy akordeon należy do instrumentów stroikowych dętych (czyli aerofonów), czy perkusyjnych (idiofonów). Mechanizm działania akordeonu każe zaliczać go do aerofonów.

Mamy przed sobą akordeon Victoria II w kolorze burgundzkiej czerwieni, wyprodukowany przez Bydgoską Fabrykę Akordeonów. Wymiary instrumentu: wysokość 40 cm, szerokość złożonego akordeonu – 42 cm, z rozciągniętym miechem – 80 cm, głębokość 19 cm. Na tylnej ścianie umieszczona jest tabliczka znamionowa z numerem 71 098 3, wskazująca rok produkcji 1971 oraz numer seryjny.

Po obu stronach znajdują się klawiatury: pod prawą ręką klawiatura typu fortepianowego od g do e³, pod lewą – klawiatura guzikowa osiemdziesięciosowa. Obie klawiatury łączy miech, którego składanie i rozkładanie wywołują przepływ powietrza, poruszającego umieszczone wewnątrz instrumentu stroiki. W komorach głośnicy, po obu jej stronach, umieszczone są aluminiowe płytki stroikowe z przynitowanymi jęczyczkami. Przy otwieraniu i zamykaniu miecha powietrze o konkretnym ciśnieniu wprawia stroiki w drganie. Im silniejszy strumień powietrza, tym bardziej jęczyczek zostaje wychylony. Poruszanie miecha różną siłą (poprzez ruch lewej ręki) pozwala regulować natężenie dźwięku. Tuż nad klawiaturą prawej ręki znajduje się siedem regestrów zmieniających barwę dźwięków po stronie klawiszowej, przy klawiaturze lewej ręki – dwa rejestry. Stosunkowo ciężki, ważący 8 kg instrument, przytrzymują na ramionach grającego specjalne pasy (noszące widoczne ślady używania) o regulowanej długości. W górnej części lewej bocznej ściany znajduje się guzik wietrznika uruchamiany lewym kciukiem, umożliwiający opróżnienie powietrza w miechu bez wydobywania dźwięków. W tej części zamontowany jest również regulowany pasek basowy pozwalający swobodnie operować miechem. W prawym panelu przednim oraz w lewej ścianie bocznej umieszczone są śruby umożliwiające dostęp do wnętrza instrumentu. Miech może być spinany zapinaczami (górnym i dolnym). Akordeon przechowywany jest w czarnym futerale (w latach 70. i 80. [XX wieku] jako przedmiot codziennego użytku zamykany był w nim tylko na czas transportu, obecnie – wyjmowany tylko podczas wieczorów wspomnień).

Do instrumentu dołączone są wskazówki dotyczące przechowywania i utrzymania akordeonu w stanie używalności:

- 1. Akordeon należy przechowywać w miejscu suchym. Temperatura powietrza, w którym przechowuje się akordeon, nie powinna przekraczać +25° C. Dłuższe przechowywanie akordeonu w temperaturze poniżej +16° C i w miejscu wilgotnym jest absolutnie niedopuszczalne.*
- 2. Nie należy wystawiać instrumentu na silne działania promieni słonecznych.*
- 3. Zaleca się przechowywać akordeon tylko w pozycji stojącej na nóżkach.*
- 4. Nowy akordeon należy często przegrywać celem uzyskania sprawności mechanizmów.*
- 5. Ze względu na precyzyjną budowę akordeonu, należy chronić go od silnych wstrząsów.*

sów.

6. W razie przenoszenia instrumentu z pomieszczenia o temperaturze niższej do wyższej, należy wyrównać temperaturę powietrza zawartego w miechu przez kilkakrotne rozciągnięcie miecha z naciśniętym guzikiem wietrznika.
7. Wkładając akordeon do futerału należy pasy układać na klawiaturze melodycznej.
8. Wszelkie naprawy akordeonu należy powierzyć tylko fachowcom.
9. Akordeon jest nastrajany według systemu $A^1 = 880$ c/s.

Skoro niespełna pięćdziesięcioletnia Victoria dotrwała w tak dobrym stanie do dziś – grający na niej mój dziadek i tata bez wątpienia musieli przestrzegać powyższych wskazówek.



Akordeon Victoria II wśród innych instrumentów, fot. Jakub Skoczylas

Producent Victorii II

Od 2. połowy XIX wieku zaczęto budować akordeony na masową skalę. Fabryki instrumentów powstawały niemal w całej Europie, również w Polsce (okres ich świetności przypada na dwudziestolecie międzywojenne). Po II wojnie światowej masową produkcję rozpoczęła Bydgoska Fabryka Akordeonów. Pracowali w niej między innymi właściciele i pracownicy firm działających przed wojną (pierwszym stroicielem był Ignacy Jagiełło, pracujący przed wojną dla Stamirowskiego). W latach 1949–1973 zbudowano ponad 400000 instrumentów. Powstawały tam modele o różnych skalach, wielkościach i nazwach.

W latach 1953–1972 BFA wyprodukowała 230735 sztuk akordeonów:

32 b. Echo – 18.314 sztuk

45 b. Orlik – 390 sztuk

60 b. Carmen i Kujawiak – 11.890 sztuk

80 b. Victoria, Flis, Polonez, Ramona, Muza – 177.492 sztuki

96 b. Tonika – 2511 sztuk

120 b. Mazur, Carmen, Menuet – 20.138 sztuk

Centrala Handlowa Przemysłu Muzycznego (CHPM) sprzedała 147.303 akordeonów.

Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” sprzedała 83.432 akordeony.

Echa, Orliki, Carmeny, Kujawiaki, Victorie, Flisy, Polonezy, Ramony, Muzy, Toniki, Mazury i Menuety trafiały głównie do środowisk amatorskich, szkół muzycznych, ognisk, domów kultury oraz zespołów folklorystycznych. Bydgoska Fabryka Akordeonów produkowała akordeony przez dwadzieścia cztery lata, do 1973 roku, w którym została zamknięta prawdopodobnie z powodu niskiej jakości wytwarzanych instrumentów.

Akordeon przez długi czas kojarzony był przede wszystkim z kapelami weselnymi i podwórkowymi. Uczono na nim gry w domach kultury i ogniskach muzycznych. Stosunkowo łatwo dostępne rodzime instrumenty trafiały również do amatorów, jakim był między innymi mój dziadek Jan.

Victoria od pierwszych chwil podbiła serca rodziny i znajomych. Z każdym dniem wydobywała z siebie z coraz większym wdziękiem mniej lub bardziej znane melodie: od *Jarzębiny czerwonej* po *Czardasza*.

Victoria w przyszłym roku obchodzi swoje pięćdziesiąte urodziny. Podczas wieczoru wspomnień będzie grała pierwsze skrzypce w rękach mojego taty – amatora oraz moich – absolwenta szkoły muzycznej w klasie perkusji.

Mimo że obecnie ma swoje miejsce na strychu, nie potrafimy się z nią rozstać. Mam nadzieję, że pozostanie w naszej rodzinie przez kolejne pół wieku – już nie jako przedmiot użytkowy, lecz gość z przeszłości, część naszej rodzinnej historii.

Edycja XVII

**Ze szkolnej ławy.
Historia, pamiątki, wspomnienia**



Grafika promująca XVII edycję Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”

Finale odbył się 11 czerwca 2021 roku w *Salonie Hoffman*
Kujawsko-Pomorskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy

Klaudia Putynkowska
(Laureatka reprezentowała Zespół Szkół Zawodowych
im. gen. Stanisława Maczka w Koronowie)

Szkoła w Serocku to moja szkoła z duszą

[...] *Świat jest podtrzymywany oddechem
dzieci spieszących się do szkoły*

Talmud

[...] *Dobra szkoła nie produkuje geniuszy,
tylko zdrowe społeczeństwo...*

Piotr Szreniawski

Szkoła... czym jest szkoła? Szkoła jest paszportem na przyszłość, ponieważ jutro należy do tych, którzy przygotowują się do zdobywania tajemnic świata. Szkoła to instytucja, na którą składa się nie tylko budynek wraz z izbami lekcyjnymi, ale to przede wszystkim nauczyciele, wychowawcy, którzy kierują edukacją, kształcą i wychowują, też pani woźna, sekretarka, kucharka i inni pracownicy. Szkoła to również jej otoczenie: teren wokół, boisko, kawałek trawy, drzewa, zwierzęta, które zadomowiły się w jej otoczeniu. [...] Szkoła przygotowuje człowieka do życia, jest przepustką do przyszłości. Dlatego tak, jak ważny jest rozwój człowieka, tak ważny jest coraz wyższy poziom wyposażenia tego, co składa się na miejsce – instytucję kształcenia i wychowania młodego pokolenia.

Taką szkołą, która jest dobrze przygotowana do kształcenia i edukowania młodego pokolenia jest moja szkoła w Serocku w powiecie świeckim. Dzisiaj jest to piękna, duża i dobrze wyposażona szkoła, ale nie zawsze taka była. W 1928 roku budynek szkoły był w opłakanym stanie i groził zawaleniem. Kierownikiem szkoły był wówczas człowiek pochodzący z Westfalii, który pracował tam jako górnik. W latach 20. po uzupełnieniu swojego wykształcenia pełnił funkcję kierownika szkoły. Nauczyciele



Budynek szkoły w Serocku, stan z roku 1928, fotografia z gabloty, fot. Klaudia Puntynkowska

w szkole byli ludźmi bardzo młodymi, bez potrzebnych kwalifikacji do wykonywania zawodu. Budynek szkoły był w bardzo złym stanie i wymagał remontu. Miejscowe władze zaczęły wysyłać pisma z prośbą o dotację na jej remont. Zawiązał się nawet komitet budowy nowej Szkoły Powszechnej w Serocku. Patronat nad tym przedsięwzięciem objął miejscowy ksiądz. Po wielu staraniach i wysłaniu ogromnej ilości listów do władz, udało się zdobyć zgodę Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu na wybudowanie szkoły. Gmina Serock została zobowiązana do wybudowania budynków szkolnych, mieszkaniowych i gospodarczych [...]. Ponadto gmina miała wyposażyć szkołę w urządzenia wewnętrzne oraz pokryć koszty utrzymania szkoły wynikające z ustawy [...]. Do najważniejszych zadań nauczycieli należała działalność patriotyczna. Organizowano różne imprezy okolicznościowe takie jak jasełka czy zawody sportowe. Przed wybuchem wojny szkoła otrzymała też nowe zadanie, a mianowicie szkolono [tu] poborowych i przygotowywano społeczeństwo do wojny

w obronie niepodległości. Podczas pierwszych miesięcy wojny na terenie Serocka doszło do wielu aresztowań. Okupanci usunęli ówczesnego kierownika szkoły i zastąpili go Niemcem. Nauka w szkole podczas okupacji odbywała się w języku niemieckim i była nasycona nienawiścią do Polaków i wszystkiego co polskie. Koniec wojny dla mojej wsi nadszedł 20 lutego 1945 roku, kiedy wioska została oswobodzona przez Armię Czerwoną.

Już 1 września 1945 roku rozpoczął się rok szkolny 1945/1946. Utworzono pięcioklasową szkołę podstawową. W następnym roku było już sześć klas. Przełom w tworzeniu prawdziwej placówki szkolnej nastąpił w latach 1953 do 1964, kiedy to funkcję kierownika objął Pan Antoni Barwik. Wiele wysiłku i poświęcenia szkoła zawdzięcza właśnie osobie Antoniego Barwika, gdyż dzięki niemu doszło do jej rozbudowy. Początkowo szkoła posiadała trzy sale lekcyjne, w których uczyło się sześć klas. Kadra nauczycielska liczyła cztery osoby. Jako priorytetowe zadanie postawiono dobudowanie jednej sali lekcyjnej i utworzenie szkoły siedmioklasowej. Podczas wakacji 1953 roku z jednego mieszkania nauczycielskiego i kancelarii utworzono kolejną, czwartą izbę lekcyjną [...]. W 1958 roku mimo wielkich trudności przystąpiono do rozbudowy szkoły w czynie społecznym. Zawiązał się Komitet Rozbudowy Szkoły. Wspólnymi siłami grona pedagogicznego i mieszkańców wsi organizowano wsparcie materiałowe i finansowe. W tym celu przedstawiciele Komitetu Rozbudowy Szkoły chodzili od domu do domu, prosząc o pomoc. Rodzice zobowiązali się do pomocy, pracując przez pięć dni w tygodniu przy budowie. Postawiono fundamenty, a w grudniu 1958 roku rozbudowano parter szkoły [...]. W 1960 roku powstały nowe izby lekcyjne, a nauczyciele wprowadzili się do niewykończonych mieszkań. Pojawiło się światelko w tunelu, gdyż po wielu trudach otwarto limit pieniężny dla szkoły. Niestety niespodziewanie za przekonania światopoglądowe z funkcji kierownika szkoły odwołano zaangażowanego i oddanego sprawie szkolnictwa Antoniego Barwika. Szkoła posiadała w tym czasie dziewięć izb lekcyjnych, salę ze sceną, w której odbywały się szkolne uroczystości, pokój nauczycielski, kancelarię, bibliotekę i sklepik szkolny. Przed szkołą było niewielkich rozmiarów boisko. Za szkołą rozciągały się bagna i działki nauczycielskie.

Mijały kolejne lata, kolejni kierownicy, a później dyrektorzy szkoły. Szkoła z roku na rok przyjmowała pierwsze klasy i wypuszczała absolwentów. Działała jako

dobrze zorganizowana ośmioklasowa szkoła podstawowa, którą utworzono w roku szkolnym 1966/67 zgodnie z reformą oświaty.

Prawdziwy rozkwit placówki nastąpił ponownie kiedy to 10 marca 1991 roku oficjalnie dyrektorem Szkoły Podstawowej w Serocku został Pan Adam Gartner [...]. W 1999 roku oprócz szkoły podstawowej zostało otwarte gimnazjum w Serocku. Od tego roku władzę szkolną sprawowało dwóch dyrektorów: dyrektor gimnazjum – urzędujący wcześniej Pan Adam Gartner oraz dyrektor szkoły podstawowej – Pani Ewa Jaruzel. Pan Adam z Panią Ewą dbali o rozwój szkoły. Jeden dyrektor uzupełniał drugiego. Organizowano wraz z Komitetem Rodzicielskim zabawy, a za zarobione pieniądze remontowano i upiększano szkołę [...].

W obecnym budynku szkolnym mieści się dwanaście sal lekcyjnych, duże świetlice, sala doświadczania życia, sala zajęć indywidualnych, sala konferencyjno-biznesowa, gabinet logopedy, pedagoga i psychologa, klasopracownia komputerowa oraz językowa, piękna duża biblioteka. Jest również kuchnia i stołówka. Cały wystrój szkoły jest piękny, dużo w niej kwiatów, a w stołówce akwarium z rybami. Kiedy sprzyja pogoda i jest ciepło, można zjeść obiad na świeżym powietrzu w altance, która połączona jest ze stołówką. Świetności wystrojowi szkoły dodaje pomieszczenie w holu sali gimnastycznej, gdzie na całej ścianie stoją gabloty z pucharami zdobytymi przez uczniów. Całkowicie zmienił się również teren wokół szkoły. Zburzone zostały wszystkie budynki gospodarcze, osuszono do końca istniejące bagna. Wycięto chaszczce, stare drzewa, zrehabilitowano teren po przylegających działkach szkolnych i powstało ogromne boisko szkolne. Wybudowano utwardzone boisko do koszykówki i piłki ręcznej oraz „miasteczko komunikacyjne” mające na celu naukę zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego dla najmłodszych. Na terenie szkoły znajduje się ścieżka edukacyjna prowadząca do oczka wodnego, które powstało na dawnym grzęzawisku bagiennym i pozostało na jego pamiątkę. Cały teren obsadzony jest przeróżną roślinnością. Jest wiele zakątków, w których stoją ławeczki. Można usiąść, zrelaksować się i odpocząć. Wszystko ma swoje miejsce, są miejsca na odpoczynek, miejsca postojowe dla samochodów i rowerów [...].

Na większą uwagę zasługuje ścieżka dydaktyczna, która ma trzy cele: pokazanie bogactwa roślinnego, pokazanie małej architektury drewnianej i stworzenie miejsc, gdzie człowiek pomaga przyrodzie [...].

Pokazałam historię mojej szkoły, szkoły która żyje swoim duchem, duchem krzewienia oświaty. W tle tej historii stoją ludzie, bez których jej by nie było, to Ci, którzy kiedyś zapalili kaganek oświaty i Ci, którzy ten kaganek oświaty do dzisiaj niosą. Moja szkoła, to szkoła marzeń. Na pewno każdy w takiej szkole chciałby się uczyć. Jest to szkoła, którą można pokazać innym jako wzór. Dbają o to wspaniali i odpowiedzialni ludzie. Obecna pani dyrektor Ewa Jaruzel wspólnie z byłym dyrektorem Adamem Gatnerem mają jeszcze wiele pomysłów mających na celu dalsze doskonalenie i uświetnianie warunków w niej panujących. Treści zawarte w mojej pracy pokazują, jak dzięki zaangażowaniu wielu ludzi może powstać coś pięknego, a zarazem pożytecznego, służącego wielu pokoleniom naszej małej ojczyzny.

Edycja XVIII

Co uważasz za skarb architektury regionu kujawsko-pomorskiego



Finał XVIII edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu w *Salonie Hoffman* KPCK

Finał konkursu odbył się 10 czerwca 2022 roku
w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego
Centrum Kultury w Bydgoszczy

Tajemnica Głębokiego

Zaledwie 4 km od mojego miejsca zamieszkania znajduje się obiekt, który bez wahania mogę nazwać skarbem architektury. Jest to pałac, którego fundamenty powstały już w 1913 roku. Budowla stoi od ponad stu lat w miejscowości Głębokie, należącej do gminy Kruszwica, w powiecie inowrocławskim.

Obiekt, leżący na terenie parku o powierzchni ponad 4 ha, jest zapisany w rejestrze zabytków jako zespół dworski z 2. połowy XIX wieku, z 1913 roku, nr rej.: 140/A z 15 czerwca 1985 roku. Z racji, że na początku XIX wieku styl neoklasycyzy był bardzo popularny, to istotnie pałac został wybudowany w takim stylu. Tego typu dzieła architektoniczne przypominały budynki grecko-rzymskie, bądź też takie z czasów renesansu. Architektura neoklasycyzy jest znana głównie z ożywienia dawnego porządku w trakcie panowania stylu barokowego i rokokowego. Pałac w Głębokiem cechuje się właśnie prostotą geometrycznych kształtów oraz kolumnami. Jest to budowla dwupiętrowa, zaprojektowana na planie prostokąta. Na froncie znajduje się niewątpliwie imponujący widok monumentalnego portyku kolumnowego, który wspiera trójkątny fronton. Dach jest mansardowy, kryty dachówką oraz czterospadowy. Powierzchnia mieszkalna pałacu wynosi aż 1058 m² i liczy czterdzieści pomieszczeń. Spektakularne otoczenie budynku sprawia, że ekscytacja tym miejscem jest olbrzymia. Nad wrotami, prowadzącymi do wnętrza dworu umieszczony jest napis: „W pracy szczęście 1913”.

Zanim jednak staniemy przed wejściem do budynku, mamy przyjemność spacerować aleją kasztanową, która zakończona jest podjazdem, otoczonym trawnikiem. Kiedyś na terenie dworu znajdował się również żywopłot. Na terenie posiadłości znajduje się także park oraz dwa stawy. Wiele źródeł podaje błędną informację, że na jednym ze stawów jest wyspa, na którą prowadzi mostek. Jednak nie znajdziemy tam aktualnie wysepki ani mostu. Warto nadmienić również, że przez lata jeden ze stawów

wysechł. W parku rośnie ponad pięćset drzew, które należą do około czterdziestu różnych gatunków, aczkolwiek możemy znaleźć tam głównie drzewa liściaste. W parku znajdują się takie drzewa, które pamiętają jeszcze rok 1913. Są to między innymi drzewa klonowe, lipy i prawdopodobnie kasztanowce. Do zespołu pałacowo-parkowego w Głębokiem zaliczają się również dwa inne zabudowania gospodarcze, mianowicie folwark oraz kaplica grobowa. Jednak folwark stał się własnością firmy Kom-Rol i już nie należy do właścicieli pałacu.

Właścicielami wsi Głębokie w XV/XVI wieku była rodzina Głębockich. Następnie Magdalena von Zaborowska do 1818 roku, po niej Konstancja, również z domu Zaborowska do 1829 roku wraz z jej potomkami z rodu Jeżewskich. W 1895 roku właścicielem wsi został Władysław von Hulewicz, aż w 1902 roku właścicielami została rodzina Twardowskich. Jednym z przedstawicieli tej rodziny był Tadeusz Twardowski, to właśnie on jest inwestorem dworu, który powstał w Głębokiem. Tadeusz Twardowski zdecydowanie chciał rozwijać swoją posiadłość, a także ją unowocześnić. Dowodem jest między innymi fakt, że na terenie dworu znajdowało się lądowisko dla samolotu, które było własnością Twardowskiego. Jako ciekawostkę można potraktować sposób przewożenia zboża z pól poprzez wykorzystanie wagoników, co było atrakcją w okolicy.

Jednak po inwazji na Polskę w 1939 roku, rząd niemiecki przejął wiele polskich majątków, wliczając w to Głębokie (niem. Deipenhof). Hitler, chcąc zyskać lojalność kluczowych generałów, ofiarowywał im dobra finansowe. Jednym z nich był Heinz Wilhelm Guderian, który uznawany jest za jednego z najwybitniejszych niemieckich dowódców wojsk pancernych. Jest on również autorem książki: *Achtung – Panzer!*, która przedstawia metody błyskawicznych ataków wojskowymi siłami zbrojnymi, tzw. *Blitzkrieg*. Niemiecki generał w zamian za swoje zasługi mógł wybrać dla siebie majątek ziemski w kraju Warty. Wybrał on Głębokie, a z jego autobiografii pt. *Wspomnienia żołnierza* dowiadujemy się, że 4 września 1943 roku otrzymał telegram, potwierdzający otrzymanie majątku. 11 października 1943 roku rodzina Twardowskich została wysiedlona z dworu, a Guderian wraz z rodziną zamieszkał w nim, aż do końca wojny. Od aktualnego właściciela dworu oraz potomków rodziny Twardowskich dowiadujemy się, że Heinz Guderian w trakcie wojny bardzo dbał o posiadłość i polskich mieszkańców miejscowości Głębokie.



Front pałacu w Głębokim, fot. Jagoda Janiak

Polacy otrzymywali pracę we dworze jako ogrodnicy, kucharze, sprzątacze itp. W trakcie wykonywania swoich obowiązków nie byli poniżani, natomiast traktowano ich jako równych sobie ludzi.

Po zakończeniu II wojny światowej rodzina Twardowskich wróciła do Głębokiego, lecz na bardzo krótki okres. Powodem tego było upaństwowienie i dwór w Głębokiem przejął Skarb Państwa Polskiego (1946 roku), więc rodzina Twardowskich została ponownie

wysiedlona, tym razem przez Polaków. Ciekawostką jest również to, że teren dworski niegdyś miał powierzchnię 5,5 ha, a dziś jest to tylko 4,43 ha. Utracony teren został przyznany firmie Kom-Rol i nie zostanie już on odzyskany, ze względu na ochronę Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa. Następnie majątek trafił w posiadanie PGR Kobylniki – Piaski (1972 roku), który przeprowadził remont budynku w 1974 roku. W latach 70. w pałacu powstały trzy mieszkania oraz utworzono na parterze przedszkole, które zostało zamknięte przed początkiem XXI wieku. Na terenie dworu można znaleźć jeszcze stare elementy placu zabaw.

27 maja 2016 roku portal Red Snake podzielił się informacją, że dwór w Głębokiem niedawno wrócił do rąk potomków rodu Twardowskich. Mieszkańcy Głębokiego i pobliskich wsi potwierdzają, że rozpoczęto prace konserwacyjne oraz remontowe budynku. Jednak idea przywrócenia przyzwoitego stanu budowli została porzucona. Świadczy o tym brak obecności lokatorów, zaniedbana posesja,

rozrost samosiewnych krzewów na terenie całej posiadłości, a także gromadzenie w parku na posesji dużych ilości odpadów. Ostatecznie potomkowie dawnych właścicieli zdecydowali się sprzedać cały majątek na przełomie lat 2018/2019. W 2020 roku państwo Renata i Grzegorz zdecydowali się zakupić dwór w Głębokiem. Zamieszkać w pałacu mogli dopiero w 2021 roku, ponieważ wszyscy potomkowie rodu Twardowskich musieli wyrazić zgodę na sprzedaż dworu.

Aktualni właściciele starają się przywrócić wcześniejszą świetność temu miejscu. Miałam okazję z nimi porozmawiać i obejrzeć efekty ich pracy. Widoczne są duże zmiany, głównie w parku. Teren wokół dworu jest zadbany, zostały wycięte samosiewne krzewy oraz oczyszczono posiadłość ze składowanych tam wcześniej odpadów. Natomiast wewnątrz wyremontowana została pewna część pałacu, tzw. mieszkalna. Niestety, przez lata zaniedbań nowi właściciele muszą włożyć bardzo dużo pracy, by przywrócić urodę temu miejscu. Obecnie wiele drzew obumarło na skutek działania szkodliwych czynników i około pięćdziesięciu drzew zostanie usuniętych. Pozostałości żywopłotu zdziczały i również muszą zostać wycięte. Sam budynek także zostanie odremontowany. Mimo wszystko zmiana, jaka zaszła w tym miejscu, robi olbrzymie wrażenie, jednak zdaniem właścicieli to dopiero początek ich pracy i jak sam Pan Grzegorz mówi – *Kiedys będzie tu pięknie.*

Myślę, że warto wyjaśnić teraz tytuł mojej prezentacji: *Tajemnica Głębokiego*. Głębokie to jedna ze wsi w mojej „małej ojczyźnie”. Za każdym razem, przebywając w tej miejscowości, zwracałam uwagę na budynek, znajdujący się za wieloma warstwami krzewów i drzew. Zawsze wzbudzał on moje zainteresowanie, lecz rozrastająca się dzika zieleń coraz bardziej ukrywała pałac. Doprowadziło to do tego, że stał się tajemnicą. Jednak konkurs wzbudził we mnie motywację do poznania i odkrycia historii posiadłości w Głębokiem. Udało mi się zdobyć bardzo wiele informacji, którymi podzieliłam się w tym tekście. Teraz przeszłość tego miejsca nie jest już mi obca. Aktualnie historia pałacu rozpoczyna kolejny rozdział i cieszę się, że mogę osobiście doświadczać zachodzących tam zmian. Sądzę, że każdy tworzy swoją historię. Kontynuację dziejów pałacu realizują państwo Renata i Grzegorz, których zapał, pracowitość i staropolska gościnność są bezcenne. Przywracają oni do życia to miejsce, właśnie dlatego uważam je za szczególnie wartościowe, ponieważ jego historia jeszcze nie dobiegła końca. Postawa nowych właścicieli jest

godna podziwu i sprawia, że ponad stuletnie hasło, widniejące nad drzwiami ich domu jest ponadczasowe – „W pracy szczęście”. Choć wiele znanych obiektów można nazwać perłami architektury, dla mnie kompleks dworski w Głębokiem jest wart odkrycia i docenienia, bo na pewno skrywa jeszcze niejedną tajemnicę.



Edycja XIX

Historia zamknięta w czterech ścianach chat i kamienic – architektura województwa kujawsko-pomorskiego



Finał XIX edycji Wojewódzkiego Konkursu Historycznego „Zabytki naszego regionu”. Laureaci konkursu w *Salonie Hoffman* KPCK

Finał konkursu odbył się 16 czerwca 2023 roku
w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego Centrum
Kultury w Bydgoszczy

Sandra Hetzig
(Laureatka reprezentowała III Liceum Ogólnokształcące
im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy)

Staroszkolna 19 w Bydgoszczy

Kamienice, chałupy, domy mieszkalne oraz bloki to budynki, które służą człowiekowi jako dom rodzinny, dają poczucie bezpieczeństwa, własne miejsce na ziemi. Każdy budynek kryje w sobie historię. Wiekowe budynki, mające na przestrzeni lat wielu właścicieli i mieszkańców, kryją za sobą niesamowite wydarzenia. Losy powstawania czy ludzi zamieszkujących go. Przeżyły tyle pokoleń, wojny, a nadal stoją i spełniają swoją funkcję. Gdy zagłębimy się w przeszłość, może okazać się, że dom, w którym my sami mieszkamy od tylu lat, kryje za sobą wiele losów, tajemnic. Tak jest w przypadku mojego domu rodzinnego, w którym mieszkam niemal całe swoje życie. Szukając odpowiedniego budynku, postanowiłam zgłębić historię mojego rodzinnego domu.

Budynek przy ulicy Staroszkolnej 19 to wieloletnia kamienica znajdująca się na bydgoskim Okolu. Nie jest architektoniczną perełką, za to ma piękne położenie. Jest ostatnim domem na ulicy, graniczy bezpośrednio z plantami nad Starym Kanałem Bydgoskim. Gdy powstawała była położona na przedmieściach Bydgoszczy, dziś ta okolica jest zaliczana do centrum miasta. Na przestrzeni wieku było tylko 4 właścicieli. Pierwszym właścicielem był Franciszek Kosiol (Franz Koziol), kolejnym jego syn Maksymilian Florian Kosiol, następnym jego bratanek Roman Kosiol i jego żona Krystyna Kosiol – moi dziadkowie. Postanowiłam poszukać historię mojego domu oraz lepiej poznać życiorys Franza i Maksymiliana. Zadanie nie było łatwe, gdyż mój dziadek nigdy nie poznał swoich dziadków, którzy umarli długo przed jego narodzeniem. Wuj Maksymilian przez wiele lat mieszkał w Toruniu, a kamienica była zamieszkiwana przez najemców. Dopiero w ostatniej dekadzie życia Maksymiliana moja rodzina poznała skrawek historii rodziny i domu. Aby poznać temat odwiedziłam oddziały bydgoskiego archiwum, które zaprowadziły mnie do początku historii domu.

Jak wynika z zapisków Franz Kozioł urodził się w Alt Rosenberg w Niemczech, obecnie jest to Stare Olesno w województwie Opolskim. Do Bydgoszczy trafił za swoją pierwszą miłością Joanną, która została jego żoną. Niestety po czternastu latach małżeństwa po ciężkiej chorobie zmarła. Z tego związku nie było dzieci. Z drugą żoną Walerią zamieszkał na bydgoskim Okolu. Z zawodu był ślusarzem, zawód kontynuowało pięciu jego synów.

Wnikając w historię rodziny można dostrzec różną formę nazwiska: Kozioł, Kosiol oraz Kosioł w urzędowych dokumentach. Pierwotne zapiski pochodzące jeszcze z czasów Bromberg są zapisane na nazwisko Kozioł. Z nielicznych opowieści rodzinnych wiem, że niemiecki urzędnik zapisał nazwisko w formie Kosiol i taka forma obowiązuje we wszystkich aktach państwowych. Niekiedy w podpisach spotykałam formę Kosioł, litera „ł” była dla członków rodziny próbą powrotu do dawnego nazwiska.

Gdy kamienica powstawała, Bydgoszcz była pod zaborem pruskim i nosiła nazwę Bromberg, a dzisiejsza ulica Staroszkolna, miała niemiecką nazwę Alte Schulstraße. W starej numeracji dom był pod numerem 8. Numeracja zmieniła się w 1931 roku i wtedy otrzymał numer 19. W archiwach pierwsze plany domu są z 1896 roku. Mój prapradziadek Franz wszedł w posiadanie domu 6 kwietnia 1903 roku. Był to nowo wybudowany pustostan, przeznaczony do sprzedaży. Dom zapisany był w księgach wieczystych tom III wykaz 87, a ogród z drogą w księgach wieczystych tom VIII wykaz 250.

Kamienica jest w posiadaniu mojej rodziny od stu dwudziestu lat, chociaż miała też burzliwy okres II wojny, gdzie została skonfiskowana przez okupanta. Z nielicznych zachowanych dokumentów odnalazłam akt notarialny nr 358 z dnia 28 sierpnia 1937 roku w Iłowie powiat Działdowo, gdzie własność zostaje przeniesiona z Franciszka Kosiola na Maksymiliana. Tym aktem notarialnym Maksymilian został zobowiązany do spłaty swoich pozostałych czterech braci. Na ten cel zaciągnął pożyczkę wekslową na spłaty rodzinne 14 lipca 1938 roku w Komunalnej Kasie Oszczędnościowej w Bydgoszczy. Prośba o pożyczkę znajduje się w zasobach Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

Gdy Maksymilian wszedł w posiadanie posiadłości składała się ona z jednopiętrowego budynku mieszkalnego z mieszkaniami dwuizbowym i jednego czteroizbo-

wego, a także jednopiętrowej oficyny w podwórzu z dwoma mieszkaniami trzyizbowymi. Oprócz tego dochodziły potrzebne budynki gospodarcze i niezabudowany plac – ogród o powierzchni 580 m². W planach budowlanych z 1896 roku oficyna jest już rozrysowana, jednak z opowieści rodzinnych wynika, że to Franz, będąc już właścicielem posiadłości, dopiero ją budował.

Podczas II wojny światowej za działalność Maksymiliana w ruchu oporu dom został skonfiskowany przez okupanta – niemiecki Urząd Powierniczy (Grundstücksgesellschaft) oddział w Bydgoszczy. Maksymilian został zesłany do obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie przebywał od 22 lipca 1942 roku do wyzwolenia obozu 29 marca 1945 roku, jak wynika z zaświadczenia nr 005853 wydanego przez Zarząd Wojewódzki w Bydgoszczy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W trakcie wojny jego brat Wiktor Kosiol pełnił funkcję dozorczy na terenie kamienicy i to on



Ulica Staroszkolna 19 w Bydgoszczy, front kamienicy, fot. Sandra Hetzig

załatwiał wszystkie formalności. Po zakończeniu wojny Maksymilian starał się o odzyskanie jego posiadłości przy ulicy Staroszkolnej. Kamienica była w dyspozycji zasobów mieszkaniowych miasta Bydgoszczy, które przydzielało lokatorów. Maksymilianowi udało się odzyskać dom w grudniu 1947 roku, ponieważ po wojnie zmagał się z problemami finansowymi przez zaciągniętą w 1938 roku pożyczkę na spłaty rodzinne, a dopóki pożyczka nie została spłacona nie mógł odzyskać posiadłości. Wojna skomplikowała plan spłaty i kazano mu zapłacić ogromny podatek od wzbogacenia wojennego. Maksymilian w wielu urzędowych pismach tłumaczył, że zaciągnięta pożyczka była dla braci za ojcowiznę i nie stanowiła podstawy do wzbogacenia się na zaciągniętej przed wojną pożyczce. Pisał nawet do Ministra Skarbu w Warszawie. Udało mu się uiścić i całkowicie zlikwidować ten podatek.

W 1964 roku dom przeszedł kapitalny remont odnowienia elewacji i ogrodzeń włącznie. W 1968 roku Maksymilian sukcesywnie wymieniał okna. Lata komunizmu były trudne dla kamieniczników, gdyż to państwo regulowało wysokość czynszu lokatorskiego. Prywatne kamienice nie przynosiły dochodów. Maksymilian też miał chwile zwątpienia i wahał się nad sprzedażem posiadłości. Dał nawet ogłoszenie w prasie. Jednak kupiec się nie znalazł.

Maksymilian nie mieszkał w swojej posiadłości z ojcowizny, pozostawił ją w opiece wspólnoty lokatorów i swojego brata Wiktora, który mieszkał na Staroszkolnej 19 w mieszkaniu numer 3. On sam przez większość życia mieszkał w Toruniu. Na starość, gdy przebywał już na emeryturze, pragnął wrócić do Bydgoszczy do swojego rodzinnego domu. Nie było to jednak możliwe, gdyż wszystkie mieszkania były zagospodarowane dla lokatorów, przydzielonych przez miasto z tzw. kwaterunku. Dopiero 20 grudnia 1971 roku po zwolnieniu jednego z mieszkań, miasto dało możliwość wprowadzenia się właścicielowi do jego własnego domu. Maksymilian na swoje czasy był bardzo wykształconym, czytany człowiekiem z tytułem inżyniera. Cieszył się szacunkiem wśród mieszkańców ulicy. Często pomagał im pisać pisma urzędowe, a młodym ludziom pomagał w nauce. Praca z młodzieżą była mu bliska, gdyż w 1947 roku uczył przedmiotów zawodowych w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej nr 1 w Toruniu. Mieszkał tu do śmierci w 1995 roku. Żył prawie dziewięćdziesiąt trzy lata. Z żoną Zofią nie doczekali się potomstwa, a spadkobiercami uczynił swojego bratanka, swojego dziadka, Romana Kosiol wraz z żoną Krystyną.

Z nastaniem nowych właścicieli, dom przeszedł liczne remonty: remont dachu, całkowitą wymianę kanalizacji i elektryki, nowe elewacje, zmianę funkcji pomieszczeń gospodarczych w garaże, a liczne mieszkania dwuizbowe połączono w komfortowe dwupoziomowe mieszkania, w których zamieszkały dzieci i wnuki właścicieli.

Okolica wokół kamienicy się bardzo zmienia, niegdyś *vis-à-vis* kamienicy pod adresem Staroszkolna 7 znajdowała się Restauracja Schulke z salą balową, kręgielnią i bilardem, aktualnie na tej działce postawiono blok mieszkalny, a jego adres to Staroszkolna 16. Zaniebane i zapomniane przez powojenny okres komunizmu planty nad Starym Kanałem wracają do łask bydgoszczan, plan rewitalizacji sprawia, że okolica pięknieje, a mieszkańcy Staroszkolnej 19 cieszą się tak wspaniałą lokalizacją tego domu.

Jestem piątym pokoleniem z mojej rodziny, które zamieszkuje kamienicę. Cieszę się, że odkryłam nieznane i zapomniane wątki historii. Ciekawie było poznawać losy własnego domu i odkrywać życie przodków. Lata mijają, a pod tym adresem od stu dwudziestu lat zamieszkuje rodzina Kosiol.

Edycja XX

**Śladami nieobecnych.
Żydzi na Pomorzu i Kujawach**



Rozbiórka synagogi w Bydgoszczy, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy.

**Finał konkursu odbył się 13 czerwca 2024 roku
w *Salonie Hoffman* Kujawsko-Pomorskiego
Centrum Kultury w Bydgoszczy**

Kamienica przy ulicy Rynek 5 w Golubiu-Dobrzyniu: historia i tradycja aptekarska przez wieki

Wybrany przeze mnie budynek, którego historię oraz zamieszkujące tam rodziny chciałabym opisać, to kamienica położona w Golubiu-Dobrzyniu przy ulicy Rynek 5. Zdecydowałam się nią, ze względu na jej długą historię związaną z aptekarstwem. Od mojego dzieciństwa pamiętam, że w tym miejscu zawsze działała apteka. Postanowiłam zanurzyć się głębiej w historię tego miejsca i wykorzystać ku temu różne źródła. Okazało się, że tradycja aptekarska związana jest z tym budynkiem już od przynajmniej 1600 roku (!). Uznałam to za imponujące i niezwykle odkrycie – nie sądziłam nawet, że aptekarstwo może być tak głęboko zakorzenione w tym z zewnątrz niepozornym budynku. Ponad czterysta lat tradycji, choć niestety z przerwami wynikającymi z różnych problemów i sytuacji, które omówię w kolejnych akapitach, przekonało mnie o wyjątkowości tej kamienicy i zainspirowało mnie do napisania o niej pracy.

Nim jednak przejdę bezpośrednio do kamienicy, chciałabym wspomnieć o dziejach miasta, w którym się ona znajduje – Golubia-Dobrzynia. Powstało z fuzji dwóch organizmów miejskich – Golubia, położonego w dawnej ziemi chełmińskiej w zakolu po prawej stronie rzeki i Dobrzynia – niegdyś przedmieścia Golubia, znajdującego się na przeciwległym brzegu w ziemi dobrzyńskiej. Rzeka Drwęca oddzielała je od siebie nie tylko w sensie geograficznym; na przestrzeni lat stanowiła ona również linię graniczną pomiędzy różnymi powiatami, województwami a nawet państwami. Pierwszą wzmiankę o wsi Golub (*villa golube*) zamieszkiwanej przez rdzennie polski lud znajdujemy dopiero w dokumencie z 1258 roku. Wcześniej, bo w 1231 roku cała ziemia chełmińska, a więc i Golub, zajęta była przez Krzyżaków. Oni zbudowali tu zamek na wzniesieniu, a następnie założyli miasto na prawie chełmińskim. Kiedy



Ulica Rynek 5 w Golubiu-Dobrzyniu, front kamienicy, fot. Karolina Romańczuk

Golub zaliczono do rzędu miast dokładnie nie wiadomo, gdyż pierwszy dokument lokacyjny zaginął. Wznowienie dokumentu nastąpiło w 1421 roku, przez Wielkiego Mistrza Krzyżackiego Michała Kuchmeistera, który potwierdził w nim dawne prawa mieszkańców. Rozwój Dobrzyń następował mniej więcej od 2. połowy XVII wieku. W 1684 roku posiadacz tej osady – dziedzic Zygmunt Działyński, wojewoda kaliski obdarzył ją wieloma przywilejami, samą zaś osadę nazwał Przedmieściem Golubskim. Przywileje te potwierdził w 1721 roku jego syn Jakub Działyński, nadając przy tej okazji osadzie nowe grunty. Wreszcie w 1789 roku na cztery lata przed drugim rozbiorem [Polski], hrabia Ignacy Działyński nadał osadzie Przedmieście Golubskie prawa miejskie i nazwał ją Dobrzyniem, ofiarowując miastu swój herb rodowy. W okresie międzywojennym Golub należał do województwa pomorskiego, a Dobrzyń do warszawskiego. Sytuacja ta nie była czynnikiem sprzyjającym ożywieniu miast. W tym czasie, dla podniesienia rangi sąsiadujących ze sobą miast, sprawa ich połączenia kil-

kakrotnie stawała na posiedzeniach obydwu Rad Miejskich. Jednak do chwili wybuchu II wojny światowej formalnie do takiego połączenia nigdy nie doszło. Po zakończeniu wojny ponowiono próby połączenia Golubia i Dobrzynia w jeden organizm miejski. Było to o tyle trudne, że pierwsze miasto należało do powiatu wąbrzeskiego, a drugie do rypińskiego. Dopiero na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 1951 roku utworzono z dwóch miast jeden organizm miejski o nazwie Golub-Dobrzyń.

W 2. połowie XVIII wieku w Golubiu powstała kamienica przy Rynku 5, zbudowana z cegły i utrzymana w stylu neoklasycystycznym. Jest to obiekt, który został wpisany do ewidencji zabytków na terenie miasta. Pierwsze wzmianki o jego istnieniu znajdują się w „Zielonej Karcie” nr 3, gdzie opisano go jako aptekę. W tym czasie, oprócz ziołolecznictwa, mieszczący się tam skład oferował także różne korzenie, francuskie wino Saint-Raphael, a nawet prasę, farby i perfumy. Kamienica była podzielona na część mieszkalną i apteczną, z czterema piwnicami, piętrem i sześcioma izbami mieszkalnymi.

Spróbowałam się dostać jednak do wcześniejszych danych niż te z XVIII i okazało się, że historia tym miejscu sięga aż roku 1604, kiedy to Anna Timawska prowadziła w tej kamienicy aptekę. Po jej śmierci w 1605 roku, aptekę przejął Jan Prusak po ugodzie zawartej z Andrzejem Szinwendrem. W kolejnych latach wiele osób zajmowało się aptekarstwem w tym miejscu, między innymi w 1620 roku małżeństwo Dorota i Marcin Nosek, a później francuski aptekarz Marcin Gallus (odnotowała to radziecka księga z lat 1625/42). Kolejne wzmianki pojawiają się dopiero w 1758 roku, kiedy aptekę posiadał niejaki Guzowski, a zaraz po nim Chrystian Aptekarz alias Pisarek.

Ważnym punktem w historii tego miejsca było założenie apteki w 1817 roku w kamienicy pod numerem 5 przy Rynku, która została zakupiona przez małżeństwo aptekarzy o nazwisku Page od spadkobierców Karla Ludwiga Nauwalda, ówczesnego pruskiego golubskiego burmistrza. Wiemy również, że w okolicach roku 1820 pracował w tej aptece przygotowujący się do zawodu aptekarza Ksawery Malinowski (można się spotkać z drugą – błędną wersją jego nazwiska – Malinoroski), który jednak ze względu na „niezaspokajanie jego potrzeb duchowych i umysłowych” udał się do szkoły w Żurominie. Był wyjątkowym uczonym i obywatelem. Zmarł w 1881 roku, zostawiając po sobie pięć bardzo cenionych dzieł.

Księga wieczysta opisuje kamienicę wzniesioną w 2. połowie XVIII wieku w mieście Golubiu jako nieruchomość wielkomieszczańską, która obejmuje dom mieszkalny pod numerem 5a i 5b na Rynku, ogród owocowy na przedmieściu przy murach miejskich nr 85, oraz dwie działki ziemi o numerach 5 i 6 oraz dwie łąki między wdową Grottian i mieszczaninem Suchorskim. Od 1903 roku, budynek zmieniał zarządzających aptekarzy około trzynastu razy (tak wynika z księgi wieczystej) z różnych powodów, w tym z powodu przywłaszczeń, wyroków sądowych, rokowań i standardowych umów kupna-sprzedaży. Więcej historii znaleźć możemy dopiero od 1903 roku. Wtedy to aptekę wykupił żydowski aptekarz Adolf Riesenfeld.

Adolf Riesenfeld urodził się 19 września 1877 roku w Simmenau Creuzburg (Kluczborku). Był synem Pawła i Matyldy (z domu Ucko). Brak nam informacji o jego dzieciństwie i wieku nastoletnim. Na kartach historii pojawia się dopiero jako człowiek dojrzały i dorosły. Riesenfeld był wieloaspektową postacią, działającym farmaceutą, syjonistą, intelektualistą, liderem, nauczycielem, działaczem społecznym, dobroczyńcą, „lekarzem”, pisarzem, utalentowanym mówcą, oddanym ojcem i wiernym mężem – ożenił się z Johanną Lewin i doczekali się wspólnie czworga dzieci – Maxa Georga, Ernestine Ruth, Alberta Alfreda i Hanny. Kierował apteką do 1923 roku, kiedy to zastąpił go farmaceuta Eliaz Łochowski. Wiemy, że poza Adolfem i Eliaszem było jeszcze dwóch pomocników aptecznych, jednak nie zachowały się ich nazwiska. Apteka nazywała się „Apteka pod Orłem” (i do nie dawna cały czas utrzymywała tę nazwę, jej właścicielem był M. Lenartowicz). Mawiano, że orzeł nie był na zewnątrz apteki Riesenfelda, a w jej wnętrzu: swoimi ostrymi „szponami” czuwał nad osobami, które go potrzebowały. „Dziobem” gryzł i drapał, szukając „okruchów chleba”, aby podopieczni nie umierali z głodu. Apteka Adolfa Riesenfelda zyskała opinię znanej w rejonie ziemi chełmińskiej i dobrzyńskiej. Pomimo braku oficjalnego tytułu magistra, szeroka wiedza i udzielanie porad lekarskich sugerują, że aptekarz mógł mieć ukończone studia. Nie ma jednak żadnych źródłowych danych potwierdzających, czy Adolf Riesenfeld faktycznie studiował, ani gdzie to ewentualnie miało miejsce. W aptece znajdowała się również niebieska puszka na cele charytatywne Żydowskiego Funduszu Narodowego, z której udawało się zebrać duże kwoty, ze względu na docenianie i ogólny szacunek, który aptekarz zdobył wśród mieszczan golubskich.

Adolf Riesenfeld był również doskonałym radnym, pełniącym funkcję w radzie Golubia przez osiemnaście lat, szczególnie dbającym o interesy Żydów oraz sierot. Pełnił funkcję osoby odpowiedzialnej za reprezentowanie mniejszości żydowskiej i cieszył się szerokim szacunkiem. W 1920 roku wśród jeszcze siedmiu osób, znalazł się w składzie pierwszego magistratu golubskiego. Doskonale znał potrzeby mieszkańców miasta i dbał, aby nie były zaniedbywane. W 1921 roku przyczynił się do założenia golubskiego oddziału Towarzystwa Samodzielnych Kupców, a w 1928 roku filii Związku Kupców Żydowskich. Następnie uczestniczył w nawiązaniu współpracy z Towarzystwem Przemysłowym. Reprezentował również Golub w sprawach politycznych w Warszawie i aktywnie działał w Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Golubiu.

Dom Rieselhelda był również miejscem spotkań dla osób aktywnych społecznie i młodzieży, gdzie dyskutowano o różnych sprawach społecznych, politycznych i partyjnych. Nazywano go wręcz „miniparlamentem”. Agenci Żydowskiego Funduszu Narodowego i Keren HaYesod, również bywali w jego domu, gdzie znajdowali przychylną dłoń. Riesenfeld był także aktywnym działaczem społecznym, współpracującym z różnymi organizacjami charytatywnymi i pomocowymi, oraz niezawodnym wsparciem dla biednych mieszkańców miasta.

Współpracował i ofiarnie pomagał Janinie Sobczak oraz położnej Janinie Ciechańskiej organizować polowe szpitaliki dla ofiar ciężkich bombardowań. Działo się to w niezwykle trudnych warunkach. Wtedy też Riesenfeld po raz ostatni służył swoją wiedzą medyczną i farmaceutyczną. Został aresztowany w październiku 1939 roku, a Niemcy zajęli jego aptekę (tak jak majątki innych Żydów). Nie ma pewności co do dokładnej daty jego śmierci. Przewieziony do Rypina został uwięziony w piwnicach kamienicy przy ulicy Warszawskiej 20. Za miejsce jego zgonu Sąd Grodzki w Golubiu uznał „lasek podmiejski” koło Rypina. W Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie, mieszczącym się w dawnym „Domu Kaźni” (kamienica na Warszawskiej 20) na tablicy osób pomordowanych w lasku w październiku 1939 roku nazwisko Riesenfelda widnieje jako Riefeld. W lipcu jego żona została przewieziona pierwszym transportem do getta warszawskiego, a ostatecznie poniosła śmierć w 1943 roku w Treblince, podczas sierpniowego powstania więźniów – brało w nim udział około osiemset osób, z czego blisko czterysta zginęło.

Po tragicznej śmierci rodziców, młodsza córka Hanna Prum, która przeżyła okupację, wraz z mężem Szmają Prum, który dzięki pomocy Janiny Sobczak nosił nazwisko Stefan Nowakowski, powrócili do Golubia i przejęli aptekę Riesenfelda. Prowadzili ją do lat sześćdziesiątych, jednak w 1968 roku musieli wyjechać z Polski wraz z rodziną z powodu wydarzeń marcowych i niechęci do Żydów. Wtedy też aptekę odkupił od nich znany farmaceuta z Golubia – Tadeusz Lenartowicz. Od 1994 roku apteką przy Rynku nr 5 w Golubiu zarządzała Mariola Lenartowicz – synowa Tadeusza Lenartowicza. Apteka przy Rynku w Golubiu nr 5 działała do początku lipca 2022 roku, czyli do śmierci golubskiego farmaceuty. Od tego czasu przez okres roku nie funkcjonowała. W lipcu 2023 roku została ponownie otwarta przez pewną sieć aptek, która wykupiła od Lenartowiczów cały lokal na swoją wyłączną własność.



**KUJAWSKO-POMORSKIE
CENTRUM KULTURY
W BYDGOSZCZY**



**KUJAWY
POMORZE**



**Województwo
Kujawsko-Pomorskie**

Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy
jest instytucją kultury Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego